

Berlin, 10. 09. 1986 r. Rok V nr. 15 (113)

A 9878 D

Dwutygodnik „Towarzystwa Solidarność”

# Pogląd



## SOLIDARNOŚĆ

1980 - 1986

W numerze m.in.: ROZMOWY  
Z JERZYM MILEWSKIM

<i>Jerzy Starski</i>	
Pakistan – wojny domowej ciąg dalszy .....	1
Felietony z wolnej zony .....	6
<i>Maciej Radwan-Rybiński</i>	
Prywatne rozmyślenia .....	10
<b>DOKUMENTY</b>	
Tezy „Solidarności” .....	12
Wypatrywanie świata Wywiad z Jerzym Milewskim .....	14
Dwa razy Oświęcim .....	25
<i>Krzyszyna Grzybowska</i>	
Niebieski dzbanuszek .....	28
<b>RECENZJE, OMÓWIENIA POLEMIKI</b>	
<i>Jerzy Hoffmann</i>	
Spielberg w kolorze lila .....	29
<i>Stanisław Dawidowicz</i>	
Przemyslenia po zlocie „dinozaurów” .....	31
<b>KONKURS „POGLĄDU”</b>	
<i>Wiktor Grotowicz</i>	
Mój przyjaciel... ..	36
O polskim programie berlińskiej telewizji .....	42
Konferencja CSSO w Lund ...	46
Z Rzymu... ..	52
Z Oslo... ..	54
<b>KRONIKA EMIGRACYJNA</b> ...	54
Listy do redakcji .....	56
<b>Wspomnienia</b>	
niebieskiego mundurka .....	58
<i>Zbigniew Skrzypczak</i>	
Z notatnika rzecznika .....	60

# interlinie

31 sierpnia minęła rocznica podpisania Porozumień Gdańskich. Już szósta. Jak zmieniła się przez to szesćciolecie Polska? Przypomnijmy 21 punkt Porozumień Gdańskich. Mówił on o uwolnieniu więźniów politycznych. Wymieniał ich nazwiska. Było ich dokładnie 5.

Dziś, w ramach amnestii opuszcza mury więzień i aresztów ponad 300 więźniów sumienia. Oto prawdziwa miara przemian w PRL.

x x x

Z prawdziwą przykrością musimy zakomunikować naszym Czytelnikom o konieczności podwyższenia opłat za prenumeratę "Poglądu". Na tę decyzję złożyło się kilka przyczyn - wzrost kosztów druku, zwiększenie objętości pisma i wreszcie spadek kursu dolara, który powoduje, że opłaty wnoszone przez prenumeratorów zza Oceanu nie pokrywają kosztów przesyłki. Postaramy się zrekompensować tę konieczną zmianę jeszcze wyższym poziomem "Poglądu".

Oddano do druku dn. 5. 09. 86 r.

Okładka: Jacek Kotalla

Jerzy Starski

# Pakistan

— wojny domowej ciąg dalszy

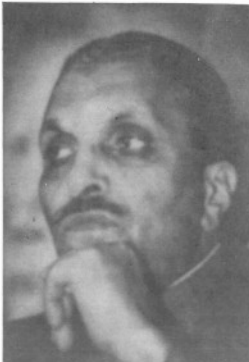
Kiedy w kwietniowym wydaniu *Poglądu* pisałem o sytuacji w Pakistanie, wszystko wskazywało na to, iż wkrótce stać się on może nie tyle krajem demokratycznym, ile komunistycznym, podległą Moskwie kolejną jej posiadłością. Wydarzenia ostatnich tygodni wskazują jednak, że Pakistan — w każdym bądź razie póki co — pozostanie nadal pod rządami Koranu i skrajnie prawicowej, wojskowej ekipy generała Ziaul Haqa.

4 kwietnia 1979 roku skazano na karę śmierci i stracono ówczesnego prezydenta Zulfikara Ali Bhutto. Następczynią Bhutto, przywódcy opozycyjnej Ludowej Partii Pakistanu (LPP) została jego córka Benazir, którą następnie przez 8 lat przetrzymywano w areszcie domowym. W roku 1984 pozwolono jej wreszcie na emigrację do Londynu. Benazir Bhutto powróciła do Pakistanu 10 kwietnia br. Już uprzednio była symbolem oporu wobec rządów generała Haqa, osobą na tyle niewygodną, że 14 sierpnia br. została aresztowana i osadzona w ciężkim więzieniu, gdzie przetrzymuje się kryminalistów i narkomanów. Na razie tylko na 30 dni, ale — jak zauważają dziennikarze zachodni — owa sankcja może przecież zostać zawsze przedłużona. „Teraz zrzucili wreszcie swoją demokratyczną maskę” — zdążyła krzyknąć jeszcze na chwilę przed aresztowaniem do dziennikarzy.

W odróżnieniu do Indii Pakistanowi nie udało się po roku 1947 (do tego czasu oba kraje wchodziły w skład Imperium Brytyjskiego)



Benazir Bhutto  
Ziaul Haq



Z prasy podziemnej



Biały Dom  
12 czerwca 1986 r.

Pani Zofia Frasyniuk, Pani Krystyna  
Frasyniuk  
Wrocław ul. Żelazna 51, m 2, Polska

Droga Pani Zofio i Pani  
Krystyno Frasyniuk!

Dziękuję za Wasz list z 12 kwietnia 1986 r. w którym zwracaliście się o pomoc w uzyskaniu zwolnienia Waszego Męża i Syna Władysława Frasyniuka, którego polskie władze zatrzymały w lutym 1985 r. pod zarzutem politycznego przestępstwa.

Byłem głęboko poruszony opisem izolacji i bicia, z powodu których cierpi Pan Frasyniuk w więzieniu w Lubsku. Musicie czuć rozpacz i niepokój o jego zdrowie i stan duchowy w tak ciężkich warunkach więziennych. Jest to rozumiane wszędzie przez żony i matki. Sytuacja politycznych więźniów w Polsce jest sprawą głębokiej troski wszystkich Amerykanów. Rząd nasz wielokrotnie dawał wyraźnie do zrozumienia Polskiemu Rządowi, że jest zaniepokojony pogwałceniem praw ludzkich i powstrzymaniem działalności związków zawodowych. Zapewniam, że obecna Administracja i zaniepokojeni Amerykanie wszędzie będą kontynuować naciski na uwolnienie Pana Frasyniuka i wszystkich (oszacowanych na 260) polskich obywateli, obecnie zatrzymanych jako więźniowie polityczni. Oparcie Polskiego Rządu na represjach, które są próbą uciszenia tych wielu, szukających drogi określenia przyszłości Polski, jest godne ubolewania.

Podziwiam odwagę i determinację wszystkich tych, którzy poświęcają swoją wolność i tracą swych ukochanych broniąc podstawowych

ludzkich praw, poprzez swoją walkę o wolny związek zawodowy. Mam głęboką nadzieję, że oddanie dla tych spraw ostatecznie zatriumfuje i wyznaczy drogę ku prawdziwemu narodowemu pojednaniu w Polsce.

Szczerze oddani  
Nancy i Ronald Reagan  
(własnoręczny podpis)

\*\*\*

INFORMUJEMY, że Pan Rafał Gan-Ganowicz, mieszkający w Paryżu, przyjął pełnomocnictwo „Solidarności Walczącej” do kontaktów z partiami politycznymi we Francji i obecnym rządem francuskim.  
Wrocław, 29. VI. 1986 r.

(*Solidarność Walcząca*, wydanie A, 10-24 sierpnia 1986)

### CZY MOŻNA BEZ PRZEMOCY?

We wtorek 8 lipca rozpoczął się tydzień publicznego protestu przeciwko więzieniu niewinnych, w szczególności Władysława Frasnika. Warunkiem uczestnictwa było zobowiązanie do niestosowania przemocy i obraźliwych słów. Protest miał być protestem milczącym, bez żadnych okrzyków. Wezwania do rozjęcia miały spotkać się z milczeniem i biernością. Przy zatrzymywaniu nie stawiano by oporu niezależnie od reakcji „sił porządkowych”. Wcześniej osoby obdarzone zaufaniem otrzymały listę protestujących.

We wtorek o 15.00 koło przejścia podziemnego przy ul. Świdnickiej pojawili się z napisami żądającymi uwolnienia politycznych dwaj studenci: Paweł Kocięba z Uniwersytetu i Wiesław Mielcarski z Akademii Rolniczej. Koło 15.30 milicjanci z pałami wskazywali do bud przy ul. Łąkowej i szybko otoczyli zebranych wokół milczącej dwójki studentów. Obaj studenci i przygodni obserwatorzy wydładowali na Muzealnej w WUSW.

O 15.30 na pl. PKWN z transparentem upominającym się o wolność dla politycznych wyszli w milczeniu: prof. Marian Suski (80 lat) – uczestnik przedwojennych olimpiad w Los Angeles i w Berlinie, działacz katolicki; dominikanin ks. Ludwik Wiśniewski; eseista i krytyk literacki Andrzej Falkiewicz, b. internowany Tomasz Wójcik oraz Romuald Spaski zwolniony z aresztu 22 lipca 1984 r.

Stojący na rogu mundurowi przez długi czas nie widzieli transparentu. Dopiero 40-letnia jędra wska-

stworzyć trwałego systemu demokratycznego. Również wywodzący się z kręgów arystokratycznych, owiany charyzmą przywódca Ludowej Partii Pakistanu Ali Bhutto, który był premierem w latach 1971-77 zakończył swoje rządy oszustwem wyborczym.

W roku 1977 na ulice miast pakistańskich wyszły popierane przez islamskich przywódców masy. Zamieszki trwały cztery miesiące i pociągnięty za sobą ponad 350 śmiertelnych ofiar. Generał Ziaul Haq dokonał więc puczu „w celu ratowania narodu przed chaosem i – aby wypełnić wolę Allacha – uczynienia z Pakistanu kraju naprawdę oddanego islamowi”. Dla realizacji tego celu miał 8 długich lat, kiedy to tępił ostro każdą działalność opozycyjną; wojsko stało się najlepiej opłacanym resortem – na jego potrzeby wydaje się do dnia dzisiejszego aż 50 % dochodu narodowego. Jak na ironię sowiecka inwazja na graniczący z Pakistanem Afganistan ułatwiła sytuację prawicowego generała. Od Stanów Zjednoczonych i świata arabskiego otrzymał bowiem miliardowe dotacje. Mimo to niezadowolone w kraju wzrastało, a i same Stany Zjednoczone z czasem zaczęły wywierać nacisk, sugerując konieczność przeprowadzenia demokratycznych zmian. Wzmógł się też wewnętrzny opór przeciwko coraz bardziej postępującej „islamizacji” kraju. Prawa jednostki zostały bowiem ograniczone według ścisłych reguł islamu; zeznanie kobiety w sądzie warte jest co najwyżej połowę tego, co zeznanie mężczyzny. Przywrócono też archaiczne kary. W ciągu sześciu lat rządów Haqa ok. 30 tys. osób poddano karze... chłosty.

Obecnie rośnie również niezadowolenie wśród mniejszości narodowych Pakistanu. Beludźcy, Pathani, Sindowie i Kaszmirowie stanowią 42 % ludności tego kraju liczącego 95 mln mieszkańców. I tak na przykład w siłach zbrojnych Pakistanu zdecydowanie dominują Pendżabowie (80 %). Latem 1983 r. w południowej prowincji Sind doszło do demonstracji, które trwały, mimo brutalnej interwencji armii, sześć tygodni. Według danych pochodzących z kręgów opozycji w wyniku rozruchów śmierć poniosło ponad 150 osób.

W roku 1985 generał Ziaul Haq pod naciskiem amerykańskim i wewnętrznym zgodził się na przeprowadzenie wyborów, które miały być początkiem demokratycznej odnowy. Jednakże w wyborach nie wzięły udziału partie opozycyjne, których działalność była nadal zakazana. Był to tylko pozorny koniec dyktatury wojskowej. Szefem nowego, tym razem cywilnego rządu został Mohammed Khan Dżunedżo, 54-letni zaufany człowiek generała. Dżunedżo nie zamierzał jednak pełnić tylko i wyłącznie roli generalskiej marionetki. Z jego inicjatywy na przełomie lat 1985/86 zniesiono trwający od 8 lat stan wojenny, a partie opozycyjne, w tym kierowana przez Benazir Bhutto Ludowa Partia Pakistanu, uzyskały prawo legalnego działania. Konsekwencją tych decyzji był kwietniowy powrót Benazir Bhutto z emigracji w Londynie, co w całym kraju wywarło ogromne poruszenie. (Patrz *Pogląd* nr 8/106 z 27. 04. 86.).

Ta 33-letnia kobieta zażądała ustąpienia Haqa ze stanowiska prezydenta i przeprowadzenia natychmiastowych wyborów. W kraju doszło do rozruchów. Tysiące osób z opozycji wtrącono ponownie do więzień. Próba dokonania w Pakistanie bezkrwawego przewrotu na wzór Filipin spaliła na panewce. Bo też różni te dwa kraje nie tylko stosunek USA do poczynącej opozycji, ale również brak w pakistańskiej armii kogoś takiego jak filipiński generał Ramos, który stanął w końcu po stronie Corazon Aquino. I wreszcie „demokratyczna socjalistka” – jak piszą o Bhutto dziennikarze hamburskiego tygodnika *Der Spiegel* – ze swoim świecko-zachodnim wy-

kształceniem nie ma żadnych szans na zdobycie takiego poparcia wśród islamskich duchownych, jakiego udzielił kler katolicki na Filipinach pani Aquino.

Wreszcie samo zachowanie pani Bhutto nie przysparza jej popularności również ze strony innych partii opozycyjnych, jak na przykład „Ruchu dla Przywrócenia Demokracji”, którego członkowie oskarżają ją o to, iż zachowuje się jak „gwiazda filmowa”.

W sierpniu br. po zorganizowanych mimo zakazu przez LPP masowych demonstracjach premier Dżunedżo aresztuje Benazir, a wraz z nią 500 polityków, chcąc w ten sposób pozbaczyć demonstrantów ich przywódców. W odpowiedzi podpalone zostają liczne dworce kolejowe, płoną też banki, urzędy, posterunki policji. A wszystko to w prowincji Sind, gdzie zarówno rodzina Bhutto jak i Dżunedżo posiadają liczne majątki.

Swoista „tradycja” politycznych rozgrywek w Pakistanie pozwala przypuszczać, że dopiero gdy wykrwawią się w walkach resztki demonstrantów na ulicach Rawalpindi czy Lahore, rząd zdecyduje się na przystąpienie do rokowań z opozycją. Było już tak, gdy do władzy dochodził Ali Bhutto — „polityka” ulicznych demonstracji trwała wówczas cztery miesiące. W czasach jego poprzednika, marszałka Ajub Khana, w marcu 1969 roku podobne zamieszki trwały aż 11 miesięcy.

„Wszystko wskazuje więc na to” — konkluduje komentator *Der Spiegel* — że generał Ziaul Haq ma jeszcze „długą chwilę oddechu”. Z pakistańskiej wojny domowej nie widać ciągle jeszcze żadnego wyjścia. ■

zała im 5 osobową grupę stojącą w milczeniu. Milicjanci odzyskali służbowy honor gorliwie wyrabiając transparent, wołając o posiłki i legitymując.

W środę na pl. Grunwaldzkim z podobnym napisem pojawił się samotny robotnik Dariusz Olszewski znany opinii publicznej z kłopotów żony Donny — Amerykanki, którą władza ludowa na siłę wypychała z Polski. Wbrew intencjom ruchu „Bez przemocy” doszło do zamieszania. SB-cy rzucili się na fotografujących zostawiając przez jakiś czas w spokoju Dariusza Olszewskiego. Tłum ruszył z odsieczą. Złamano parasol, eliminując z akcji jednego SB-eka. D. Olszewski i przygodni obserwatorzy wyładowali na Muzealne.

Z czwartkowego protestu na pl. Dzierżyńskiego nie mamy wiarygodnych informacji.

Piątką starszych panów otrzymano po 30 tys. zł. grzywny z zamianą na 30 dni aresztu za wywieśnienie transparentu bez zgody administratora placu. Trójka młodych (robotnik + 2 studenci) jest oskarżona o stawianie czynnego oporu funkcjonariuszom. Typowa sprawa z zegarkiem — komuś ukradli, albo ktoś ukradł?

Tryb doraźny itd... — o wyroku poinformujemy.

Pewien sukces można odnieść i bez przemocy, lecz potrzeba znacznie więcej chętnych. Całkowicie bez przemocy można PZPR pozbaczyć żywej siły do bicia i zabijania innych. W zamian trzeba się zgodzić na 2-3 lata więzienia i późniejsze szykany oraz udreki. Być może, dzisiejsi wojskowi władcy PRL bardziej niż „Solidarności” boją się ruchu „Wolność i Pokój”. Już 200 osób odmówiło przysięgi wojskowej, m. in. Wacław Giermek — brat Bogdana Giermka skazanego na 1,5 roku w procesie braci Lenkiewiczów. Wacław przebywa w areszcie śledczym w Barczewie. Najbardziej znanym „niezaprzysiężonym żołnierzem” jest Marek Adamkiewicz skazany 18 grudnia 1984 r. na karę dwóch lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności za odmowę złożenia przysięgi wojskowej. Odmówił przysięgi, bo nie chce składać „hołdu wierności obcemu państwu” (cytat z wniosku M. Adamkiewicza z dnia 9. 06. 1986 o przyznanie statusu więźnia politycznego) i marksistowskiej władzy.

Jednak M. Adamkiewicz chce być żołnierzem, bo uważa za powinność każdego Polaka, niezależną od

indywidualnych zapatrywań politycznych i światopoglądowych — obronę niepodległości Polski.

Młodych ludzi namawiamy do konspirowania, do ćwiczeń sprawności fizycznej i... odmowy złożenia przysięgi w wieku poborowym. Redakcja.

(Solidarność Walcząca, 14-28. 07.86)

\* \* \*

14 czerwca br. w Węgorzewie został zatrzymany przez WSW a następnie aresztowany Wacław Giermek. Odmówił on złożenia przysięgi wojskowej, która zawiera m. in. ślubowanie na wierność Armii Radzieckiej oraz rządowi PRL. Zatrzymanie nastąpiło na placu apelowym, w obecności wszystkich słuchaczy Szkoły Podchorążych Rezerwy, którzy za chwilę mieli składać przysięgę. W Giermek ukończył w tym roku Politechnikę Wrocławską (wydział Podstawowych Problemów Techniki), od 1 lutego br. jest pracownikiem Instytutu Niskich Temperatur i Badań Struktur PAN w Wrocławiu. Do służby wojskowej w SPR w Węgorzewie został powołany 5 V 1986. Poniżej publikujemy jego wyjaśnienie.

#### DLACZEGO ODMÓWIŁEM ZŁOŻENIA PRZYSIĘGI WOJSKOWEJ?

Nikt nie ma prawa żądać, aby dorosły i dojrzały człowiek odstąpił od swoich wartości moralnych czy religijnych. Nikt nie może zmuszać drugiego człowieka do postępowania wbrew jego sumieniu. Tymczasem w Polsce sumienia ludzi łamane są na wiele różnych sposobów. Obowiązkiem służby wojskowa jest jednym z nich. Najlepiej byłoby zlikwidować ją na całym świecie. Jeśli jednak nie jest to jeszcze możliwe, należy ją tak zmienić, aby nie degradowała młodych charakterów, żeby nie tamata ludzkich sumień. Należy uznaną decyzję tych, którzy ze względów moralnych, światopoglądowych czy też politycznych odmawiają służby wojskowej lub złożenia przysięgi. Należy pozwolić im na odbycie służby zastępczej.

Przyłączając się do nich, w dniu 14 czerwca 1986 roku odmówiłem złożenia przysięgi wojskowej, ponieważ nie zgadzam się z jej treścią. Przysięga zawiera bowiem zobowiązania wobec Armii Radzieckiej i rządu PRL. Nie oznacza to, że podważam zawarte sojusze i układy. Jak uczy historia sojusze i sojusznicy

mogą się zmienić. Gdyby w roku 1942 generał W. Jaruzelski przysięgał na wierność sojusznikom i chciałby być im wierny, dziś musiałby być wierny prezydentowi Stanów Zjednoczonych R. Reaganowi. Ponadto uważam, że zawsze istnieją takie sytuacje, kiedy mogą zostać przeciwnikiem politycznym aktualnego rządu. Jak wiadomo, interesy rządów często nie są zgodne z interesami narodu. Jaskrawym tego przykładem było wprowadzenie w Polsce 13 grudnia 1981 roku stanu wojennego. Wtedy to żołnierze wierzni rządowi zostali przez ten rząd skierowani przeciwko narodowi.

Składając przysięgę w jej obecnej formie, postąpiłbym wbrew własnemu sumieniu i poglądom. Nie mogę, jako obywatel suwerennego państwa ślubować wierność rządowi, który może postawić mnie, jako żołnierza, przeciwko mojemu narodowi.

Służbę wojskową miałem odbywać w oddziałach Obrony Cywilnej. Pierwszy jej okres obejmuje przeszkolenie w Szkole Podchorążych Rezerwy. SPR Obrony Cywilnej różni się od innych SPR-ów treścią szkolenia, ale jest zorganizowana na tych samych zasadach, czego najlepszym dowodem jest treść przysięgi. Absolwenci SPR zostają następnymi komendantami drużyn i plutonów w Ochotniczych Hufcach Pracy. Jestem gotów odbywać służbę wojskową w oddziałach Obrony Cywilnej, ponieważ formacja ta jest przeznaczona do obrony, a nie do zabijania.

To, że zostałem postawiony w stan oskarżenia jest bezpośrednią „zasługą” dowódcy brygady, w której mieści się SPR w Węgorzewie. Do dowództwa bowiem należała decyzja. Arestowanie jest oczywiście rozwiązaniem dla mnie najgorszym, a przecież istnieje wiele innych.

Po pierwsze – odmawiam złożenia przysięgi w obecnej jej formie, ale nie odmawiam odbycia służby wojskowej. Według mnie mogę ją odbyć także bez przysięgi.

Po drugie – istnieje służba zastępcza i tam mogłem być skierowany.

Po trzecie – Obrona Cywilna jest też formą służby zastępczej i mógłbym złożyć ślubowanie, jakie składają junacy kierowani do tych oddziałów. W ślubowaniu tym nie ma żadnych zobowiązań wobec armii sojusznicznych i rządu. Ślubowanie zawiera jedynie zobowiązania wobec ojczyzny i narodu. Mógłbym więc złożyć takie ślubowanie bez żadnego konfliktu z sumieniem.

Po czwarte – nie miałbym nic przeciwko przeniesieniu mnie do rezerwy.

Istnieje wiele możliwości uszanowania poglądów osób, które – podobnie jak ja – odmawiają złożenia przysięgi niezgodnej z ich sumieniem. To, czy się z nich skorzysta, zależy jedynie od osób, które decydują o zasadach odbywania służby wojskowej. Niezależnie od tego, czy osoby te wykażą dobrą wolę, czy nie, zawsze będą starać się postępować zgodnie ze swoim sumieniem.

Wacław Giermek  
czerwiec 1986 r.

(Solidarność Walcząca, 14-28. 07.86)

### Kraj w prasie zachodniej



### ALKOHOLIZM W POLSCE

Boński dziennik *Die Welt* (20. 08.) zamieszcza artykuł o szerzącej się w Polsce pladze alkoholizmu. Oto ciekawsze wyjątki: „Historia ta brzmiłaby jakby była wzięta z kiegoś filmu, jednakże jest prawdziwa. W lutym tego roku pewien mieszkaniec Warszawy dostał ataku serca. Nie dość, że musiał czekać 7 godzin na karetkę pogotowia, to po znalezieniu się w szpitalu postawiono go swojemu losowi, gdyż dyspozytor i pielęgniarze byli kompletnie pijani. Pacjent zmarł, zanim został zbadany przez jakiegokolwiek lekarza.

Społeczeństwo w Polsce wydało na alkohol w roku 1985 o 73 miliardy złotych więcej aniżeli w roku poprzednim. Rosnąca konsumpcja napojów wysokowych jest wskaźnikiem pogłębiającej się frustracji narodu polskiego. Po epoce gierkowskiej, po krótkiej lecz pełnej nadziei erze „Solidarności”, zapanował

marazm rządów Jaruzelskiego. Uczciezka do kieliszka jest uczciezką od braku perspektyw i beznadziei dnia codziennego. Chłanie staje się czymś w rodzaju emigracji wewnętrznej, sprzeciwem przeciwko panującemu systemowi. Pijani pielęgniarze, którzy mają na sumieniu chorego na serce pacjenta są tylko szczytem lodowej góry, góry nieudolności systemu komunistycznego.”

### BISKUPI ZACHODNIONIEMIECCY W POLSCE

„Prawie 20 lat po pamiętnym liście biskupów polskich do biskupów niemieckich, który zapoczątkował dialog nie tylko pomiędzy obydwoma Kościołami ale i narodami, przebywała w Polsce delegacja duchownych z kardynałem Hoeffnerem na czele” – pisze *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (29. 08.). Delegacja biskupów zachodnioniemieckich poza udziałem w uroczystościach religijnych odwiedziła również grób zmarłego Prymasa Wyszyńskiego oraz, niespodziewanie, grób księdza Popiełuszki. Kardynał Hoeffner stwierdził, iż spontanność, z jaką rozwija się kult księdza-męczennika wywarła na nim głębokie wrażenie.

### SENATOR FINK O AZYLANTACH Z POLSKI

Zachodnioberiński senator d/s socjalnych Ulrich Fink (CDU) sprzeciwił się zniesieniu specjalnych ułatwień przysługujących azylantom z Polski (m. in. prawo do pracy; niewydalenie osób, których wniosek azylowy został odrzucony). Żądania takie wysuwała ostatnio berlińska partia wolnych demokratów FDP, informuje *Tagesspiegel* (30. 08.). Fink stwierdził, iż RFN ze względu na najnowsze doświadczenia historyczne ma szczególne zobowiązania wobec krajów ościennych, a zwłaszcza wobec Polski.

### APEL MATKI BIELECKIEGO

Matka przetrzymywanego od 18 miesięcy w areszcie śledczym na ul. Rakowieckiej Czesława Bieleckiego zwróciła się do opinii światowej z apelem na rzecz uwolnienia syna, który znajduje się w tragicznym stanie zdrowia – podaje *Tagesspiegel* (30. 08.). Bielecki, który prowadził od 10 miesięcy strajk głodowy, nie został dotychczas objęty „amnestią”.

## ZANIECZYSZCZENIE RZEK POLSKICH

Polskie rzeki zamieniają się powoli w kloaki, pisze *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (25. 08.). Frankfurcka gazeta cytuje za PRL-owskim *Dziennikiem Ludowym*, iż „ponad połowa rzek w okolicach Warszawy osiągnęła taki stopień zanieczyszczenia, iż przekroczył on jakąkolwiek stosowaną w takich przypadkach skalę. Nie ma ani jednej rzeki, w której można by się było kąpać bez narażenia zdrowia. Stołeczne oczyszczalnica ścieków spływających do Wisły oddana zostanie do użytku dopiero w przyszłym roku; potrzeba przynajmniej tuzin takich oczyszczalni, aby osiągnąć w miarę normalny stopień biologicznej równowagi w Wiśle. Warszawa jest jedyną, obok Tirany, stolicą europejską, która odprawia do rzek nieoczyszczone ścieki”.

## ROCZNICA SIERPNIA A LA PRL

Dziennik *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (1. 09.) zamieścił artykuł traktujący o przywłaszczeniu sobie przez Warszawę dziedzictwa „Solidarności”. Oto fragmenty: „Oficjalna Polska przytacza historię 'Solidarności' w sposób mający udowodnić, iż to właściwie partia komunistyczna jest reprezentantem dążeń robotników, wyrażonych strajkami w roku 1980. Gazety pełne są artykułów rocznicowych; telewizja pokazuje przedstawicieli PRON-u składających wiązanki pod tablicą upamiętniającą strajki sierpniowe w Szczecinie... jednak słowo 'Solidarność' jest skrzętnie omijane, tak jak i nazwiska przywódców robotniczego protestu; a jeżeli nawet padają ich nazwiska, to w kontekście z obcymi agenturami politycznymi”. W środkach masowego przekazu nie ma miejsca dla innych opinii niż oficjalne” konkluduje frankfurcki dziennik.

## OBCHODY 6 ROCZNICY „SOLIDARNOSCI” W GDAŃSKU

W kościele św. Brygidy w Gdańsku odprawiono w dniu 31 sierpnia uroczystą mszę św. z okazji 6 rocznicy powstania NSZZ „Solidarność”. Wzięto w niej udział około 7 tys. osób, w tym Lech Wałęsa, który złożył przedtem wieniec pod pomnikiem poległych stoczniowców. Milicja nie interweniowała.

W wigilię rocznicy, na zakończenie mszy, odprawionej również

w kościele św. Brygidy zabrał głos Lech Wałęsa, podaje *Die Welt* (2. 09.). Wałęsa zaapelował do zwolenników „Solidarności”, aby „żądali od rządu w Warszawie lepszych warunków pracy, wyższych zarobków, wolnych wyborów oraz zezwolenia na działalność niezależnych organizacji związkowych i politycznych”. Wałęsa sprzeciwił się wszystkim tym, którzy cele te osiągnąć chcą przy użyciu przemocy. „Należy działać inteligentnie i realistycznie” – powiedział przywódca „Solidarności”.

## ARESZTOWANIA WE WROCŁAWIU

Służba Bezpieczeństwa PRL aresztowała 170 osób udających się na uroczystości rocznicowe polskiego Sierpnia, które odbyły się miały w jednym z wrocławskich kościołów, podaje *Frankfurter Rundschau* (2. 09.). Większość osób po kilku godzinach zwolniono.

## MINUTA MILCZENIA W ROCZNICĘ WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

Minutą ciszy i akademiami rocznicowymi upamiętniono w PRL 47 rocznicę napadu Niemiec hitlerowskich na Polskę. *Sueddeutsche Zeitung* (2. 09.) podkreśla agresywny ton gazet PRL-owskich wobec RFN, oskarżanej o rewanżyzm i brak groźności w ściganu zbrodniarzy hitlerowskich. Monachijski dziennik cytuje również artykuł Daniela Passenta w *Polityce* w którym podnosi on, iż „problem granic nie jest już najważniejszym problemem w stosunkach polsko-niemieckich i został niejako wyparty przez bardziej skomplikowane zagadnienia gospodarcze i polityczne”.

## „WYPĘDZENI” ŻĄDAJĄ GRANIC NIEMIECKICH Z ROKU 1937

Niemiecki „Związek Wypędzonych” (Bund der Vertriebenen) podjął akcję zbierania podpisów na rzecz „jednoznacznego przedstawiania obrazu Niemiec zgodnie z konstytucją oraz prawem międzynarodowym” w pierwszym i drugim programie telewizyjnym. Chodzi o to, aby granice Niemiec na mapach prezentowanych w tv przebiegały tak, jak w roku 1937, to znaczy by obejmowały także Śląsk, Pomorze i Prusy Wschodnie z Królewcem. (*Deutscher Ostdienst*, 2. 08. 86). ■

## Kraj w prasie PRL



## POŻAR W „DOMU SŁOWA POLSKIEGO”

W warszawskich Zakładach Graficznych „Dom Słowa Polskiego” przy ul. Miedzianej, gdzie drukowane są największe dzienniki – *Trybuna Ludu*, *Rzeczpospolita*, *Sztandar Młodych*, a także wiele tygodników i około 10% krajowej produkcji książek wybuchł w nocy z 23 na 24 sierpnia groźny pożar, który strawił całkowicie wydzielone fotostudio i zagroził całemu budynkowi. Jest to już drugi pożar w „Domu Słowa Polskiego” – poprzedni miał miejsce w maju 1973 roku. Po tamtym pożarze Rada Ministrów podjęła uchwałę o odbudowaniu i modernizacji drukarni. M. in. przewidywano wymianę dachu. Do dziś postanowienie tej uchwały nie zrealizowano z braku pieniędzy. Nie zainstalowano też czujników przeciwpożarowych. „...ze względu na zagrożenie zalania opadami atmosferycznymi” – pisze na ten temat *Polityka* – „i groźbę całkowitego unicestwienia produkcji w momencie nadejścia mrozów, konieczne jest natychmiastowe przystąpienie do odbudowy.”

## KOLEJNA PODWYŻKA

Krajowe usługi telekomunikacyjne podrożały od 1 września. Założenie telefonu zamiast 18 tys. kosztuje teraz 36 tys. zł. Abonament telefoniczny wzrósł ze 120 do 200 zł., przy czym w ramach abonamentu będzie można zamiast dotychczasowych 40 przeprowadzić tylko 30 rozmów. Jedno połączenie telefoniczne kosztuje 4 zł. Rozmowa z automatu – 5 zł. Budzenie 20 zł. Jeden wyraz telegramu 4 zł. Podwyżkę umotywowano inflacją i wzrostem

kosztów konserwacji urządzeń telekomunikacyjnych.

### SPÓŁECZENSTWO O GOSPODARCE I POLITYCE GOSPODARCZEJ

*Tygodnik Powszechny* opublikował wyniki ankiety „Polacy lat osiemdziesiątych” przeprowadzonej przez zespół socjologów z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN. Z olbrzymiego, liczącego ponad 900 stron raportu wybrano tylko kilka danych i wniosków na temat poglądów społeczeństwa na gospodarkę. *Tygodnik Powszechny* zapowiada druk w terminie późniejszym także informacji o poglądach politycznych Polaków.

Kilka z opublikowanych liczb: na pytanie, czy socjalizm ma większe możliwości rozwoju niż kapitalizm twierdząco odpowiedziało 43,6 % ankietowanych, przecząco - 33,4 %. Reszta nie miała w tej materii zdania, bądź nie chciała go ujawnić. Zdanie „Socjalizm w Polsce spowodował niedostatek” potwierdziło 40,3 % badanych, zaprzeczyło mu 41,9 %, 12,5 % ankietowanych uważa, że obecnie żyje się w Polsce gorzej niż przed wojną, 65,5 % sądzi, że obecnie żyje się lepiej. Aż 70 % ankietowanych uważa, że najlepszym sposobem na rozwiązanie kryzysu jest umożliwienie Polakom wyjazdu do pracy za granicą. 81,9 % opowiada się za wprowadzeniem praw rynkowych i wolnej konkurencji. 21,2 % szuka-

łoby wyjścia z kryzysu w zwiększeniu roli PZPR w kierowaniu gospodarką.

### AMNESTIA

Wieżniowie polityczni, zwalniani w ramach tzw. „amnestii” są zmuszani do występów w telewizji i skądania publicznej samokrytyki. Żenujące widowisko łamania sumień jest żelazną pozycją Dziennika TV. Jeden z założycieli Wielkopolskiego Oddziału Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość”, zwolniony z aresztu i postawiony przed kamerą powiedział: „Uważam, że wszelka nielegalna działalność konspiracyjna jest bezsensowna”. Oczywiście sensowna jest tylko legalna konspiracja. ■

## FELIETONY Z WOLNEJ ZONY

### Nasz chłopczyk ma już 6 lat

*Tak. Ten brzdąc z pamiętnego plakatu „Solidarności” ukończył właśnie 6 lat. Postanowiłem więc przeprowadzić z nim wywiad. Spotkałmy się przy torcie i oranżadzie:*

*Ja: Jak się czujesz?*

*Brzdąc: Dobrze.*

*Bardzo mnie ciekawi, czy pamiętasz coś z okresu swoich narodzin?*

*- Coś nieoś. Początkowo myślałem, że będzie cięcie cesarskie, ale mamusia się naprzężyła i wyskoczyłem*

*nóżkami do przodu. Od razu wszyscy wymagali, abym chodził; żadnego rączkowania. Ciężko było.*

*- A po 16 miesiącach?*

*- No, pozabierali mi wszystkie zabawki, bo byłem podobno niegrzeczny.*

*- I co ty na to?*

*- Cienko. Zabronili mi do piaskownicy, to musiałem zacząć chodzić do kościoła. Nužno okropnie.*

*- A w piaskownicy co?*

*- Rozgościły się znowu te grube bobasy, skarżypyry i podlizusy. Dostają za to na lody i mogą chodzić do cyrku. Siedzą tam od rana do wieczora...*

*Patrzę na tego chłoptysia jak zmiata łyżeczką tort z talerzyka, oranżadą zapija i serce mi się kroi. Takie to chuchерko, a tak mu już w kość dali. Chętnie by piłkę pokopał, dziewczynom stonogę za kołnierzyk wrzucił, a tu nic tylko ulotki-roznoś, po nocach wałkiem kręć i na dodatek do macochy się uśmiechaj. No, do tej baby czy matroszki, o której źle mówić nie można.*

*Ja: Jak myślisz, co będzie dalej?*

*Brzdąc (marszczy brew i po nosku się drapie): Ha! Jak podrosną, to zobaczymy! AL*

## W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

### NIEZALEŻNE BADANIA SOCJOLOGICZNE W CZECHOSŁOWACJI

W Czechosłowacji grupa niezależnych socjologów przeprowadziła badania społeczeństwa koncentrując się głównie na poglądach politycznych. Badania trwały ponad rok i objęły 342 osoby. *Neue Zuercher*

*Zeltung* (23. 08.) zamieszcza obszernie omówienie ankiety oraz jej rezultatów:

„Wynik ankiety anonimowych socjologów, którzy pracowali musieli w niezwykle trudnych warunkach, wskazuje na wysoki stopień niezadowolenia społeczeństwa czechosłowackiego z rządów komunistycznych. Co prawda nie wszystkie war-

stwy społeczne zostały objęte badaniami, a wybór osób ankietowanych był raczej przypadkowy; badający starali się jednakże, aby wybór objął jak najmniejszą ilość dysydentów, czy też sympatyków ruchu dysydencyjnego. Ankieta przeprowadzona została głównie wśród mieszkańców dużych miast, takich jak Praga, Brno czy Bratysława.

## W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W



# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

Intencją badań było sprawdzenie w jakim stopniu Czesi i Słowacy wykazują propagandzie oficjalnej oraz czy wykazują gotowość do działań nonkonformistycznych. Z badań wynika, iż 3/4 ankietowanych angażuje się mniej lub więcej w działania oficjalne, firmowane przez rząd, ale jedynie 15% przyznało się do aktywnej działalności w organizacjach przorządowych (np. partyjnych). Zdecydowana większość, bo około 90% respondentów stwierdza jednakże, że działalność w gremiach partyjnych jest mało skuteczna lub też nawet bezsensowna. Wynikła tu zależność od stopnia wykształcenia: im wyższe wykształcenie, tym większy sceptycyzm osoby badanej.

Na pytanie: „Czy słuchasz zakazanych stacji radiowych nadających w języku czeskim lub słowackim?”, prawie 90% badanych odpowiedziało twierdząco. Najbardziej popularna rozgłośnia okazała się być „Głos Ameryki”, a tuż za nią BBC, która wyprzedzała „Radio Wolna Europa”. 3/4 badanych jest czytelnikami prasy niezależnej (zarówno wydawanej w kraju jak i tej przemyconej z zagranicy); 30% tej liczby należy do regularnych czytelników „biuły”. Udział w przedsięwzięciach niezależnych (takich jak organizowane prywatnie wykłady, koncerty czy też uroczystości religijne) okazał się być wśród badanych znikomy.

Bardzo ciekawie wypadła ocena wystawiona przez badanych supermocarstwom – ZSSR i USA. Trzykrotnie więcej osób wypowiedziało się krytycznie wobec Związku Sowieckiego niż wobec USA. Tylko 13% badanej populacji ustosunkowuje się bezkrytycznie wobec Moskwy. Pozytywny obraz Zachodu spotykamy głównie wśród młodszej wiekiem grupy badanych. Ponad 80% pytanych opowiadało się za większą niezależnością Czechosłowacji od czynników zewnętrznych. Na pytanie: „Czy wyemigrowałbyś, gdyby to było możliwe?”, odpowiedziało pozytywnie 14% osób.

W sytuacji, gdyby doszło do wolnych wyborów w Czechosłowacji większość badanych widzi kiepskie szanse dla rządzącej partii komunistycznej. Ciekawe, iż większość komunistów ocenia szanse partii bardzo pesymistycznie. Można by tu przypomnieć, iż w roku 1968 podczas

tw. praskiej wiosny, przeprowadzone zostały podobne badania, które wykazały, iż ponad 40% społeczeństwa gotowe było oddać swój głos komunistom”.

## MIAŻDŻĄCA PRZEWAGA

*Frankfurter Allgemeine Zeitung* (29. 08.) zamieszcza artykuł analizujący siłę uderzeniową stacjonujących w NRD wojsk sowieckich. Siła bojowa dywizji sowieckich w NRD wzrosła znacznie w ciągu ostatnich lat. Nowe czołgi T-62 zastąpiły T-55, których jednakże nie wycofano do Związku Sowieckiego lecz przydzielono jednostkom piechoty, wzmacniając w ten sposób ich siłę ogniową. Przewaga sowieckiej jednostki taktycznej wobec identycznej jednostki NATO jest znaczna. Przykładowo jedna dywizja sowiecka posiada 166 dział podczas gdy dywizja zachodniemiecka wyposażona jest tylko w 72 haubice i działa. W przypadku konfliktu armie Układu Warszawskiego są w stanie rzucić do walki 16 400 czołgów przeciwko około 8000 czołgów NATO. Pakt Atlantyki wyróżňuje częściowo tę przewagę Sowietów dzięki większej ruchliwości swoich jednostek (większa ilość dział samobieżnych), jednakże w momencie ataku sowiecka lawina pancerna byłaby trudna do powstrzymania. Koncepcję sztabowców z NATO, iż oddziały piechoty wyposażone w broń przeciwpancerną byłoby w stanie powstrzymać atak czołgów sowieckich należy uznać za absurd. Dlatego niezbędne jest jak najszybsze dobrojenie oddziałów zachodnich w broń pancerną, zdolną przeciwstawić się atakowi sowieckiemu, stwierdza FAZ.

## UCIECZKA PUŁKOWNIKA WOJSK GRANICZNYCH NRD

Dowódcy 3 pułku NRD-owskich wojsk granicznych powiada się ucieczka do RFN; 38-letni pułkownik, który przekroczył bez uszczerbku dla zdrowia przeszkodę graniczną podległego mu odcinka. Jest to najwyższy rangą oficer wojsk NRD, który od roku 1981 przeszedł na stronę zachodnią, informuje *Der Tagesspiegel* (2. 09.). Tego samego dnia (31. 08.) zanotowano jeszcze

dwie udane ucieczki z Niemiec Wschodnich. Byli to: 22-letni szeregowiec służby granicznej oraz 29-letni murarz, który przedarł się przez zapory na odcinku granicy z Dolną Saksonią.

## CIEŻKIE STRATY SOWIETÓW W AFGANISTANIE

Podczas walk oddziałów sowieckich z Mudżaheddinami w południowej na wschodzie Afganistanu prowincji Langanhar, zginęło 50 żołnierzy sowieckich. Powstańcy zniszczyli ponadto 3 czołgi oraz 30 samochodów transportowych. W prowincji Takhar zginęło podczas walk ponad 200 żołnierzy afgańskiej armii reżymowej, a około 80 wziętych zostało przez Mudżaheddinów do niewoli. Ciężkie walki toczą się również na południu Afganistanu. W mieście Herat doszło do walk ulicznych w wyniku których powstańcy afgańscy opanowali (po raz trzeci w tym roku) centrum miasta, podaje *Der Tagesspiegel* (3. 09.).

## FIASKO SANKCJI USA WOBEC LIBII

Amerykańskie sankcje ekonomiczne wobec Libii są bezskuteczne, pisze *Die Welt* (1. 09.). Amerykańskie koncerny omijają zreszcie przeszkody postawione przez administrację USA postępującą się działalnością przedsiębiorstw filialnych. Wykorzystuje się tu głównie przedsiębiorstwa, które posiadają stałą siedzibę w Europie Zachodniej. Także kraje EWG oparły się dotychczas skutecznie naciskom USA i rozwijają bez przeszkód kontakty handlowe z reżymem Kaddafiego. W ten sposób jedynym dotkliwym ciosem, który trafił Libię jest spadek cen ropy naftowej.

## KANDYDAT DO POKOJOWEJ NAGRODY NOBLA

Jak podała Fundacja Bukowskiego w Amsterdamie, 26 członków izby niższej duńskiego parlamentu wysunęło kandydaturę sowieckiego psychiatry dr Anatolija Koriagina do pokojowej Nagrody Nobla za rok 1987. Koriagin sprzeciwia się politycznemu wykorzystywaniu psychiatrii w ZSSR, gdyż jego zdaniem, jest to sprzeczne z etyką lekarską. ■

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

● **WARSZAWA.** (19. 08.) Związek Sowiecki odkupił od PRL 12 tys. ton wołowniny, która nie została przyjęta przez odbiorców zachodnich ze względu na zbyt wysokie wskaźniki radioaktywności – transakcja rzekomo przeprowadzona została w dewizach.

● **MOSKWA.** (21. 08.) Były wiceminister handlu zagranicznego Związku Sowieckiego Władimir Suszkow stanie krótko przed moskiewskim sądem za udział w aferze przemysłowej.

● **PRAGA.** (21. 08.) „Rude Pravo” skomentowało 18 rocznicę agresji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację: „Braterska pomoc pokrzyżowała agresywną strategię państw NATO, zmierzającą do wyrwania Czechosłowacji z rodziny państw socjalistycznych”.

● **PEKIN.** (22. 08.) Z opóźnieniem podano do wiadomości, że w czerwcu br. doszło do konfliktu na granicy chińsko-sowieckiej; podczas strzelaniny zginął żołnierz chińskiej służby granicznej.

● **BERLIN ZACHODNI.** (22. 08.) Policja zachodniobermalska aresztowała trzech Libańczyków podejrzanych o przygotowywanie kolejnego zamachu na placówkę amerykańską w tym mieście.

● **WARSZAWA.** (23. 08.) Rzecznik prasowy rządu PRL Urban zapowiedział, iż „w wyniku obecnej amnestii mury więzień opuszcza wszyscy więźniowie niekryminalni” (czytaj: polityczni).

● **NOWY JORK.** (24. 08.) Agenci FBI aresztowali sowieckiego pracownika ONZ Giennadija Sacharowa w momencie, gdy próbował dokonać zakupu tajnych dokumentów od współpracującego z amerykańską policją studenta.

● **KABUL.** (24. 08.) Wojska sowieckie kontynuują ofensywę przeciwko Mudżaheddinom w północnych i wschodnich prowincjach Afganistanu.

● **JAUNDE.** (25. 08.) W wyniku wybuchu wulkanu i emisji siarkowodoru w Kamerunie zginęło około 2 tys. osób.

● **CASTELGANDOLFO.** (26. 08.) Podczas mszy św. z udziałem ponad 700 pielgrzymów z Polski Jan Paweł II powiedział, iż „Kościół w Polsce nie zamierza rezygnować z obrony praw człowieka, praw więźniów politycznych, praw wszystkich ludzi wierzących oraz z walki z alkoholizmem”.

● **CZĘSTOCHOWA.** (26. 08.) Kardynał Hoeffner, przewodniczący zachodniemieckiej Konferencji Biskupów przebywający na czele delegacji duchownych niemieckich w PRL, nazwał Polskę (podczas mszy św. celebrowanej wspólnie z księżmi polskimi w Częstochowie) „przedmurzem chrześcijaństwa”.

● **JOHANNESBURG.** (27. 08.) Podczas zamieszek w murzyńskim osiedlu Soweto pod Johannesburgiem zginęło 20 osób, a około 100 zostało rannych; wśród ofiar znajdują się kobiety i dzieci.

● **WIEN.** (27. 08.) Eksperti zachodnioeuropejscy przewidują, iż łączna liczba osób, które poniosą śmierć na skutek katastrofy w Czernobylu wyniesie 24 tysiące.

● **PARYŻ.** (28. 08.) Francja przygotowuje się do wycofania oddziałów stanowiących część kontyngentu wojsk ONZ w Libanie.

● **LA PAZ.** (28. 08.) Rząd Boliwii wprowadził stan wyjątkowy; jest to reakcja na strajk generalny proklamowany przez boliwijskie związki zawodowe protestujące w ten sposób przeciwko polityce gospodarczej rządu.

● **PRAGA.** (29. 08.) Stawny pisarz czechosłowacki Bohumil Hrabal znajduje się, od momentu opublikowania swej ostatniej książki w obiegu niezależnym w czerwcu br., pod nieustanną obserwacją milicji i służb bezpieczeństwa CSRS.

● **WARSZAWA.** (28. 08.) Przywódca KPN Leszek Moczulski przebywający w areszcie śledczym na ul. Rakowieckiej uległ już drugiemu zawałowi serca w ciągu dwóch miesięcy.

● **KABUL.** (29. 08.) Seria eksplozji po zamachu bombowym Mudżaheddinów na skład broni sowieckiej pod Kabulem zniszczyła większość magazynowanych tam rakiet SAM-2 (zginęło ponadto ok. 40 żołnierzy i osób cywilnych).

● **BERLIN ZACHODNI.** (29. 08.) Trzem mieszkańcom NRD (32-letni mężczyzna, 28-letnia kobieta i 8-miesięczne dziecko) powiodła się ucieczka do Berlina Zachodniego samochodem ciężarowym, który staranował przeszkody na przejściu granicznym Checkpoint Charlie; mimo ostrzału przez żołnierzy NRD, przedostali się oni szczęśliwie na Zachód.

● **SAN FRANCISCO.** (30. 08.) Na 365 lat łącznej kary więzienia skazany został za działalność na rzecz sowieckiej służby wywiadowczej Jerry Whitworth, były oficer łączności w amerykańskiej marynarce wojennej.

● **RABAT.** (30. 08.) Król Maroka Hassan II wypowiedział, z powodu krytyki Kadafiego wobec spotkania Hasana z premierem Izraela Peretzem, „unię państwową” z Libią.

● **MOSKWA.** (30. 08.) Sowiecka służba KGB aresztowała w Moskwie korespondenta amerykańskiego Nicholasa Danilowa; zarzucono mu działalność szpiegowską.

● **WROCLAW.** (30. 08.) W przeddzień rocznicy powstania „Solidarności” aresztowany został we Wrocławiu Józef Pinior; korespondenci zachodni poinformowali również o aresztowaniu czterech członków „Solidarności” w Bielsku-Białej (łącznie aresztowano ok. 200 osób).

● **BERLIN WSCHODNI.** (31. 08.) Kelnerzy i osoby pracujące w nocnych lokalach rozrywkowych w NRD muszą posiadać świadectwo ukończenia kursów z teorii marksizmu-leninizmu; indoktrynacja sięga po kieliszek?

● **HELSINKI.** (31. 08.) Zmarł Urho Kekkonen, prezydent Finlandii w latach 1956-81, uważany za jednego ze współtwórców modelu politycznego Republiki Fińskiej, noszącego w myśli politycznej II połowy XX wieku nazwę „finlandyzacja”.

● **WARSZAWA.** (1. 09.) Rząd PRL zdewaluował kurs złotówki w stosunku do dolara amerykańskiego; oficjalny kurs 1 dolara wynosi obecnie 200 złotych (poprzednio 160); na „czarnym rynku” dolar kosztuje ok. 750 zł.

● **MOSKWA.** (1. 09.) Sowiecki okręt pasażerski „Admirał Nachimow” zatonał na Morzu Czarnym w wyniku kolizji z dużym frachtowcem; liczba ofiar (prawdopodobnie wysoka) nie jest jeszcze znana.

● **TRYPOLIS.** (2. 09.) Przywódca Libii Kadafi zapowiedział, iż zamierza stworzyć „armię międzynarodową” złożoną z żołnierzy wszystkich kontynentów, a której celem ma być zwalczanie „agresji amerykańskiej”.

● **LONDYN.** (2. 09.) Amnesty International oskarża reżym Pinocheta o stosowanie nowej strategii terroru wobec społeczeństwa chilijskiego, polegającej na tworzeniu „grup specjalnych”, których zadaniem jest porwanie, torturowanie i zabijanie przeciwników reżymu.

## REFORMA GOSPODARZA W BUŁGARI

Bułgaria zakończyła w lecie br. kolejny etap reformy gospodarczej. Jej celem było zwiększenie samodzielności przedsiębiorstw i ograniczenie wszechmocnej władzy funkcjonariuszy partyjnych w gospodarce. Zdaniem zastępcy nowo powołanej rady gospodarczej, stare metody zarządzania przedsiębiorstwami nie są wystarczające. Od kilku miesięcy prasa bułgarska pisała o korupcji, niedołężności zarządzania i nikłej wydajności. Nowy system płac powiązany jest z wydajnością przedsiębiorstw i każdy zakład pracy otrzymał większą samodzielność finansową: po odprowadzeniu podatku i odpisów na rzecz różnorodnych funduszy zakład ma prawo dysponowania pozostałą sumą i może ją wypłacić pracownikom lub zainwestować.

Jednym z ważnych elementów reformy było „odbiurokratyzowanie” zarządzania na najwyższym szczeblu. Rozwiązano rozliczne ministerstwa, które dotychczas zarządzały gospodarką. Powołano zjednoczenia branżowe, nie otrzymujące dotacji ze skarbu państwa i samofinansujące się. Naczelna instytucja jest Rada Gospodarcza, której prerogatywy ograniczają się do polityki zasobami, rozwoju technologii i strategii rynkowej. Jak stwierdza *Frankfurter Rundschau* (27. 08.) trudno przewidzieć, czy reforma ta okaże się owocna, gdyż pracownicy dawnych

ministerstw przeszli do nowo stworzonych zjednoczeń i trudno jest przypuszczać, by porzucili oni stare, biurokratyczne nawyki.

## KRAJ O NADMIARZE DEWIZ

Tajwan przeżywa niecodzienne kłopoty z powodu... nadmiaru dewiz. Pod koniec 1985 roku Bank Centralny Tajwanu posiadał rezerwy złota i dewiz w wysokości 22,5 miliardów dolarów, a w czerwcu br. już 33 miliardy. Sukcesy eksportowe, przede wszystkim do USA, spowodowały ten dodatni bilans płatniczy w handlu zagranicznym. Nawet obecny niski kurs dolara nie zmieni niczego, gdyż waluta tajwańska powiązana jest z dolarem amerykańskim i w ten sposób rosną szanse eksportowe Tajwanu na rynkach światowych. Gdzie tkwią więc kłopoty? Zysk dewizowy z eksportu musi być deponowany w Banku Centralnym i tym wymieniany na walutę tajwańską. Bank Centralny lokuje co prawda te nadwyżki za granicą, jednakże rynek wewnętrzny nie wykazuje większego zainteresowania tym kapitałem w formie pożyczek. Ponadto przestarzałe metody strategii finansowej nie pozwalają na lepsze wykorzystanie tych zasobów – stwierdza *Die Zeit* (29. 08.). (Proponuję, żeby Tajwan spłacił polskie długi – zecer) ■

## KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KU

PRAPREMIERA NOWEJ OPERY  
KRZYSZTOFA PENDERECKIEGO

Na zamówienie festiwalu w Salzburgu Krzysztof Penderecki skomponował nową operę pt. „Czarna maska”. Po „Diabłach z Loudun” i „Raju utraconym” jest to jego trzecia opera, tym razem muzyczna adaptacja jednoaktówki Gerharta Hauptmanna pod tym samym tytułem, której premiera odbyła się w roku 1929 w Burgtheater w Wiedniu. Do napisania libretta Penderecki zaprosił jednego z czołowych reżyserów operowych NRD Harry Kupfera (doskonali realizator oper Wagnera w Bayreuth). *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (18. 08.) zamieszcza obszerną recenzję z prawykazania tego dzieła w czasie tegorocznego „Salzburger Festwochen”. Dziennik podkreśla, że mimo usilnych starań zarówno kompozytor jak i reżyser ponieśli fiasko w przetworzeniu tematu na język teatru muzycznego; realizatorzy zbyt płytko oddali napięcie i grozę jak i kulminacyjną scenę chaosu na zakończenie. Muzyka zbyt dominuje i nie podkreśla – zdaniem krytyka – akcji utworu. Mimo to nowa opera Pendereckiego publiczności się spodobała.

## LITERACKA SPUSZCZINA WIRSPSY

Jak donosi *Berliner Morgenpost* (19. 08.) Maria Ku-recka, wdowa po Witoldzie Wirpsy przekazała w darze całą spuściznę literacką swojego męża miastu Berlin. Zbiór manuskryptów zostanie umieszczony w nowym Domu Literatury przy Fasanenstrasse. Wśród przekazanych rękopisów znajdują się prace, które dotychczas nie ukazały się nigdy drukiem jak i rozliczne tłumaczenia autorów niemieckich (m. in. Benn, Brecht, bracia Mann) na język polski. Berlińska prasa została poinformowana o tym wydarzeniu w trakcie konferencji prasowej senatora d/s kultury w Berlinie Zachodnim Volkera Hassemiera.

## FESTIWAL FILMOWY W LOCARNO

W Locarno odbył się 39 Międzynarodowy Festiwal Filmowy. Impreza stoi trochę w cieniu takich festiwaligigantów jak Cannes, Wenecja czy Berlin Zachodni, jednakże jest cenionym forum spotkań młodych twórców filmowych zwłaszcza z krajów Trzeciego Świata. W tym roku główną nagrodę Złotego Lamparta przyznano filmowi Janusza Zaorskiego „Jeziro Bodeńskie” (na kanwie powieści St. Dygata o tym samym tytule), trzecią nagrodę otrzymał sowiecki film „Mój drug Iwan Łapkin” w reżyserii Aleksieja Guermana. *Frankfurter Rundschau* (20. 08.) podkreśla zbieżność tematyczną (próbę przewycięcia przeszłości) i estetyczną tych dwóch filmów przyznając jednak filmowi sowieckiemu większe walory artystyczne. Natomiast *FAZ* (20. 08.) pisze, iż przyznanie pierwszej nagrody Zaorskiemu jest decyzją wyjącznie polityczną.

Należy nadmienić, że film Guermana został nakręcony już w roku 1982 i dopiero teraz, za rządów Gorbaczowa zezwolono na jego projekcję w ZSSR jak i pokaz za granicą. Prasa zachodnia widzi w tym fakcie liberalizację sowieckiej polityki kulturalnej.

## „TAZ” O „WOLNEJ TRYBUNIE” SKRZYPOSZKA

Lewicowy dziennik zachodniobermberski *TAZ* pisze o książce Christiana Skrzyposzka „Wolna Trybuna”. Burkhard Scherer opisuje historię powstania tej niecodziennej książki oraz ubolewa nad tym, że książka ta wydana w małym wydawnictwie Rotbuchverlag nie spotkała się z większym oddźwiękiem wśród czytelników. Być może dlatego, że nie została należycie rozreklamowana. Wprawdzie już Goethe powiedział: „Czyn jest wszystkim, sława niczym”, ale jest to mało pocieszające dla autora i wydawcy. Przypomnijmy, że *Poglad* wydał polską wersję tej książki w ubiegłym roku. ■

# Prywatne rozmyślenia

1.

Polski problem od prawie 200 lat. Jeżeli podani jesteśmy systemowi, którego nie sposób obalić siłą, czy należy się doń przystosować, wchodzić w struktury i próbować rozsądzać je od wewnątrz, stopniowo, drobnymi krokami – czy przeciwnie, odrzucić go w całości, sprzeciwiać się, walczyć i ponosić nieuniknione ofiary. Dychotomia romantycy – pozytywści, narodowi demokraci – socjaliści powtarza się dziś raz kolejny. Oczywiście nie myślę tu o wywoływaniu powstań, budowaniu barykad, szarżach na czołgi i transportery opancerzone, a o tym biernym, choć przecież nierównie dla władzy groźniejszym oporze słów i myśli, z którymi dziś mamy do czynienia w kraju. Powstania wszystkie zakończyły się z wojskowego punktu widzenia klęską, politycznie okazały się zbędne. A przecież w istocie zarówno one same, jak i trwające przez półtora wieku konspiracje przechowały w tradycji, pamięci, historii te wszystkie wartości moralne, wokół których konsoliduje się naród, do których może się odwołać i którym zawdzięcza poczucie własnej dumy i odrębności. Tę samą funkcję pełni dzisiaj opozycja, bez której byłiby Polacy narodem upodlonym. Pytanie – walczyć czy starać się dopasować – postawione zresztą przez pewnego życzliwego Niemca, jest więc pytaniem fałszywym. Rzecz nie idzie na razie o obalenie systemu, ale o przetrwanie tych sił duchowych, które pewnego dnia pozwolą sięgnąć po zwycięstwo.

2.

Tytuł z *Trybuny Ludu* (12. 08. 86): Z gigantycznego łańcu – Ostatnia ćwiartka do ścieżki. Zdaje się, że chodzi tu o „Żyto”.

3.

Czy polityka powinna być moralna? Oczywiście, nie. Moralni powinni być politycy. Polityka powinna być natomiast skuteczna. Co robić jednak w sytuacji, gdy politycy są niemoralni, a polityka nieskuteczna? Ktoś powiedział, że łatwiej dogadać się z cynicznym, ale inteligentnym draniem, niż z tępym fanatykiem i doktrynerem. Po fanatykach okresu stalinowskiego,

doktrynerstwie Gomułki, tępcie Gierka doszła do władzy ekipa inteligentnych cyników, którzy z całą świadomością, za cenę pozostania przy władzy uprawiają politykę – każdą politykę, gospodarczą, społeczną, zagraniczną – mając z góry pełną świadomość jej nieskuteczności. *Après nous la deluge* – po nas choćby potop, to rzeczywiste hasło realnego socjalizmu.

4.

W Polsce wyszło ostatnio kilka książek – puszczonech tzw. „ścieżką szybkiego druku”, m. in. *Rok w trumnie* i druga jeszcze powieść Bratnego, a także *Sceny myśłiwskie z Dolnego Śląska* – których wspólną cechą jest brzydota. Zamierzona brzydota postaci, sytuacji, języka. Wszystko i wszyscy są tam utyflani w błocie, unurzani w odchodach socjalizmu. Kilka fragmentów innych książek tego samego nurtu przedrukowały czasopisma literackie. Wszystkie te dzieła – zważywszy że przydano im oficjalnego poparcia – odebrałem jako rodzaj sfabularyzowanego czy udramatyzowanego expose rządowego. Głosi ono, że ponieważ wszyscy są podli, świat zaś pozbawiony sensu i logiki, niemoralny ze swej istoty, nie ma powodu aby elita władzy w PRL w jakikolwiek sposób wyróżniała się z tego powszechnego gnoju. Jest to po tzw. „zdradzie klerków” – przypomnę, że tym terminem określano zaangażowanie się intelektualistów w socrealizm proletariacki w epoce stalinowskiej – kolejna zdumiewająca metamorfoza powstałej wówczas „lewicy artystycznej”. Markiz de Sade, głosiciel niemoralności jako zasady porządkującej świat, przyczynił się w roku 1789 do zburzenia Bastylii. Jego PRL-owscy naśladowcy w imię tych samych ideałów umacniają mury więzień.

5.

Przypadkowa zbieżność fonetyczna, która mnie zafascynowała – etyka i etykieta. Źródło słów tych określeń jest zupełnie różne: etyka wywodzi się od greckiego słowa *ethos*, obyczaj; etykieta od francuskiego *etiquette*. Etyka oznacza zespół norm moralnych, etykieta formalny ceremoniał dworski. Etykę w życiu politycznym odnieść można do treści, etykiety do formy. Otóż

- na postawy władz - szczególnie w sprawach państwowych,

- na postawy „licencjonowanych” organizacji takich jak PRON czy też neo-związków,

- na postawy indywidualnych ludzi stojących z боку lecz mających świadomość, że są poddawani osądowi społecznemu.

NSZZ „Solidarność” wywiera też znaczący wpływ na stosunki międzynarodowe, a w szczególności na stosunek innych państw do spraw Polski.

10. Normalna działalność związku zawodowego możliwa jest tylko w suwerennym i praworządym państwie. Dlatego też ostateczne cele NSZZ „Solidarność” to:

- suwerenność państwowa w obecnych granicach,  
- produktywność ekonomiczna połączona ze sprawiedliwością społeczną,

- wyłanianie władz państwowych i samorządowych w wolnych wyborach,

- pluralizm związkowy, gospodarczy i polityczny.

11. NSZZ „Solidarność” jest świadom tego, że realizacja celów ostatecznych wymaga zmian politycznych w skali światowej. Dlatego też w chwili obecnej Związek koncentruje się na celach doraźnych, do których w pierwszym rzędzie zalicza:

- stworzenie w Polsce warunków jawnego działania „Solidarności” i pluralizmu związkowego,

- dopuszczenie do działania niezależnych stowarzyszeń, stowarzyszeń młodzieżowych, kulturalnych, branżowych itp.,

- uwolnienia więźniów politycznych oraz wprowadzenia statusu „więźnia sumienia”,

- zmiana represyjnych ustaw w zakresie praw karnego, wolności osobistej obywateli, prawa pracy, prawa prasowego i samorządów,

- zrealizowanie reformy gospodarczej, uruchamianie mechanizmów rynkowych zwiększających produktywność i ograniczające marnotrawstwo.

12. NSZZ „Solidarność” stawia sobie obecnie następujące zadania:

- ochrona interesów ludzi pracy na szczeblach zakładów (sprawy płacowe, socjalne, czasu pracy, BHP i inne),

- obrona interesów ludzi pracy na szczeblu Kraju poprzez zwalczanie antyrobotniczego ustawodawstwa,

- popieranie niezależnych działań w sferze oświaty, nauki i kultury,

- zwalczanie szerszego się zubożnienia względem pracy, drugiego człowieka, życia społecznego, losów Narodu itp.

13. NSZZ „Solidarność” uznaje Kościół Katolicki w Polsce za najwyższy autorytet moralny i poddaje się pod Jego osąd. Związek stoi na stanowisku, że dewiza Prymasa Wyszyńskiego: „Kościół musi być z Narodem” jest źródłem siły ożywiającej zarówno uczucia religijne jak i patriotyczne. Związek wyraża Kościołowi najwyższe uznanie i wdzięczność za pomoc duchową i charytatywną świadzoną osobom represjonowanym.

14. NSZZ „Solidarność” stoi na stanowisku, że obecna działalność władz partyjno-państwowych jest zgnębiona dla najważniejszych interesów Narodu. Jednakże w istniejącej sytuacji geopolitycznej Związek nie wyklucza kompromisowego rozwiązania krajowej sytuacji społeczno-politycznej. Warunkiem takiego kompromisu jest nowa umowa społeczna, której początkiem musi być powrót do porozumień sierpniowych.

15. NSZZ „Solidarność” popiera niezależną działalność w dziedzinie oświaty, nauki, kultury, zdrowia i ekologii. Związek wzywa wszystkich ludzi w Polsce do tworzenia niezależnych inicjatyw w tych dziedzinach.

16. NSZZ „Solidarność” udziela pomocy i poparcia tym ciałom samorządnym, które rzeczywiście reprezentują interesy pracowników, nie poddając się manipulacji ze strony dyrekcji i organizacji partyjnych.

17. NSZZ „Solidarność” popiera działania istniejących w Polsce niezależnych ugrupowań o programach społeczno-politycznych, o ile podstawowe cele ich działań nie są sprzeczne z celami Związku a stosowane metody nie są etycznie naganne. Związek uważa, że jednym z zadań tych ugrupowań powinno być wypracowanie koncepcji ustrojowych Kraju na czas kiedy uzyska On pełną niepodległość.

18. NSZZ „Solidarność” aprobuje i w miarę możliwości popiera prywatną działalność w sferze gospodarczej, a w szczególności chłopskie gospodarstwa rodzinne i uczucie warsztaty rzemieślnicze.

19. NSZZ „Solidarność” stoi na stanowisku, że „neo-związki” w większości przypadków działają w interesie państwowego pracodawcy a nie zatrudnionych oraz że są całkowicie kontrolowane przez PZPR. Ponadto „Solidarność” piętnuje sposób rekrutacji nowych członków do tych związków, dokonywane często przy użyciu niedopuszczalnych nacisków bądź też zwyczajnego przekupstwa.

20. NSZZ „Solidarność” dostrzega fakt, że w organizacjach i stowarzyszeniach kontrolowanych przez aparat partyjno-państwowy znajduje się sporo ludzi dobrej woli, pragnących uczciwie służyć społeczeństwu. Związek jest jednak świadomy, że ich udział w tych gremiach uwiarygodnia te niekiedy fasadowe instytucje, wikta członków w działającej czasem moralnie naganna oraz naraża ich na postępującą znieczulicę etyczną.

21. NSZZ „Solidarność” popiera walkę wolnych związków zawodowych na całym świecie w obronie szeroko pojętych interesów ludzi pracy. Szczególną sympatią i podziwem darzy się mężną a niekiedy heroiczną postawę związkowców w tych krajach. Jednocześnie NSZZ „Solidarność” z głęboką wdzięcznością odnotowuje różnorodne działania central związkowych skupionych w MKWZZ, SKP oraz EKZZ, zmierzające do udzielania pomocy i poparcia polskim związkowcom zepchniętym do podziemia.

22. NSZZ „Solidarność” utrzymuje współpracę międzynarodową poprzez swoje Biuro Zagraniczne w Brukseli, którego działalność jest skoordynowana z poczynaniami krajowych władz związkowych.

23. NSZZ „Solidarność” z uznaniem i satysfakcją spogląda na postawy tych rządów państw demokratycznych, które dostrzegają ogromną różnicę między interesami Narodu Polskiego a interesami Rządu PRL i starają się udzielać pomocy nie Rządowi a Narodowi, konsultując się przy tym z Jego prawdziwymi rzecznikami.

24. NSZZ „Solidarność” z uznaniem i wdzięcznością przyjmuje różnorodną pomoc Polaków i ludzi polskiego pochodzenia przebywających na obczyźnie. Związek jest świadom, że ideały „Solidarności” są bliskie emigrantom. Związek dostrzega ogromne znaczenie jakie dla sprawy Polski ma działalność środowisk takich jak organizacje polonijne w USA i Kanadzie, Rząd Emigracyjny w Londynie i związane z Nim związki kombatanckie, paryskie ośrodki wydawnicze i wiele innych.

25. NSZZ „Solidarność” akceptuje i popiera działania ruchów na rzecz pokoju zarówno w Europie Wschodniej jak też w innych krajach świata, o ile ruchy te łączą działania na rzecz rozbrojenia i wyrzeczenia się wojny z obroną praw człowieka. Jednocześnie Związek dostrzega niebezpieczeństwo manipulowania tymi ruchami przez rządy państw, w których prawa człowieka są łamane a gwałcone, a retoryka pokojowa służy zakamulowaniu zbrojeń. ■

**Pogląd:** Po prawie 4 latach TKK wydała uchwałę w sprawie Biura Zagranicznego NSZZ „Solidarność” w Brukseli. Dlaczego dopiero teraz?

Jerzy Milewski: Być może koledzy uważali, że nie była wcześniej potrzebna. Był przecież dokument z 1 lipca 1982, powołujący Biuro Zagraniczne NSZZ „Solidarność” i proszący o jego akredytację w Brukseli przy dwóch międzynarodowych organizacjach związkowych – Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych (MKWZZ) i Światowej Konfederacji Pracy (SKP) oraz oświadczenie z 4 marca 1985, które było odpowiedzią na tzw. Knapik show.<sup>1</sup> Sądzę, że ostatnia uchwała, z 15 kwietnia tego roku, jest także wynikiem naszych długotrwałych prób.

Uchwała jest bardzo ważna, bowiem potwierdza nasz status oficjalnego reprezentanta NSZZ „Solidarność” poza Polską i wykonawcy polityki zagranicznej Związku. Również dla wszystkich ludzi spoza kraju, a także tych Polaków, którzy nie przeżyli lub przeżyli w bardzo młodym wieku Sierpień '80.

– Zastanawiam się, czy dla młodych pokoleń nie jest to abstrakcja. Pewnie im się wydaje, że siedzisz za biurkiem, przeglądasz korespondencję i odbierasz telefony, a od czasu do czasu jeździsz po świecie...

– Nie jeżdżę w swoim imieniu, ale jako przedstawiciel „Solidarności”. Przypominam listonosza przynoszącego prośby, informacje czy sugestie od TKK i Lecha Wałęsy, którego głos w dalszym ciągu ma tutaj dużą wagę. W biurze jest mało osób, praca jest wyczerpująca i niewdzięczna, bo występuję zawsze jako petent a nie partner. W biurze i poza biurom.

– Może TKK też się tak wydawało, bo przecież pojęcie o pracy na Zachodzie, o życiu tutaj ma niewiele wspólnego z rzeczywistością...

– Długo pracowaliśmy na uznanie. Zdobyliśmy je nawet szybciej w swoich zagranicznych partnerów. Sekretarz generalny MKWZZ powiedział kiedyś pół żartem pół serio, że gdyby TKK nie powołała biura, on sam musiałby je utworzyć. Jesteśmy potrzebni do prowadzenia polityki zagranicznej Związku...

– A czy ona w ogóle istnieje? Czy nie są to tylko okazjonalne zrywy, bo coś się gdzie wydarzyło, coś co wypada porzucić?

– Powiedzmy sobie otwarcie: co to jest polityka zagraniczna NSZZ „Solidarność”? Ponieważ

# Wypatrywanie świata

## Rozmowa z kierownikiem biura NSZZ „Solidarność” w Brukseli, Jerzym Milewskim o polityce zagranicznej „Solidarności”

*Rozmowę tę dedykuję moim przyjaciółtom z Gdańska: Marianowi Terleckiemu i Mariuszowi Wilkowi – KK.*

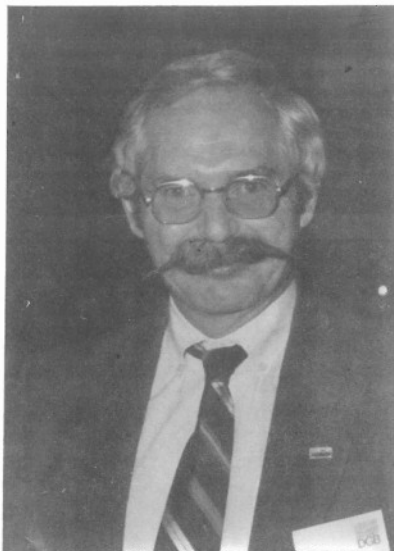
jesteśmy związkiem repersjonowanym, ponieważ potrzebujemy pomocy, polityka zagraniczna koncentruje się na organizowaniu tej pomocy. Zwracamy się o nią do tych, którzy chcą nam pomagać i którzy szanują nasze ideały. Teraz możemy tylko postępować tak, aby często powtarzane słowa Lecha, że wierzymy w nasze zwycięstwo i że wówczas my będziemy mogli pomagać innym, nie mogły być traktowane jak obietnica bez pokrycia. Takie jest nasze podejście, bo innego być nie może.

– Ale jakie Ty masz pole manewru? Przecież z Polski gorzej widać. A jeśli widać gorzej, to jak TKK robi politykę zagraniczną? Na podstawie lektury polskich gazet?

– Moje pole manewru jest ograniczone, bo nie reprezentuję siebie a organizację. Politykę zagraniczną, jak wszędzie, jak w każdym związku, robi się przy pomocy doradców. Nie będę wymieniał tych ludzi po nazwiskach ze zrozumiałych względów. Biuro jest niewątpliwie jednym z głównych doradców kierownictwa „Solidarności”, bo zdobyliśmy jakie takie rozeznanie i przekazujemy im wiedzę o realnych faktach.

– Mam – delikatnie mówiąc – pewne zastrzeżenia do tych ukrytych doradców. Rozu-

<sup>1</sup> Knapik, działacz emigracyjny z Wiednia, który wrócił do PRL w początkach 1985 r. wraz z dokumentami Biura Solidarności na podstawie których władze PRL spreparowały oskarżenie o współpracy ruchu związkowego z zachodnimi wywiadami.



miem, że potrzebujemy i prosimy o pomoc, ale zabieranie głosu w ważnych sprawach, tam gdzie jest dławiąca demokracja (Chile czy RPA) lub gdzie się ona rodzi (np. Filipiny) wydaje mi się już potrzebne. Nie czekając aż zwyciężymy. Dobrze, że w miarę szybko wypowiedział się o Chile Adam Michnik...

— Tak, ale Adam wypowiedział się w swoim własnym imieniu. Ponieważ była to dobra publicystyka, jest lepiej znana Polakom, niż oficjalne oświadczenia kierownictwa „Solidarności” (a były takie w sprawie Chile) adresowane głównie do naszych zachodnich partnerów. Zdaje się, że będę musiał sięgnąć po schemat działania obecnej „Solidarności”, abyśmy się lepiej zrozumieli, abyśmy rozumieli także trudności.

„Solidarność” ma jedno kierownictwo, które składa się jakby z trzech części: Przewodniczący ze swoimi doradcami, ludzie aktywnie działający na powierzchni w regionach oraz grupa podziemna skupiona wokół TKK. Kierownictwem wykonawczym jest TKK, jest głową podziemnej struktury organizacyjnej. Polityka zagraniczna mieści się w sprawach programowych i opracowują ją doradcy zarówno TKK, jak i Wałęsy. Działamy w warunkach „znormalizowanego stanu wojen-

nego”; nie można zebrać się, przedyskutować, skonsultować, przegłosować... Decyzje podejmowane są przez nienormalnie zawężone gremium i w nienormalnym trybie, lecz grono to chce i musi uwzględniać wachlarz poglądów członków „Solidarności”.

— Mówi się, że prezentujesz linię Wałęsy lub TKK...

— Nie ma linii TKK, nie ma linii Lecha Wałęsy. Mogą być różnice w ocenie, różne interpretacje... Czy tutaj, w związkach są różne polityki, linie — przewodniczącego, sekretarza czy szefa spraw zagranicznych? Gdybyś im to próbował „wcisnąć” byłiby oburzeni, chociaż w wielu sprawach mają istotnie różne zdania. W przypadku „Solidarności” dostrzega się (mam na myśli głównie rodaków), że przecież nie ma bezpośrednich częstych spotkań pomiędzy Lechem a TKK, że wszystko się uzgadnia na kartkach, które ludzie przewożą. No cóż... zdarzają się przekłamania, niejasności, ale jest to polityka całej organizacji NSZZ „Solidarności”, a nie TKK czy Lecha.

W sprawach zagranicznych wypowiedzi Lecha są zawsze traktowane jako oficjalne stanowisko „Solidarności” i mają duży ciężar gatunkowy. Obowiązkiem Przewodniczącego jest korespondencja „okolicznościowa” — pisanie listów czy posłań do różnych związków w okazji ich zjazdów. Wydaje także oświadczenia. My informujemy o terminach, doradzamy treść, plus szczegóły techniczne, np. objętość tekstu. Naszą rolą jest także dokonanie przekładu. Ponadto oświadczenia TKK czy Lecha musimy umieć interpretować. Operowanie skrótami, czytanie między wierszami, dostosowywanie wypowiedzi do tzw. sytuacji geopolitycznej, to nieznane tutaj zabiegi, w państwach demokratycznych. Trzeba mieć dlatego duże wyuczucie, by odpowiednio zinterpretować, co Lech czy TKK mają na myśli w opublikowanym tekście.

— Ale przecież zdarzają się zbyt wyraźne rozminięcia pomiędzy TKK a Lechem, choćby wypowiedź Lecha w sprawie sankcji?

— To była najbardziej kontrowersyjna sprawa, zarówno w kraju jak i zagranicą. Lech zaapelował wtedy (w grudniu 1983) o odwołanie sankcji ekonomicznych, a nie politycznych. Nie powiedziano, że dyplomaci mają jechać do PRL i rzucić się władzy na szyję. Chodziło mu o to, aby znieść sankcje, które i tak były jedynie symboliczne, natomiast służyły już zbyt dobrze peerelowskiej propagandzie. Część społeczeństwa uwierzyła, że kosztują nas 12 mld dolarów rocznie, że z ich powodu pogarszają się warunki życia. Absolutna bzdura — relacje handlowe Polski i USA stanowią około 6 % naszych obrotów zagranicznych. Sankcje europejskie praktycznie nie istniały. Wielu

## Przypominam listonosza przynoszącego prośby, informacje czy sugestie od TKK i Lecha Wałęsy

ludzi było zaskoczonych wypowiedzią Lecha, my także, bo nie zostaliśmy uprzedzeni. Wielu ludzi ma do dzisiaj odmienne zdanie, ale wtedy TKK poinformowało mnie poprzez Bogdana Lisa, że nie ma innej interpretacji.

Z kolei w sprawie przyjęcia Polski do MFW (Międzynarodowy Fundusz Walutowy) w imieniu Związku wypowiedziała się TKK. Dokument ten, dostarczony Zarządowi MFW, wypunktował problemy i uwarunkowania, które MFW winien uwzględnić w przyszłych programach kredytowych dla PRL, aby zapobiec zmarnowaniu tych funduszy i ponownemu regresowi gospodarczemu. Do MFW przesyłamy materiały ekonomiczne przygotowywane w kraju. A mamy także swoich doradców tutaj, którzy – jak prof. prof. Falenbuch i Brus – współpracują z biurem społecznie.

Właściwie to są dwa istotniejsze akty polityki zagranicznej „Solidarności” – sankcje i raport dla MFW...

– Raporty na Konferencji Praw Człowieka i spotkania pohelskie także, ale są szeroko znane, a ja chciałbym wydobyc od Ciebie trochę spraw nieznanych. Czy możesz omówić nasze kontakty z organizacjami związkowymi w krajach Trzeciego Świata?

– Krajów Trzeciego Świata jest ogromnie dużo, związków zawodowych jeszcze więcej, o jakie kontakty ci chodzi...

– Czy one w ogóle są, jakie poglądy na kontakty z nimi ma TKK czy doradcy...

– Ach, nie, TKK, Lechu, doradcy mają „na głowie” w pierwszym rzędzie odpowiedzialność za codzienne działania Związku w Polsce. Nie oczekuj, że mogliby mieć pogląd na każdą konkretną rozmowę, spotkanie, inicjatywę...

– Chwileczkę. Masz konkretną sytuację, w Afryce Płd. czy na Filipinach lub w Ameryce Centralnej. Przecież kraje Trzeciego Świata odgrywają coraz większą rolę i będzie ona wzrastała. Przecież grozi nam konflikt Północ-Południe, z którego powodu trwa intensywna penetracja Południa przez komunizm sowiecki. Gdyby nie Afganistan, Trzecioświatowcy dalej by głosowali w ONZ za najbardziej bzdurnymi rezolucjami ZSSR i ich wasali. O te państwa toczy się walka ideologiczna, propagandowa i zbrojna, a Zachód ani nie chce, ani nie umie się tam znaleźć. Może

sprawa Haiti czy Filipin jest dowodem, że niektórym politykom przejaśniało się w głowach; na razie trochę amerykańskim.

Jeśli jesteśmy popularni i lubiani w tych krajach, a wiem, że tak jest, powinniśmy wykorzystać to propagandowo. Walka z totalitaryzmem nie rozgrywa się pomiędzy Pułtuskim a Kwidzyniem i nie jest możliwa tylko poprzez opór zbrojny czy dobrze rozwinięte pokojowe podziemie. Nie jesteśmy ani na peryferiach Europy, ani świata. Jesteśmy zaplątani w samo centrum konfliktu, który od wielu lat narasta i zdaje się powoli zbliżać do swego apogeum. Trzeba być obecnym, gdzie się da i pokazywać, że „Solidarność” to nie tylko puste hasło.

Czy złożenie wyważonego oświadczenia w sprawie np. Chile musiało trwać tyle czasu...

– Musiało, my rozumiemy, że musiało. Biuro realizuje „stałą współpracę ze związkami zawodowymi” (to punkt 4 Uchwały TKK) w ramach ogólnie wytyczonej koncepcji. Gwarancją, że w naszej pracy nie popełnimy grubego błędu jest fakt akredytacji Biura przy MKWZZ i ŚKP – kolędzy wiedzy, że korzystamy z doświadczeń tych konfederacji. Biuro przesyła do TKK materiały informacyjne i raporty; podkreślamy w nich tematy będące w centrum zainteresowania demokratycznego ruchu związkowego (do nich należą właśnie Chile i RPA). Nalegamy i tłumaczymy, że w tych sprawach nie może zabraknąć oficjalnego głosu kierownictwa „Solidarności”. I stanowisko „Solidarności” jest wyrażane w oświadczeniach, w listach. Ale pamiętaj, że dokument taki musi uwzględniać „peerelowską geopolitykę”, o potrzebie jego ogłoszenia muszą być przekonani nie tylko wszyscy sygnatariusze, ale trzeba także przekonać członków Związku. Bo cóż warta byłaby np. deklaracja TKK, której treści członkowie „Solidarności” byłiby przeciwni?

A z chilijskimi związkami zawodowymi mamy żywe kontakty. Z ich przedstawicielami spotykamy się najczęściej na zjazdach innych związków, ale Seguel i Bustos byli także u nas w Brukseli. Seguel jest szefem CNT – to jakby rada porozumiewawcza prawie wszystkich niezależnych związków zawodowych w tym kraju. Nawiasem mówiąc jedyny oficjalny, pro-pinochetowski związek, to szczerak liczący około 700 członków. Bustos jest przewodniczącym największej konfederacji, CNS, i z tego tytułu pełni również funkcję wiceprzewodniczącego CNT. Mamy też kontakt z działaczami innej dużej konfederacji – CDT, której organizacje członkowskie nie wchodzi ani do CNS, ani do CNT.

– A związki w innych krajach?

– Nam oczywiście łatwiej nawiązywać kontakty tam, gdzie związki są niezależne, silne



i zorganizowane, tzn. mają centrale krajowe. Taka sytuacja jest w Ameryce Łacińskiej np. w Kolumbii i Wenezueli. W krajach Trzeciego Świata pojedyncze związki są albo zbyt słabe, albo nie-niezależne, albo po prostu zajęte walką o własne istnienie. Nawet w Brazylii i Argentynie ruch związkowy dopiero zaczyna się jednoczyć. W Argentynie do niedawna było około 60 odrębnych związków, które nie miały wspólnej centrali. A Brazylia to cały kontynent, z ogromną mozaiką związkową...

- Czy nie można by wykorzystać Polonii brazylijskiej? Żeby chociaż wysondowała rynek...

- Rynek jest wysondowany i korzystamy z doświadczeń innych, CLAT-u i ORIT-u przede wszystkim...

- Co to za organizacje?

- Są to regionalne interamerykańskie organizacje grupujące afiliatów ŚKP - CLAT z siedzibą w Caracas, i MKWZZ - ORIT z siedzibą w Mexico. I ORIT (do którego należy także amerykańska AFL-CIO i kanadyjska CLC) i CLAT są wypróbowanymi partnerami „Solidarności”, lecz ich wzajemne stosunki są... no, w wielu sprawach bardzo napięte. Z naszej strony musimy więc utrzymywać „równą temperaturę uczuć” i uważać by nieumiejętnością, brakiem wyczucia nie zachować się mimowolnie jak słoń w składzie porcelany. O wykorzystaniu Polonii - gdziekolwiek na świecie - do kontaktów ze związkami zawodowymi nie bardzo można mówić, bo tylko jednostki orientują się, działają w związkach. Polonia

pomaga resztą inną drogą krajowi. A wracając do Brazylii: związki zawodowe wciąż jeszcze walczą tam przeciwko ustawom obowiązującym od czasów sprzed II wojny światowej, dlatego jeszcze prawie „nie wychodzą na zewnątrz”. Kontakt z pocztowcami był do niedawna jedynym, ale ostatnio nawiązaliśmy pierwsze, bardzo interesujące kontakty z CUT, nową krajową centralą związków zawodowych. Co cieszysz szczególnie - była to ich inicjatywa.

- Słyszałeś chyba o wizycie, jaką złożył kardynałowi Glempowi jeden z szefów związku branżowego (jednego z największych w Argentynie) rozszerzony niefortunnym wywiadem kardynała dla dzielnika brazylijskiego? Wdarł się niemal siłą do siedziby Prymasa, aby oświadczyć, iż „Solidarność” była, jest i będzie wzorem dla związków argentyńskich i że zawsze będą ją popierać...

- Tak, znam tę historię. Mamy kontakty z tą branżą, to metalowcy... ale może się tak nie rozdrabniajmy.

- Ależ odwrotnie, rozdrabniajmy się, byle nie przesadnie. Z tych szczegółów - mam nadzieję - każdy wyłowi nie tylko coś dla siebie, lecz uzyska jakiś obraz ogólny polityki zagranicznej „Solidarności”. Także będzie mu łatwiej pojąć ten swoisty fenomen - jak Polak zamknięty w pudle propagandy komunistycznej, ogłupiany nią i tęskniący do szerokiego świata, jak on ten świat widzi. Na ile jest to obraz skrzywiony i zatruty

Jerzy Milewski: wizyta w Meksyku (1982)



## nie reprezentuję siebie a organizację

marzeniami o swobodnym spotykaniu innych, o poznawaniu innej rzeczywistości twarzą w twarz.

Proponuję Ci teraz taki kierunek rozmowy. Najpierw o zasadach tej polityki, o jej kształtowaniu; potem przejdziemy się po kontynentach... Amerykę Łacińską mamy już za sobą...

— Jeszcze nie całą... (śmiech).

— W uchwale TKK stwierdza się, że będziemy współpracować z tymi wszystkimi, którzy nas popierają. Takie sformułowanie rodzi pewne niebezpieczeństwo... podszywania się lub wykorzystywania nas...

— Nie — „ze wszystkimi, którzy nas popierają”, a — „ze wszystkimi, którzy szanują nasze cele i działania”. To różnica. Nasze ideały i cele są tak wyraźne i tak odbiegające od ideologii lewackich i krypto-faszystowskich, że takie niebezpieczeństwo nie istnieje. My nie prowadzimy walki o władzę czy rządy dusz. Nic nie musimy ukrywać. Nasze zasady i cele są jasno sformułowane i zrozumiałe dla każdego. Jeśli trafiają do kogoś, poruszają jego sumienie — bardzo dobrze. Jeśli odrzucają go — dobrze dla nas, bo nikt nam nie wypacza naszego ruchu.

Jak już wspomniałem naczelnym celem polityki zagranicznej „Solidarności” musi być uzyskanie pomocy. Uzyskanie jej jest niemożliwe, jeżeli się najpierw nie rozprzagaży informacji o „Solidarności”. Nikt rozsądny nie będzie pomagał komuś, kogo nie zna lub nie o nim nie wie. My zabiegamy o pomoc i poparcie od związków zawodowych; a poprzez związki także od całych krajów — ich rządów i opinii publicznej. Nie mamy kontaktów bezpośrednio z rządami, lecz ze związkami. Dlatego nie tylko prosimy ich o pomoc związkową, ale też o propagowanie informacji o nas. O wpływanie na rządy, społeczeństwa, na mass-media, aby w sumie rządy — bo one przecież reprezentują kraj i jego obywateli — przyjmowały taką politykę w stosunku do PRL-u, która będzie nam pomocna.

Zdarzają się wciąż przypadki wykorzystywania nazwy „Solidarności” do celów komercyjnych (np. wódka „Solidarność”) czy po prostu dla prywaty. A w sferze „wielkiej polityki” przeżyłem wykorzystanie nazwy Chile i... mojej ówczesnej nieznaności twarzy. Na posiedzenia MOP-u przyjeżdżał taki pan z Chile, który niby reprezentował robotników, a faktycznie szczałek jakiejś oficjalnej centrali związkowej (już nie istnieje). Podeszedł kiedyś do mnie, uściśnął dłoń, pogratu-

lował wystąpienia, mówiąc „ja jestem z Chile”. Ucieszyłem się, powiedziałem o wspólnych celach walki, już chciałem notować nazwisko... No cóż, okazało się, że to nie ten Chilijczyk, o którego powinno nam chodzić...

Ze strony prawicy kłopoty są mniej groźne. Gorzej było z lewicą, ale to już raczej przeszłość. Oni uważali „Solidarność” za wehikuł dobry do robienia światowej rewolucji. Po pięciu latach zostali wypróbowani przyjaciele i sympatycy, zyskujemy nowych.

— Wróćmy do nich. Afryka, Azja — jakie tam mamy kontakty?

— Afryka... Około 50 krajów, niemal dwa razy więcej niż w Europie. Trudno jest nawet wymienić z pamięci. Zorientowanie się, które są franko-, a które anglo-języczne lub jeszcze inne, już stwarza trudności.

Nie mamy w tamtym regionie żadnych kontaktów politycznych czy rządowych. Kontakty związkowe mamy i mamy generalne poparcie od tych związków zawodowych, które są na tyle niezależne, aby stać je było na zainteresowanie „zewnątrzne”. Większość krajów afrykańskich nie jest demokratyczna, wiele jest na krawędzi wojny domowej (Nigeria, Uganda, Mozambik). Centrale związkowe albo walczą ze swoim rządem, albo są jemu totalnie podporządkowane. Takie afrykańskie CRZZ-y. Rządy są niesłyszane zróżnicowane — od skrajnej lewicy do skrajnej prawicy; niektóre rządy w ogóle nie panują nad swoim krajem, np. w Nigerii. To ogromny, skomplikowany świat a nam się często wydaje, że jak ktoś ma czarną skórę, to jest jednakowy. A przecież oni się znacznie bardziej różnią między sobą niż Europejczycy. Z kilkoma związkami zawodowymi mamy dobre kontakty (np. z CNTT z Togo, NLC z Nigerii, COTUK z Kenii, CNTS z Senegalu, UGTCl z Wybrzeża Kości Słoniowej, ZCTU z Zambii, COSATU i CUSA z RPA) i mamy ich poparcie. Jest ono ogromnie ważne, gdyby nie istniało, sprawa „Solidarności” w MOP-ie wyglądałaby znacznie gorzej, zapewne byłaby bez szans. M.in. dlatego, że afrykańskie związki zawodowe mają dość dużo miejsc w radzie administracyjnej MOP-u, czyli w tym ciele, które jest jakby parlamentem...

— Czy wynika to z bezpośredniości sympatii dla naszego ruchu? Zależy się, że w Afryce było dość dużo informacji w TV na temat strajku w 1980 r. a potem stanu wojennego.

— To było ważne źródło informacji, ale nie jedyne. „Solidarność” jest dla nich interesująca i wzorcowa dlatego, że w każdym z tych krajów są nie tylko problemy pracownicze lecz też narodowe. Tak jak w Polsce...

— Czyżby powiązanie związku zawodowego z ruchem społecznym?

— Więcej. Dodatkowo w większości krajów granice są sztuczne i są ogromne problemy плеienne. „Solidarność” głosząca współpracę wszystkich daje jakby ideologię, która pozwalałaby w tych krajach zacząć budować więzy społeczne, budować naród. Mało który kraj ma jeden język...

Nasze kontakty w Afryce są wystarczające; ale nasz głos, głos „Solidarność” w sprawie apartheidu jest trochę za cichy. Sami afrykańscy działacze związkowi wiedzą, że ich popieramy, ale komunikacji i propaganda uprawiana, np. przez Radio Moskwa głosi i dowodzi, iż „Solidarność” popiera apartheid. Dlatego trzeba stanowisko „Solidarność” powtarzać. Lech robi to w oficjalnych listach do afrykańskich związków zawodowych, także w korespondencji z biskupem Tutu. Potrzeba jednak aby kierownictwo „Solidarność” wyraziło je również publicznie i głośno, aby przebiło się przez tę komunistyczną propagandę. Niestety, na najbliższej sesji MOP-u, która w dużej mierze ma być poświęcona sytuacji w RPA, będę musiał... Biuro otrzymało polecenie zareagowania na bieżąco. Zrobimy to.<sup>2</sup>

W krajach arabskich nasze kontakty są prawie żadne.

— To niedobrze...

— Trudno mieć kontakty ze związkami afiliowanymi w Pradze albo nieistniejącymi. Pozostają nam praktycznie kraje Magrebu (Tunezja, Algieria, Maroko — przyp. red.), ale i tam nasze kontakty nie są, niestety, zbyt żywe. Na Bliskim Wschodzie mamy dobre kontakty i poparcie od Histadrutu (izraelska centrala związkowa), mamy kontakty z libańskim związkiem zawodowym i znacznie rzadsze z Cypryjczykami, Maltą, z Egipcjanami...

— Jeśli zahaczyliśmy o Azję, to ciągnijmy dalej nasze kontakty w tamtym rejonie. Pomińmy może Japonię, bo generalnie wszyscy wiedzą, że mamy dobre układy z ich związkami.

— Korea Południowa. Ich centrala — FKTU — do niedawna była takim pełnym CRZZ. Od kilku lat uniezależnia się i demokratyzuje powoli. Zaczęli też łączyć nas popierać.

Chiny... kontakty są. Polegają na tym, że gdy spotykamy się na wszelkich zjazdach związków zawodowych wymieniamy uściski rąk i uśmiechy. Chińska centrala nie jest afiliowana w Pradze, ale też z całą pewnością nie jest demokratyczna.

---

## W sprawach zagranicznych wypowiedzi Lecha Wałęsy są zawsze traktowane jako oficjalne stanowisko „Solidarność”

---

Mówiono nam, że ta struktura stanowi bastion systemu centralistycznego. Ale są też dane wskazujące, że reformy chińskie stymulują zmiany także w związkach, pierwsze nieśmiało jaskółki demokracji, od dołu, nie od góry. Kontakty z tą centralą miałyby wielkie znaczenie. Na razie jednak musimy zadowolić się tym, że aczkolwiek nie uznają oficjalnie „Solidarność”, to nie uznają także wroniarzy. Wiemy również, że byli i są zainteresowani materiałami „Solidarność”. Wysyłamy do ACFTU wszystkie nasze angielskojęzyczne publikacje.

— A jakie mamy kontakty z Filipinami, teraz po odejściu Marcosa, który jeszcze do niedawna był traktowany przez partyną propagandę jak niegdyś Haile Selasie czy Reza Pahlawi?

— Z filipińskimi związkami mieliśmy mało kontaktów bezpośrednich. Są tam w zasadzie trzy duże centrale związkowe. Jedna jest komunistyczna, ta nas zupełnie nie interesuje, druga chrześcijańska, a trzecia — nie wiem jak ją nazwać... demokratyczna...

— Przepszram, mnie interesuje bardziej jakie są kontakty teraz, po rozpoczęciu demokratyzacji Filipin. Jak szybko potrafimy reagować, czy były jakieś komentarze, sugestie ze strony TKK czy Lecha?

— Nie, nie było. Jakie miały być — żebyśmy zacieśnił współpracę? To praktycznie co mielibyśmy robić poza tym, co robimy, tzn. stałą wymianą informacji? W imieniu krajowego kierownictwa „Solidarność” do tych dwóch central Biuro posłało telegamy gratulacyjne. Na Filipinach zmienił się rząd, rozpoczęła się trudny okres demokratyzacji — bardzo trudny, przy dramatycznej sytuacji gospodarczej i działaniu zbrojnej opozycji. Zmienił się stosunek do związków zawodowych, tych niekomunistycznych do rządu i rządu do nich. Tym bardziej są oni teraz zaaborsowani sprawami wewnętrznymi. „Solidarność” powinna uważnie śledzić ich problemy i w miarę naszych możliwości reagować. Sądzimy, że niektóre doświadczenia czy propozycje „Solidarność” mogą być także dla filipińskich związków zawodowych interesujące, mogą pomóc im szukać własnych rozwiązań. Już teraz... Jak wiesz, rząd pani Aquino zwrócił się do rządu USA o „mini-

---

<sup>2</sup> 16 czerwca br. na zebraniu Grupy Pracowniczej MOP J. Milewski przed odczytaniem listu Wałęsy wygłosił krótkie przemówienie potępiające wprowadzenie stanu wyjątkowego w RPA, politykę apartheidu i aresztowanie przywódców związkowych.

plan Marshalla" dla Filipin. Otóż w październiku ubiegłego roku „Solidarność” zgłosiła prezydentowi Reaganowi także taką propozycję – przygotowania zawczasu programu dużej, efektywnej pomocy gospodarczej dla Polski, który byłby gotów do realizacji gdy tylko zmienią się warunki, gdy odzyskamy demokrację. Nazwany on był właśnie „mini-planem Marshalla”. Przypuszczam, że ta zbieżność to wynik analogii sytuacji po prostu, ale wiem na pewno, że np. w sporach ideologicznych z komunistami, na wiecach, działacze obu niekomunistycznych związków zawodowych używają argumentów „z życia Solidarności”.

– Teraz Indie...

– Z informacjami docieramy i tam, ale echo tego, efekty na arenie politycznej są bardzo słabe. W Indiach jest kilka central związków zawodowych, w tym trzy główne. Największa z tych trzech, INTUC, współpracuje z Partią Kongresową pana Gandhi, czyli z rządem. Rząd zaś ma i chce mieć – przy całej swej polityce neutralności – dobre bilateralne kontakty z ZSSR. Druga wielka centrala jest komunistyczna. Trzecia, HMS, mniejsza od obu poprzednich, jest aktywnie pro-solidarnościowa, lecz jej wpływ na politykę państwową Indii wobec Polski jest znikomy. INTUC i HMS są afiliowane przy MKWZZ i stosują się do

---

## Zdarzają się wciąż przypadki wykorzystywania nazwy „Solidarności” do celów komercyjnych

---

rezolucji tej konfederacji w sprawie „Solidarności” (przyjętej jednogłośnie na ostatnim kongresie MKWZZ w 1983 roku i konsekwentnie potwierdzanej na corocznych zebraniach Zarządu). W Indiach aktywność szeregowych członków związków w akcjach na rzecz poparcia „Solidarności” jest niekiedy zaskakująco duża, np. górnicy z kopalni złota podpisali licznie petycję żądającą uwolnienia więźniów politycznych w Polsce. Jednak wpływ central INTUC i HMS na politykę rządu Indii wobec Polski ogranicza się do – nie zawsze udanych prób – zapobiegania krokom zdecydowanie dla nas niekorzystnym.

– A jakie są kontakty z Australią i Nową Zelandią?

– W sierpniu 1982 byliśmy w Australii z dwutygodniową wizytą na zaproszenie tamtejszej centrali związkowej ACTU. To były początki

Biura, brakowało doświadczenia, wyrobienia. A tu dwa tygodnie nabite spotkaniami, z wiecu na zebranie zarządu któregoś związku, potem do zakładu pracy, na konferencję prasową, na spotkanie z Polonią, znów inne miasto... i tak dzień w dzień. Potworne napięcie, ogromne zmęczenie... Zaimponowało mi, jak związkowcy przygotowali się do tego spotkania z „Solidarnością”. Wydali bardzo starannie z mapą, z fotografiami specjalną broszurę! Oczywiście – historia „Solidarności”, pełny tekst Porozumienia, także życiorys Lecha i kilka słów o naszej dwójce, ale co więcej – podstawowe informacje o Polsce, zwłaszcza współczesnej, o zrywach z lat 1956. '68. '70. '76. a nawet fonetyczny słowniczek nazw i nazwisk.

Kontakty utrzymujemy odąd stałe, z ACTU i z kilkoma związkami branżowymi, ale chyba przydałoby się powtórzyć podobną wizytę. Australia zogniskowana jest na problemach swego rejonu świata. Wieści z odległego zakątka drugiej półkuli docierają tam z trudem, rozmywają się. Ostatnio z informacją o „Solidarności” starają się docierać coraz szerzej australijskie organizacje pro-solidarnościowe. To z pewnością zaowocuje.

– Teraz mamy chyba jasny obraz sytuacji – gdzie i jak się poruszamy po świecie. Przejdźmy do Twoich spostrzeżeń i obserwacji ruchu związkowego. Każdy związek zawodowy prowadzi politykę międzynarodową. Co Ciebie w tej polityce generalnie denerwuje a co ujmuje? Czego moglibyśmy się od nich nauczyć a czego koniecznie unikać?

– Nauczyć się współdziałania, partnerstwa nie oparte o biejącą koniunkturę, zaangażowania – powiedziałbym służebnego – w problemy innych związków. A bezwzględnie unikać postawy „JA wiem lepiej, co WY powinniście robić” oraz egocentryzmu, a w szczególności zachowania „mnie się należy, bo jestem represjonowany”. To w największym skrócie. Ale chciałbym powiedzieć o tym, jak nas widzą inne związki. „Solidarność” ma poparcie ze strony obu międzynarodowych konfederacji związkowych, choć nie jesteśmy tam afiliowani, zaś ich pomoc jest bezwarunkowa i nie ogranicza naszej niezależności.

Co mnie w kontaktach ze związkami zawodowymi uderza? Wielkie znaczenie, które miała i ma dla nich „Solidarność”. Poparcie dla niej nie wypyta tylko z pobudek moralnych, ideowych: w Polsce łamie się konwencje związkowe, skoro „Solidarność” zdelegalizowano, trzeba więc ją poprzeć. To jest zasada ruchu związkowego, bo skoro walczy się o prawo pracowników do swobodnego zrzeszania się, to popiera się KAŻDY represjonowany związek. Więc my także znajdujemy się w tej szufladce, ale to nie jest jedyny powód poparcia. Jest tak jak mówiłeś – w skali

całego świata wiedza o Polsce prawie nie istnieje, praktycznie ogranicza się do informacji, że papież jest Polakiem. A jednak o „Solidarności”, wiedzą nawet mieszkańcy Trzeciego Świata i w powszechnej świadomości ta nazwa oznacza coś pozytywnego, wartościowego. Wiedzą, że jest Lech Wałęsa... różnie wymawiają to nazwisko... Leska Waleska, Łolesza..., który jest przywódcą „Solidarności”.

Dlaczego tak się stało? Bo to był przełom w ruchu związkowym. Ogromna centrala, powstała w 3 miesiące; to się jeszcze nigdy na świecie nie zdarzyło! Oni budowali swoje związki latami, dekadami całymi! Nie mają dlatego wątpliwości, że to jest ruch powstały z woli ludzi. Sztucznie, od góry nie da się czegoś takiego zrobić. I ten wielki ruch głosi zasadę solidarności a nie walki klas. Związki zawodowe powstawały pod koniec XIX wieku jako narzędzia walki klas. Tak było w Polsce. Obecnie centrale związkowe z trudem uwalniają się od tej ideologii konfliktu klasowego jako podstawy działania. We Włoszech np. przechodzą już na inną definicję związku. Nie związek pracowniczy czy pracowników, ale związek obywatelski, czyli połączenie związku zawodowego z ruchem społecznym; to, czym my jesteśmy od samego po-

czątku. Idea solidarności a nie walki klas... Myślny „rozłożyli” marksizm w ruchu związkowym, skompromitowali go. Nikt przedtem tego nie zrobił, właściwie nie miał szans... Udało nam się także pokazać, że ten nasz związek obywatelski jest związkiem nowoczesnym — nie tylko płace, ale jeszcze warunki życia, rozwój kulturalny, itp.

— Czyli nie tylko miejsce pracy, ale też to wszystko na zewnątrz co wpływa na jakość wykonywanej pracy, na dobre samopoczucie, na użyteczność społeczną. Na sens i etykę pracy a nie tworzenie w życiu człowieka 8-godzinnej getta, którego większość ludzi nie znosi. I tam i... niestety tutaj, w wielu krajach zachodnich i w całym niemal Trzecim Świecie.

— Tak. Chodzi o WSZYSTKIE sprawy ludzi pracy, nie tylko te związane z pracą zarobkową, także o te, które wypełniają pozostałe, wolne od pracy 16 godzin dnia. I związki zawodowe zaczynają tę naszą „filozofię solidarnościową” przyjmować. W Trzecim Świecie szybciej, niż w Ameryce Płn. czy Europie. Ale nawet ci, którym ideę solidarności trudno pojąć i przyjąć mówią otwarcie: „Wam warto pomagać, nie tylko dlatego, że dostaliście i dostajecie ciężki, ale dlatego, że wniesliście do ruchu związkowego zasadniczo nowy element”. W Polsce się tego nie docenia...

*Konferencja prasowa Jerzego Milewskiego*



— Na razie zbyt często mówimy o sobie z zachwytem... i bezmyślnie. Na zawołanie wyciągamy Wałęsę, Bujaka czy Jana Pawła II jako dowód naszej wielkości... Zasłaniamy się nimi i usprawiedliwiamy...

— Mamy skłonności do polonocentryzmu... Co powiedziawszy, chcę jednak z mocą podkreślić: nasze trwanie jest ważne nie tylko dla nas samych. Poza tym jest ważne, abyśmy byli tym właśnie obywatelskim związkiem zawodowym, który zajmuje się sprawami politycznymi. Wszystkie związki zawodowe zajmują się polityką, to nie jest żadne przekraczanie uprawnień. Każdy represjonowany związek zawodowy, który walczy

## Myśmy „rozłożyli” marksizm w ruchu związkowym, skompromitowali go

o swoje istnienie JEST ruchem politycznym, bo przecież władza represjonuje go, delegalizuje ze względów politycznych. A jeszcze w sytuacji, gdy władza jest właścicielem wszystkich środków produkcji, aparatu przemocy, informacji — związek zawodowy nie może nie zajmować się sprawami politycznymi! A zatem z faktu, że tą polityką się zajmujemy nie ma powodu wyciągać wniosku o potrzebie znalezienia nowej formuły organizacyjnej dla tego ruchu w Polsce. Trzeba szukać nowych pól działania, wszędzie, gdzie można cokolwiek zrobić nie należy odpuszczać, choćby — pozornie — wydawało się mniej ważne.

Co mnie w nich, głównie zachodnioeuropejskich związkach, irytuje? Irytowało mnie przez pewien czas, że oni jednak tak mało nas rozumieją, poza najbliższymi nam Francuzami i Włochami...

— A Hiszpanie? Premier Gonzalez poparł nas przecież...

— A nawet powiedział, że poparcie Hiszpanów jest takie, jak i Francuzów, brak jednak w Hiszpanii Polonii, która by tak propagowała sprawę „Solidarności”, jak Polonia francuska...

— A Amerykanie? Twoja wizyta u prezydenta Reagana?

— Nie tylko. Jako przedstawiciel „Solidarności” zostałem przyjęty także przez premierów Portugalii, Szwecji (zamordowany niedawno Olof Palme — przyp. KK), Włoch i Kanady. Spotkanie w Waszyngtonie było niewątpliwie najważniejsze i najbardziej je przeżyłem...

Wracając do poprzedniej kwestii... irytowało mnie, że oni tak mało wiedzą, że mają różne, niezazdane, wątpliwości. Teraz przestało mnie

denerwować. Doszedłem do wniosku, że oni nie mogą nas rozumieć, bo ten system jest tak inny i tak dalece niehumanitarny, że normalnym ludziom, żyjącym w normalnych warunkach, nie mieści się w głowie... Jest za trudny, zbyt chytry. Sytuacja w Polsce... „300 więźniów politycznych? Przepraszam, powiedział pan 300 tysięcy? Nie, trzyset. Tak? A wie pan ile jest w Wietnamie, w Chile, w RPA?”

To nie jest skala represji, represje w Polsce, aby stanowiły argument sam w sobie, przemawiały do wyobraźni zblazowanego telewidza. Nie strzela się u nas do ludzi na ulicy... na szczęście... A porównaj jeszcze Iran, Afganistan, Liban... Lecz rozumowanie poprzez suche liczenie ofiar jest groźne, jest tak niestychnianie groźne...

— Niemal żonglerka cyframi. Licytowanie się w stratach, przerzucanie cyframi... Ilość trupów ma świadczyć o ważności sprawy, gorzej, o ważności jakiegoś jednego narodu nad drugim, jednej partyzantki nad inną; ma świadczyć o jakości toczony wojny.

— Trzeba używać innych argumentów, znający takie, które trafiają, trzeba łagodną perswazją... Musimy po prostu wiedzieć, że okazywana nam pomoc nie będzie przejawem współczucia z powodu ponoszonych przez nas strat. Pomoc będzie oceną wartości tego, co w Polsce zrobiliśmy i zrobimy.

— Gdy popatrzyś wstecz, na ostatnie 5 lat, czy możesz zaryzykować twierdzenie, że zrozumienie spraw polskich się zwiększyło?

— Zwiększyło się. Były dwie fale zainteresowania „Solidarnością” na Zachodzie. Pierwsza w roku 1980 — zachłyśnięcie się, zdumienie, że powstaliśmy. Później 13 grudnia — żal, sympatia, oburzenie. Ale przeświadczenie, że nastąpi kompletna pacyfikacja społeczeństwa, jak na Węgrzech, jak w Czechosłowacji. Ci bliżej zorientowani w sprawach Europy Wschodniej mówili: „I tak mieliście szczęście. Gdy łamano Węgry, to zginęło 25 tysięcy ludzi”. Nawet najwięksi nasi sympatycy ostrzegali, żebym się przygotował na to, że o pomoc będzie coraz trudniej — w podtekście: do zera.

A tymczasem od 1984/85 nowa fala zainteresowania, taka zdrowsza powiedział bym. Cichsza ale dużo cenniejsza, bo wynikająca z pragmatyzmu, a nie tylko z emocji. „Solidarność” przetrwała 4 lata delegalizacji, TKK jest, Lech jest, ciągle wychodzi prasa, działają kursy... A więc to nie była efemeryda, „to jest trend historyczny, który nawet przydławiony — wybuchnie na nowo” (tak powiedział pan Lionel Jospin, szef Francuskiej Partii Socjalistycznej).

— Może dlatego zwiększyła się ostatnio liczba umów pomiędzy poszczególnymi związkami zachodnimi a regionami w Polsce?

— Umowy zaczęły się wcześniej, część jest kontynuacją nawiązanych jeszcze przed grudniem 1981. Teraz jest około 20 umów, przy czym większość z Włoch i Francji. Dlaczego najwięcej z tych krajów? Bo tam związki są zdecentralizowane, regiony mają znaczną autonomię i nawiązują współpracę z własnej inicjatywy. W krajach gdzie związki są scentralizowane, umowa wymaga zaangażowania całej organizacji i decyzji na najwyższym szczeblu. Takie związki a także związki z odległych krajów pomagają „Solidarności” globalnie i centralnie. Jak na trudności z tym związane, to stosunkowo wielu związkowców było w Polsce, miało spotkania z działaczami, widziało drukarnie i kolportaż. Zachęcamy do tych wyjazdów, bo żadna lektura nie zastąpi własnego doświadczenia. Tacy ludzie stają się najlepszymi ambasadorami naszej sprawy. Oni, wychowani w demokracji, są wrażliwi na to, co dla nas jest codziennością, my tego nawet nie zauważamy. Dlatego ich relacje mają większą siłę przekonywania. A jeśli jeszcze esbecja dołoży rewizję przy powrocie i przetrzymanie nagiego delikwenta przez dwie godziny na Okęcu! Takie przeżycie wryje się w pamięć na zawsze.

— Przebywałeś na Zachodzie 5 lat. Co się zmieniło w Twym podejściu, spojrzeniu na problemy polityczne? Co Ci się odsoniło poprzez bezpośrednie i liczne kontakty?

— Wyjaśniło mi się — myślę — dużo. Dość dużo. Po pierwsze, wiem teraz co to jest międzynarodowy ruch związkowy. W Polsce czymś takim się nie zajmowałem, trzeba było się tego nauczyć... Jeśli chodzi o wizję polityczną, wizję świata... Sama odmienność od naszych układów nie była dla mnie zaskoczeniem, bo bywałem

przedtem za granicą. Jednak dopiero ta „międzynarodowa” praca nauczyła mnie, że świat jest ogromnie zróżnicowany i że różnica, powiedzmy między Polską dzisiejszą a Anglią, nie jest wcale najbardziej skrajna... Generalnie rzecz biorąc, Zachód włącznie z Trzecim Światem jest setki razy bardziej zróżnicowany niż tzw. kraje obozu... Pod każdym względem.

— Czy masz na myśli celową urawniłowkę obozową?

— O tak, jest znacznie dalej posunięta, niżby się mogło wydawać. Tam, na miejscu, gdy nie ma namacalnych punktów odniesienia — do inności, gdy tę urawniłowkę widzimy i czujemy, to nam

---

## Nie można się denerwować na ludzi tutaj, że oni nie wiedzą jak jest w Polsce

---

się podświadomie zdaje, że tutaj jest także homogenat podobny jak w naszym bloku. Zachód i Wschód — właściwie tylko tak dzielimy świat. I jeszcze Trzeci Świat — nędza i prymityw. Błędne biało-czarne barwy. I teraz, jeżeli chce się uzyskać pomoc dla „Solidarności” trzeba wiedzieć od kogo, dlaczego i do tych zróżnicowań podchodzić w sposób aktywny, twórczy. Nie można się denerwować na ludzi tutaj, że oni nie wiedzą, jak jest w Polsce...

— I odwrotnie.

— I odwrotnie. Ale w Polsce denerwowanie się na Zachód, że jest taki ślepy, że nic nie wie, że na tyle czerwonym pozwala itp. jest obrazem bardzo uproszczonym, nieprawdziwym. Istnieją mechanizmy powodujące, iż ludzie nie mogą wiedzieć jak u nas jest... No niby mogą, informacja jest szeroko dostępna, ale nie mają szans pojąć...

— Może nie chcą zrozumieć? Z wygody, z szeroko rozpowszechnionej, gnuśnej bezmyślności? Mają poza tym swoje, bardzo ważne w ich świecie problemy...

— Mają swoje racje... może inaczej. Są ludźmi, po prostu, ludźmi. Żyją w takich warunkach, które my chcielibyśmy mieć. Nie można mieć pretensji do kogoś, kto żyje tak jak ja chciałbym żyć. Natomiast jeśli chodzi o informację. Zdarza się na Zachodzie, że ktoś nie bardzo wie, gdzie leży Polska. Lecz gdybyś w Polsce szybko kogoś spytał, szybko, by nie miał za dużo czasu do namysłu, gdzie jest np. Paragwaj czy Kinszas, to by się długo zastanawiał...  
...kier... ntnwencie...

Jerzy Milewski



## Mamy skłonność do polonocentryzmu

— Głównie znamy państwa zachodnie; wynika to zarówno z naszego położenia, jak i naszej historii i tradycji kulturowej. A także — niestety — z wyidealizowania Zachodu i ciągłego pukania do jego wrót. Od dwóch wieków... Rosja, znajomość Rosji, oto inne zagadnienie. Ale znajomość, pojmowanie Rosji też jest skrzywione, przesączone przez filtr uprzedzeń...

— Mamy uprzedzenia do najbliższych sąsiadów. Nasza wiedza teoretyczna jest może imponująca, ale praktyczna... Jest na to ładne angielskie określenie — *wishfull thinking*...

— Potwierdzasz mą teorię oglądania świata zza biurka, zza książek. Typowy grzech intelektualistów-kaznodziejów naprawiających świat, co charakterystyczne, poprzez telewizję i brukowe gazety. Taki sam grzech obciąża wielu polskich intelektualistów, których wiedza teoretyczna ani częste wyjazdy na Zachód nie przystają do rozumienia mechanizmów społeczno-politycznych, do pojmowania organizacji tych społeczeństw, całej struktury pionowego i poziomego przebiegu informacji. Przebywanie tutaj jest doskonałą lekcją, ale dla kogoś kto chce się uczyć, kto obserwuje i wyciąga wnioski a nie uważa, że wszystko już wie (po 2-5 latach pobytu w danym kraju) i z wdziękiem rozdaje oceny. Takich, moim zdaniem, jest większość...

Gdyby Polska była wolna, byłaby z pewnością lepszą sytuacją, powiedzmy byłoby takie zrozumienie, jak pomiędzy współczesną Francją a RFN... Chociaż, gdyby stała się wolną już jutro, wiele lat trzeba by było pracować nad „odkręcaniem” w społeczeństwie tych czarno-białych schematów...

— Gdyby było tak jak pomiędzy RFN a Francją, to znalibyśmy, powiedzmy, Ukraińców, Niemców czy Szwedów, natomiast w dalszym ciągu nie znalibyśmy Amerykanów. Zauważam, że np. pojęcie Belgów o Ameryce jest minimalne, jest czasami okropnie wypaczone i tak nieprawdziwe, że aż ogarnia mnie zdumienie. Myślę, że bierze się stąd, iż ludzie w krajach demokratycznych znacznie mniej interesują się światem zewnętrznym niż swoim najbliższym otoczeniem. My jesteśmy w ten

świat wpatrzni i słuchamy co się dzieje... Dlatego, że podświadomie oczekujemy zmiany z zewnątrz, oczekujemy, że lepsze czasy przyjdą z zagranicy... Gdyby w Polsce zaistniała teraz demokracja, przypuszczam, że interesowalibyśmy się mniej światem zewnętrznym, skupili na własnym podwórku i znów byśmy dużo nie wiedzieli, dużo i poprawnie...

— Myślę, że w tym tkwi również groźne niebezpieczeństwo, jak w licytacji liczby ofiar. Ufam, że to ostatnie podrygi XIX-wiecznego sposobu myślenia, który wrył się głęboko w mentalność społeczną wieku XX. Szczególnie w tych społeczeństwach, które były i są (jak ZSSR) imperiami kolonialnymi. Dorosiliśmy do poziomu naszego wieku ilością i szybkością informacji, ale z ich przetwarzaniem i rozumieniem jest znacznie gorzej.

A jak jesteśmy przy tym temacie, pozwól, że powrócimy do „Solidarności”, aby nasza rozmowa nie została odczytana jako „obmawianie świata”. Od dłuższego czasu różni działacze i publicyści na emigracji wykładają się, czy członkowie „Solidarności”, którzy znaleźli się za granicą, w tym biuro brukselskie, nie jest na lewicy...

— A gdzie ma być. Reprezentując taki program społeczny, mając takie idee nie mieści się przecież na prawicy. Tam od kilkudziesięciu lat skrajne skrzydło zajmują komuniści. Nie znam bardziej prawicowego, zachowawczego reżymu niż w krajach „realnego socjalizmu” z ich półfeudalną strukturą i takimiż stosunkami produkcji. Dlatego najłatwiej przyjmują schodę po dyktatorach w biednych krajach Trzeciego Świata.

— Sądę, że na tym zakończymy i tak już przydługą rozmowę. Ufam, że udało Ci się w sposób pełny przedstawić politykę zagraniczną naszego związku i uświadomić nam z kim powinniśmy współpracować i w jakim zmierzać kierunku.

Toronto, maj 1986

Rozmowę przeprowadził Krzysztof Kasprzyk  
(wywiad autoryzowany)

**Nie znam bardziej prawicowego,  
zachowawczego reżymu  
niż w krajach  
realnego socjalizmu**

**Ogłaszaj się w „Poglądzie”!**



# Dwa razy Oświęcim

Drukujemy poniżej dwa teksty tematycznie związane z obozem oświęcimskim. Jeden, to omówienie gwałtownej reakcji Żydów na powstanie na terenie przylegającym do dawnego, hitlerowskiego obozu zagłady klasztoru sióstr Karmelitanek. Drugi tekst, to fragmenty reportażu o dzisiejszym stanie tego miejsca pamięci, wydrukowanego w krajowym Przeglądzie Tygodniowym.

Z reportażu wynika, że teren obozu, w rezultacie niefrasobliwości, niechujstwa i specyficznej atrofii moralnej cechującej w PRL ostatnie lata, powoli pogrąża się w ruinę.

W tej sytuacji protesty przeciw klasztorowi przy przemilczaniu stanu urządzeń obozowych są osobliwym pojmowaniem szacunku dla milionów ofiar.

Redakcja

## „KARMEŁ” W OŚWIĘCIMIU

Nie słabnie polemika wokół klasztoru karmelitanek na terenie byłego obozu zagłady w Brzezince. Klasztor – „karmel” – istnieje już od dwu lat; Żydzi dowiedzieli się o tym stosunkowo niedawno i rozpętały dość gwałtowną kampanię protestacyjną. Na ataki te odpowiedział z łamów *Tygodnika Powszechnego* metropolita krakowski kardynał Franciszek Macharski. Artykuł ukazał się w marcu i był następnie przedrukowany przez watykański dziennik *L'Osservatore Romano*. Niedawna wizyta kardynała w Izraelu – również miała związek ze sprawą klasztoru w Oświęcimiu. Jak informowało za prasą izraelską Radio Watykańskie, arcybiskup krakowski przebywał w połowie lipca br. w Jerozolimie. Był tam „w związku z żydowskimi protestami przeciwko klasztorowi karmelitanek w Oświęcimiu”. Dziennik *The Jerusalem Post* stwierdził, że wizyta Macharskiego „jest wyrazem dobrej woli i przyjaźni ze strony Kościoła katolickiego”.

Ostatnim jak do tej pory wydarzeniem związanym z tą sprawą, było spotkanie chrześcijańsko-żydowskie w Genewie, 22 lipca br.

Ze strony katolickiej wzięli w nim udział kardynałowie Franciszek Macharski, arcybiskup Krakowa, Godfried Danneels, arcybiskup Brukseli, Albert Decourtray, arcybiskup Lyonu, Jean-Marie Lustiger, arcybiskup Paryża oraz redaktor Jerzy Turowicz i ks. Stanisław Musiał z *Tygodnika Powszechnego*. Ze strony żydowskiej obecni byli René Samuel Sirach oraz przywódca organizacji żydowskich Francji, Belgii i Włoch. Na zakończenie spotkania jego uczestnicy podpisali wspólną deklarację, zaczynającą się od hebrajskiego słowa „zahor” – pamiętaj. Mowa jest tam o eksterminacji – po hebrajsku „shoah” – 6 milionów Żydów

podczas ostatniej wojny, „jedynie z tego powodu, że byli Żydami”. Przypomina się również, że w obozie zagłady w Oświęcimiu-Brzezince ginęli Żydzi, Polacy, Cyganie, rosyjscy jeńcy wojenni, wołając za prorokiem Sofoniaszem: „dzień ten jest dniem gniewu, dniem ucisku i utrapienia, dniem ruiny i spustoszenia, dniem ciemności i mroku”.

Stwierdzono wreszcie potrzebę dalszego dialogu, ażeby „ustalić definitywnie zadowalające sposoby wyrażania poszanowania temu jedyemu w swoim rodzaju miejscu, znajdującemu się na chrześcijańskiej ziemi polskiej. Każdy wezwany jest do uczestnictwa w tym wysiłku wzajemnego szacunku i zrozumienia poprzez refleksję i skupienie, a w wypadku wierzących poprzez modlitwę serca”.

Jak dowiadujemy się, z dezaprobatą zachodnich środowisk żydowskich spotkał się udział kilku Żydów w przygotowywaniu specjalnego numeru *Tygodnika Powszechnego* (z 22 czerwca br.) poświęconego sprawie „karmelu w Oświęcimiu”.

Trudno w tej chwili orzec, na ile spotkanie złagodziło napięcia, których wyrazem była m. in. rezolucja Europejskiej Rady Żydów; na posiedzeniu plenarnym w dniach 23-26 maja br., również w Genewie, delegaci ponad dwudziestu społeczeństwa żydowskich domagali się od Kościoła „wydalenia z terenu Oświęcimia klasztoru karmelitanek, którego istnienie jest afrontem dla Żydów na całym świecie”. Stwierdzając, że dalsza zwłoka z rozwiązaniem tej sprawy – po ich myśli, oczywiście – zaszkodzić może dialogowi chrześcijańsko-żydowskiemu i zniweczyć efekty wizyty Jana Pawła II w rzymskiej synagodze, delegaci zwracając się jednocześnie do władz PRL, by przestrzegali zobowiązań konwencji UNESCO z 1972 r. na temat „World Heritage List”, gwarantującej nietykalność terenu byłego obozu zagłady Oświęcim-Brzezinka.

Marek Lehnert

## RATOWANIE PAMIĘCI

*Samymi sloganami nie nauczymy polskiej młodzieży, czym była wojna.*

Zanim matka pani Teodozji Kondrat, nr obozowy 55815, trafiła do Brzezinki, była na Pawiaku i trzy razy w alei Szucha. Osiwiała zupełnie w trakcie badań. Z obozu przesłała córce więziarską kartkę z Hitlerem na znaczku w lila kolorze: ich bin gesund. Spłonęła w krematorium, nie ma grobu.

W rocznicę jej śmierci (był grudzień) córka wybrała się do Brzezinki odwiedzić blok 13 b, jak stało napisane w przesyłce. Przyjechała pod Bramę Śmierci i...

Na wartowni stali strażnicy. Spytała o blok 13 b, odpowiedziano, że pewnie nie ma. Odrzekła, że na pewno jest. To niech pani sobie sprawdzi na planie. Plan, owšem, wisi w bramie, ale nie widać, litery małe, dzień pochmurny. Zaczęła szukać baru. Teren olbrzymi, numery na barakach są lub nie, tabliczki poniszczono. Po godzinie wróciła na wartownię. Panowie strażnicy nadal nie wiedzieli, gdzie barak. Wraca, bloku 13 b nie może znaleźć. Jest z powrotem w Bramie Śmierci. Panowie robią zdziwioną minę. Ale proszę pani, tu coraz mniej ludzi przyjeżdża, co się będziemy przejmować. Za trzecim powrotem powiedziała, że się stąd nie ruszy. Zadzwonił więc do Obozu I z zapytaniem, czy jest jakiś przewodnik? Przewodnika nie ma, a tylko on coś wie. Zlitowali się i dzwonią do dyrektora Muzeum. Pani Kondrat rozmawia z dyrektorem, jest bliska załamania, płacze, krzyczy w słuchawkę, że chce tam po prostu uklęknąć. Pomogło. Po trzech godzinach szukania dowiaduje się, że blok 13 b to jest blok 13 kwadrat B. Wraca już ze strażnikiem, znajduje barak, prosi, by zostawili ją samą.

Kobieta obraca na palcu platynowy pierścionek z diamentikiem – relikwii po matce przekazaną z Pawiaka. Z niejakim wysiłkiem opowiada dalej:

– Baraki, te nieliczne ocalałe, w stanie kompletnej ruiny. Okienka powybijane, w dachach dziury. Prycze, na których konały kobiety przed zagazowaniem i spaleniem w krematorium – w rozsypcie. W niektórych nie ma już desek. Idę w stronę krematorium. Ruina. Obok krematorium śmietniko. W śmietniku piękne trzy nowe wieńce z szarfami państwowymi, jakby dopiero co przyniesione z kwiatarni. Nie mogę pojąć, dlaczego są tutaj, a nie pod pomnikiem, gdzie leży tylko jeden skromny wieńec i maleńka wiązanka goździków.

Pani Teodozja wygładza fałdy serwetki. Poniższym monotonnym ruchem. W głosie nutka ironii.

– Śmietnik obok dołu, do którego zsypywano prochy pomordowanych kobiet, dzieci, niemowląt? Potłuczone szkła, brud, wiechcie zeschniętych badyli? Na całym świecie pielęgnuje się groby, a tu na wspólnym grobie prawie 2 milionów kobiet śmietnik, to skandal i kompromitacja. Tam powinny rosnąć najpiękniejsze kwiaty świata.

Milczę. Moja rozmówczyni zaczyna mówić jakimś innym głosem, ścisłym i uważnym.

Na terenie obozu kręcono film. Zbudowano baraki na spalonym terenie. Ciekawa jestem kosztów. Czy nie można było odremontować starych bloków? Ocalić je od kompletnej zagłady? Przecież za parę lat wszystko się rozpadnie. Nie będzie już Auschwitz-Birkenau, nie było krematoriów, nie było gazowanych kobiet, dzieci, nie było fašyzmu. Samymi sloganami nie nauczymy polskiej młodzieży, czym była wojna. Do Brzezinki będą jeździć moje wnuczki. Ale czy będzie do czego? (...)

\* \* \*

Co się stało z walcami żelaznymi i betonowymi, które były kiedyś eksponowane w Muzeum Oświęcimskim? Gdzie się podziały witraże? Gdzie się podziały makietki woskowe z chłosty i wieszania na słupku? Gdzie okulary rogowe? (...) W zasadzie co roku bywa w Oświęcimiu i stwierdza, że z tych okularów zostały jedynie drobne szczątki druciaków. Drażni brak informacji na blokach. Na przykład, żeby nie było chociaż skromnej tabliczki, że tutaj oto pracowała karna kompania, w której codziennie ginęły dziesiątki więźniów? Tylko dół, pięknie dziś uporządkowany, i tyle. Albo blok V dla młodocianych. Żadnej tabliczki. Brak strzałek od rampy do miejsca zakwaterowania. Albo napis: *W tej celi mógł więzień przesiedzieć najwyżej dwie doby, ponieważ z braku powietrza się dusił. Czyż to nie bohaterstwo?* Kazimierz Kustosż (jeden z pierwszych więźniów, nr 2418) w bunkrze na bloku 11 przesiedział czternaście tygodni, dusząc się jak inni i nie mógł skończyć. Na takie potknięcia informacyjne tylko niektórzy czekają.(...)

\* \* \*

Żać Brzezinka? Praktycznie można oglądać tylko pomnik, bo po lewej od rampy nie wpuszczają, tam się wszystkie wali, teren podinkoty, 40 lat palcem nie ruszone. Krematorium zarosnięte, kominy, które stały po prawej, ktoś zaczął rozbiierać na cegłę, baraki na drewno. Pan Krzysztof

Oherbek (pracownik Warszawskiego Oddziału Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem) również nie pojmuje, czemu na użytek amerykańskiego filmu nie podreperowano starych baraków, tylko wzniesiono nowe. Przyjdzie jakiś Niemiec-turysta. powie: *O, nie było, a jest! Specjalnie Polacy zbudowali.*

\* \* \*

I jeszcze dwie sprawy. Też bolesne i też nie rozwiązane. Pierwsza to sprawa pomocy w porządkowaniu rozległych terenów muzealnych. Coraz więcej grup, zwłaszcza młodzieżowych, chce pracować w Oświęcimiu i Brzezince na znak pamięci o pomordowanych. Ale przecież trzeba przygotować dla tej młodzieży jakieś noclegi i wyżywienie, dać jej do ręki odpowiednie narzędzia i materiały. Od ponad dziesięciu lat kołaczę się i nie może wykluczyć idea zbudowania pod murami byłego obozu tzw. Domu Spotkań Młodzieży. Idea jest, i to bardzo piękna: na cmentarzysku narodów powinna spotkać się i pracować młodzież z różnych krajów świata. Jest nawet gotowa parcela pod Dom Spotkań, uroczyscie też wmurowano kamień węgielny. I nic ponadto. Biegają lata. Dalsza zwłoka wyraźnie ograniczy działalność społeczno-wychowawczą Oświęcimskiego Muzeum – martwi się Lucjan Motyka, prezes ZG Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem.

Drugi problem to wzajemne relacje Muzeum i miasta Oświęcimia. Miasto rozwija się i rozrasta patrząc łakomym okiem na 50 ha pustej powierzchni Brzezinki. Ponoć już je zaczyna szarpać po kawałku. Ba! W czyjejs niedowarzonej głowie zrodził się nawet pomysł postawienia osiedla mieszkaniowego nad Sołą naprzeciw byłego obozu zagłady.

Tej profanacji chce zapobiec architekt Wojciech Obtułowicz z Krakowa, który za projekt parku krajobrazowego nad Sołą zdobył ostatnio Grand Prix pierwszego Biennale Architektury, które odbyło się pod Wawelem. Miejmy więc nadzieję, że osiedle pod bokiem obozu nie powstanie. (...)

Traf zetknął młodych warszawiaków ze starym harcerzem Tadeuszem Szymańskim, który zaprosił grupę na nocleg w bloku 22. To było miejsce wyjątkowe – opowiada Terlecki – gdzie dotknął nas szok przeszłości, a przetworzył szok terażniejszości. Otóż zasnęli spokojnie, ale w nocy przyjechała inna wycieczka. Kto u nas szanuje cudzy sen? Najpierw chichoty, potem brutalny rechot: No w czym będziemy spali, gdzie te pasiki? Potem okładanie się poduszkami z komentarzem: „Uwaga, pewnie wypchane ludzkim włosiem”. Podobnie działo się po stronie kobiet. Tej udręki nie wytrzymała jedna z dziewcząt, wybiegła na zewnątrz i zmartwiła, płacząc przesiedziała do rana przed barakiem. (...)

Terlecki uważa, że na ratowanie pamięci nie wystarczą pieniądze. Trzeba po prostu być, trzeba rąk. Jego podopieczni mocno wierzą, że w czasie, gdy oni pracują w Brzezince, nikt nie dokona profanacji dołów, w których ukryto ludzkie cierpienie. Bo, niestety, wciąż się odnawia plemię przesympywały prochów, poszukiwaczy tego, co świeci.

– Dlaczego pan tam kopał – pytano na posesie jednego z nich.

– Zgubiłem dowód na wycieczce – powiedział.

– Dobrze. Ale czemu szukał pan w nocy? (...)

Nie mogą się z tym pogodzić, że ten obóz, główny przecież świadek oskarżenia przeciw ludobójstwu, został wyeliminowany ze zwiedzania. Chronią resztki baraków, gdzie trzeba, podnoszą larum. W Bramie Śmierci był na przykład kiosk z piwem. Sami widzieli (w pobliżu byłej wartowni SS, przez którą przetaczały się transporty do gazu) kobiety tak pijane, że nie mogły wsiąść na rower. W kiosku „Ruchu”, po prawej stronie bramy, szukali widokówek z obozem. Znaleźli widoczki nowych osiedli oświęcimskich z pudełkami mieszkaniówkami, takiej samej jak wszędzie.

Ewa OSIADNY

Za Przegląd Tygodniowy nr 31 (227) 1986.



Krystyna Grzybowska

## Niebieski dzbanuszek

Największe wrażenie zrobiła na mnie kuchnia. Wielka, przestronna, lśniąca bielą i nikłem. Jakby ktoś przeniósł mnie w zaczerpnięty świat, w świat bajki. Po wielu dniach podróży zatłoczonym transportem repatriantów, głodu i brudu, chamstwa i łez znaleźliśmy się na zachodzie. Na przeciwnym krańcu Polski. Tuż przy granicy niemieckiej. I właśnie ta kuchnia oznaczała początek nowego życia, inny świat.

Potem tarzałam się w puszystych pierzynach sypialnego pokoju. Jeszcze ciepłych od ciała Niemców, którzy tego samego dnia rano pojechali do Reichu. Nie wiem dlaczego, ale słowo to kojarzyło mi się ze słowem „raj”. Tak pewno kojarzyło się i Niemcom, którzy jechali przeciwko do swojej ojczyzny, choć te ziemie nad Odrą uważali dotąd za swoje. Ale tu było dla nich na razie piekło, a tam będzie Reich. Z dokładnością znaną tylko Niemcom, przed wyjazdem zostawili wszystko w najlepszym porządku. Zastane łóżka małżeńskie pokryte obrzydliwymi, koronkowymi kapami i do połyku wyczyszczone rondle. Zdawało się, że wyszli na chwilę i zaraz wrócą.

Sprząty w tym wielkim pięknym domu, który przedtem należał do niemieckiego nauczyciela, a teraz przekazany został nauczycielowi polskiemu przybyłemu zza Buga były jeszcze nietknięte. Szabrownicy nie zdążyli na czas i pewno bardzo tego żałowali. Byłoby co zwędzić.

W szkole tymczasem ojciec, matka i całe ciało pedagogiczne, a także co starsi uczniowie czynili pośpiesznie porządk. Mnie tam nie puszczone. Słyszałam tylko jak ojciec w „jadalnym” mówił przy kolacji do mojego starszego brata: „Tędy, mój drogi przebiegał front. W szkole był szpital. Nie zdążono uprzątnąć z piwnic szczętków ludzkich, poobcinanych w czasie operacji rąk, nóg, palców...”

Okropnie bałam się tego szpitala. Przez kilka nocy śniły mi się palce, wielkie palce u nogi, tak wielkie jak piec kaflowy, pochylały się nade mną i groźnie kiwały... no... palcami kiwały. Tak mi się śniło.

Byłam na zupełnym marginesie tych wydarzeń. Toteż jak najczęściej starałam się przebywać w kuchni. Wraz z rondlami opiekającą niemiecki nauczyciel zostawił swoją gospodynię. Właściwie nie mówiła ani słowa po polsku. Krzesała się przy

pościłkach, karnie i solidnie. odgadując każdy gest mojej matki. Dziwiła mnie ta gorliwość, bo przecież nikt nie wywodził jej nie rozkazywał. Przeciwnie. kresowa wylewność i pewne lekceważenie spraw drobnych nie miały nic wspólnego z „rządzeniem” poniemiecką gospożą. Babą dużą, kościstą i brzydka, ale jakoś tak po swojemu dobroliwą. Podtykała mi co chwila coś do zjedzenia i chyba ogromnie litowała się nad moją chudością.

Nie chciała wyjeżdżać. Zawsze była gospożą. Jej filozofia streszczała się następująco: „I tak zawsze będę miała nad sobą pana. Będę pracować dla innych. Ten kto silniejszy, ten mną rządzi. a tutaj się urodziłam i gdzie będę jechać?”

Jakoś tak po miesiącu albo dwóch Berta wzięta mnie za rękę i zaprowadziła do swojego pokoiku. Mieszkała w tej małej ciupce z przyzwyczajenia, bo przecież ze trzy pokoje stały pustką i mogła mieszkać, gdzie chciała. Zaprowadziła mnie do swojego królestwa, gdzie wśród wielu fotografii ubranych w hitlerowskie mundury młodzieńców, na różnych sprzętach poustawiane były flakoniki, dzbanuszki, figurki...

Na stoliku przy łóżku stała walizka. Berta zrobiła taki ruch jakby chciała mi to wszystko pokazać, powiodła ręką po tych cackach a potem popchnęła mnie do komody, leciutko i serdecznie. Spojrzałam na nią zdumiona. I zobaczyłam, że ma łzy w oczach, a może tak mi się zdawało. Podeszłam do komody i wzięłam niebieski dzbanuszek. Dzbanuszek był jakiś taki wesoły i bardzo mi się spodobał.

„Ja, ja, wziąć co chcesz” – wykrzyknęła Berta i zaczęła mi wypychać różne figurki, jakieś łabędzie czy coś.

Wzięłam tylko ten dzbanuszek. Wiedziałam już, że Berta jedzie do swojego Reichu i że chce mi coś ofiarować na pamiątkę.

Zrobiło mi się żal biednej Berty. Przeszraszyłam się nawet, że razem z nią odjedzie ta wspaniała, lśniąca kuchnia. Chwyciłam gospożę za rękę i zawołałam: „Nie jedź do Reichu, przecież tam są sami Niemcy!”

Uśmiechnęła się i powiedziała swoje „ja, ja...”

Kuchnia została. Dzbanuszek się stłukł. a nowe rządy przy garnkach objęła moja babcia. Codziennie rano przed śniadaniem musiałyśmy uklęknąć na kuchennym krześle przed obrazkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej i modlić się. Uporczywie zgęźnałam się lewą ręką, ku utrapieniu babci i rozważeniu ojca.

I nagle urywają się wspomnienia. Któregoś dnia o świcie przyszły po matkę... Życie nabrało nowych barw, dla nas dzieci zaczęła się Polska, mocno i brutalnie wtargnęła do naszego życia rzeczywistość. Rzeczywistość wielu polskich rodzin w tamtych trudnych czasach.

Warszawa 1960

# RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

*Jerzy Hoffmann*

## *Spielberg w kolorze lila*

Spielberg bardzo lubi bajki, ja zaś z kolei lubię filmy Spielberga. Może nie te bardzo baśniowe, jak np. „E. T.”, ale takie, gdzie fantazja przepłata się bardzo organicznie i niepodzielnie z wiecznymi i wciąż aktualnymi prawdami o ludzkim życiu, jak potrzeba marzenia, wiara w siłę uczuć i wartość tego, co można by – upraszczając sprawę – nazwać wzruszeniem. W najlepszym według mnie filmie tego najbogatszego reżysera na świecie, w wyświetlanych kiedyś także w Polsce „Bliskich spotkaniach trzeciego stopnia” jest wzruszająca scena – wśród oczekujących na spóźniane przybycie gości z innej planety znajduje się para siwych starszusków; ufnie objęci czekają



Whoopi Goldberg

z nadzieją na coś, co być może odmieni także ich życie.

Ten film, podobnie jak „Szczęki”, „Indiana Jones”, wspomniany już „E. T.”, „Łowcy zagubionego skarbu”, czy „Sugarland Express”, którym w 1974 roku zapoczątkował Spielberg swą karierę, należą do najbardziej kasowych filmów w historii kina. Jako reżyser bądź producent osiągnął Steven Spielberg zysk netto w wysokości 2 miliardów marek. Sukces bardzo młodego jeszcze, bo 38-letniego twórcy filmowego, jest zupełnie wyjątkowy. Ostatnio jednak krytycy coraz częściej zarzucają Spielbergowi sztampę i tanie powielanie efektów filmowych.

Skandaliczny posmak miała ostatnia impreza przyznawania Oscarów. Jego najnowszy film „W

Whoopi Goldberg, Steven Spielberg:  
w czasie pracy nad filmem



kolorze lila" (The colour purple) nominowany do 11 nagród nie otrzymał ani jednej. Opinia publiczna USA zawrzała; wielu krytyków dość jednoznacznie odmówiło temu filmowi wszelkich walorów artystycznych, niektórzy stwierdzali wręcz, że jest to najbardziej mieszczański i tandetny film, jaki kiedykolwiek nakręcono o Murzynach. Z kolei antyrasistowskie organizacje społeczne oskarżyły członków Akademii Filmowej o tendencyjne zlekceważenie filmu ze względów rasistowskich. Spielberg, nominowany także do Oscara za reżyserię wyszedł z hollywoodzkiej imprezy z pustymi rękami. Aby być zupełnie uczciwym, trzeba powiedzieć, że zdarzało się to już najlepszym artystom filmu; Alfred Hitchcock, Greta Garbo, Gary Grant czy Charlie Chaplin także nigdy nie zostali laureatami Oscara. Spielberg znalazł się więc w doborowym towarzystwie.

Zamiast jednak cytować głosy krytyki pragnę się podzielić kilkoma osobistymi uwagami o najnowszym filmie Spielberga, wyświetlanym obecnie z dużym powodzeniem w dwóch kinach Zachodniego Berlina. Spielberg nakręcił coś w rodzaju znanej nam dobrze z dzieciństwa „Chaty wuja Toma” a rebours. Scenariusz oparł zresztą na powieści czarnej autorki Alice Walker nagrodzonej amerykańską nagrodą literacką Pulitzera. Powieść była w Stanach bestsellerem książkowym roku 1983. Spielberg miał niewiele szans na Oscara. Film zrobiony jest wprawdzie według wszelkich reguł profesjonalnych hollywoodzkiego kina, ale tak zrobionych jest wiele amerykańskich filmów. Ktoś powiedział podobno o „Kolorze lila”, że to jest takie „Przemienięto z wiatrem” o Murzynach. To prawda, jest to murzyńska saga, chwilami naprawdę urzekająca. Minęły czasy, kiedy biali plantatorzy katowali czarnych niewolników uprawiających plantacje bawełny nucąc rzewne kołysanki i bluesy. W filmie „W kolorze lila” czarny mężczyzna dręczy i wyzyskuje swą czarną żonę, dopuszcza się gwałtu, jest okrutny i władczy, zupełnie jak biały. Równouprawnienie w tej chacie wuja Toma w wydaniu 1986 jest też okrutne. Widzimy w filmie kilka znakomicie zrobionych scen; np. sekwencję uwodzenia a potem wypędzenia młodszej siostry bohaterki filmu Celie, lub scenę, w której Celie ukradkiem pluje do szklanki z wodą przeznaczoną dla teścia, czy wreszcie znakomitą inscenizację bluesa „Sister” w świetnym wykonaniu Margaret Avery – muzyka jest w ogóle bardzo mocną stroną tego filmu.

Film jest dowcipny, chwilami zabawny, niekiedy pełen zadumy nad ludzkim losem i wtedy nawet wzruszający, niestety bardzo przy tym powierzchowny. Uproszczenia i zabawne gagi sprowadzają tę murzyńską sagę na pogranicze bajki i tylko bajki z wszystkimi konsekwencjami. Chwi-



lami zresztą jest to jakby bajka braci Grimm, z okrucieństwami i koszmarami mistrzów tego gatunku, ukaranym złem i nagrodzonym dobrem w finale. Wymiar sztuki nadaje temu filmowi świetna gra aktorska, przede wszystkim kreacja Whoopi Goldberg, murzyńskiej debutantki, która stała się z dnia na dzień nową gwiazdą Hollywood. Rangę sztuki uzyskuje też film dzięki niezwyklej historii przyjaźni dwóch kobiet – żony oraz kochanki męża, uczuciu o delikatnie zarysowanym lesbijskim podłożu. Kiedy w filmie powraca dramatycznym akcentem tamta „Chata wuja Toma”, ma to już tylko wymiar tragiczotrojski, co nie prze-



szkadza, że biali będą się chyba masowo wzruszać najnowszym dziełem Spielberga.

Nie mogę także oprzeć się pokusie napisania i o tym, że raz po raz bohaterka filmu kojarzyła mi się nieodparcie z równie wzruszającym, wymyślonym przez Spielberga człękopodobnym E. T. — podobna brzydota, podobna bezradność i bardzo zwyczajna, bardzo piękna ludzka dobroć. Hollywoodzki reżyser jest więc w jakiś sposób wierny sobie. Poza tym dotrzymuje słowa — swą nową bajkę zrobił naprawdę w kolorze lila. ■



Stanisław Dawidowicz

## Przemyslenia po zlocie „dinozaurów”

Nic, co dzieje się w Polsce, nie znaczy dokładnie tego, co znaczyć powinno. Paradoxy polskiej rzeczywistości, jakże męczące swoimi surrealistycznymi uwarunkowaniami dla zagranicznych obserwatorów, dotyczą właściwie każdej dziedziny życia. Wspominam o tym, bo w bojowy nastrój i odpowiedni klimat do takich wstępów jak wyżej wprowadziła mnie lektura laurek i pogaduszek wspomnieniowych, jakie z okazji pewnej imprezy pojawiły się na łamach polskiej prasy. Właściwie rozumiem ich autorów: w chaosie dzisiejszej codzienności możliwość apologii tego, co wraca sprzed lat dwudziestu pięciu i dwudziestu, jawi się jako jeszcze jedno wspomnieniowe odurzenie, panaceum na dzisiejsze nie gojące się rany, oddech chwytający zapach świeższego jakby powietrza młodości. W gruncie rzeczy ci, którzy wypisują dziś laurki ze łzą wzruszenia w oku (i mnie ona nie ominęła, nie odbierając jednak całkowicie zdolności do logicznej samokontroli) z reguły wspominają własną młodość, oplecioną jazgotem elektrycznych gitar, przebojami *The Shadows* i *The Beatles*, rytmiką i seksualną symboliką rock and rolla...

O cóż jednak chodzi, o jakiej imprezie pisano z ową melancholijną rewerencją?

W dniach 11 i 12 lipca 1986 r. w sopockiej Operze Leśnej odbyły się dwa koncerty (oba w założeniu takie same, choć nieznacznie różniące się w szczegółach), opatrzone tytułem *Old Rock Meeting - Czy mnie jeszcze pamiętasz?* Potocznie, zgodnie ze światową modą (czy słusznie — to inna sprawa), nazwano ową imprezę „spotkaniem dinozaurów” — wizerunek dinozaura z gitarą w ręku był też głównym elementem scenografii ponad sześciogodzinnego koncertu.

Pomysł był prosty i tylko należało nań wpaść, a następnie poszukać sponsora, który

impresę by sfinansował, przy okazji na niej zarabiając (cena biletów wstępu w „normalnej” sprzedaży 1.200 zł; na kilka dni przed koncertem inicjatywę sprzedaży przejęły na wyłączność „koniki” i wówczas cena wzrosła kilkakrotnie). Z pewnym delikatnym „poślizgiem” należało uczcić okrągłą rocznicę (25-lecie) zaistnienia w Polsce rock and rolla. Zaistnienia na estradach, rzecz jasna, bo w uszach słuchaczy pojawił się w postaci nagrań wcześniej, wraz z październikową „odwilżą” 1956 roku. W marcu 1959 w gdańskim klubie „Rudy Kot” odbył się występ zespołu *Rhythm and Blues*, pierwszy koncert polskiego zespołu rock and rollowego. Tym, który zespół – jak na ówczesne układy rodzimej estrady wręcz „awangardowy” – wymyślił, założył i lansował – był Franciszek Walicki, zwany z racji tej „ojcem polskiego rocka”; tytuł powyższy uzasadnia i późniejsza działalność Walickiego, który wylansował m. in. zespół „Breakout” i Józefa Skrzeka, zaś na początku lat 70-tych założył z kolei pierwszą dyskotekę w Polsce i stał się równie naturalnie patronem disc-jockey’ów. Ten sam Franciszek Walicki zorganizował w 1986 roku przy pomocy Bałtyckiej Agencji Artystycznej wspomniany „spędz dinozaurów”, gromadząc na estradzie Opery Leśnej bohaterów wczesnych lat 60-tych, tych przynajmniej, którzy żyją, nadal uprawiają muzy-

kę i mogli przyjechać. A przyjechali z różnych stron: z USA, Francji, Finlandii, Szwecji, Norwegii, RFN... no i niektórzy, już mniej liczni, z Polski. To jakby pierwszy wspomniany na wstępie polski paradoks, którego rozwijać czy uzasadniać szerzej nie trzeba.

Drugi tkwi w osobie samego Walickiego, legendarnego „ojca” polskiego rocka. W przeciwieństwie do Wojciecha Kordy, Ady Rusowicz, Andrzeja Nebeskiego, Zbigniewa Bizonia, Heleny Majdaniec i wielu innych asów „muzyki młodzieżowej”, Walicki z Polski nie wyjechał i od lat pracuje w branży rozrywkowej, trafnie wykorzystując i przeszczepiając na polski grunt kolejne prądy i mody, przychodzące z Zachodu. Należałoby sądzić, że „ojciec” polskiego rocka jest przynajmniej w sferze „ideologicznej” kimś w rodzaju nieodżałowanej pamięci Leopolda Tyrmanda, w latach pięćdziesiątych duchowego przywódcy i animatora polskich jazz-manów i -fanów. Nic podobnego! Walicki w latach wojny pracował w redakcji gadzinówki, wychodzącej pod radziecką okupacją w Wilnie. Po wojnie znalazł się w Marynarce Wojennej, publikował w piśmie wojskowym *Bandera*, zaś potem znalazł się w zespole redakcyjnym partyjnego, gdańskiego dziennika *Głos Wybrzeża*. Tam pracował jeszcze w połowie lat 60-tych, aby potem poświęcić się wyłącznie dzia-

Rockowy zespół „Budka Suflera”





łałności menadżerskiej, estradowej. Z tamtych lat pozostał tytuł „redaktor” i... zainteresowanie *Głosem Wybrzeża*, które da o sobie znać w roku 1981. W okresie szesnastu miesięcy legalnego istnienia „Solidarności” *Głos Wybrzeża* pod rządami I sekretarza KW PZPR Fiszbacha miał opinię dziennika względnie liberalnego, popierającego „Solidarność” i prawdziwe porozumienie narodowe. I oto ląduje na biurku redakcyjnym list (redakcja lojalnie go opublikowała), protestujący przeciwko „ugodowości” pisma, list, którego autorzy: „prawdziwi gdyńscy komuniści” piszą *brzydzimy się taką gazetą*. Wśród „prawdziwych gdyńskich komunistów” na pierwszym miejscu podpis red. F. Walickiego, byłego pracownika *Głosu Wybrzeża*.

Inny jeszcze paradoks zawiera się w nazwie sopockiej letniej imprezy. *Old Rock Meeting* sugeruje stały związek polskiej muzyki młodzieżowej sprzed 25 lat z rockiem. Tak jednak nie było. *Rhythm and Blues* został bardzo prędko rozwiązany decyzją administracyjną (jak wspomina Bogdan Wielochowski, ówczesny współpracownik zespołu, osobiście zakaz występów wydał sekretarz d/s propagandy KW PZPR w Katowicach – Edward Gierek), zaś późniejsze zespoły *Czerwono-Czarni* i *Niebiesko-Czarni*, mimo sztafażu instrumentalnego i pewnych odwzorowań twiściej mody lat 60-tych coraz bardziej oddalały się od rocka, będąc w istocie pionierami nowoczesnie brzmiącej (wówczas), „rytmicznej” pop-music. Zwłaszcza soliści tych zespołów, decydujący o „image”, nigdy nie byli na czysto rockowej ścieżce. Oczywiście, zdarzały się wyjątki, były nieśmiałe próby nie tylko naśladownictwa repertuaru zachodnich grup (*Polanie*), ale i charakterystycznej manieri wykonawczej amerykańskich

rock and rollerów, lecz nie one decydowały o tym, że w I połowie lat 60-tych (do czasu powstania *Czerwonych Gitar*) prawdziwie rockowa scena była pusta, a wypełniały ją fantomy.

Wspomnienia jednak pozostały; dla wywijających w Operze Leśnej marynarkami 40-latków czy nawet 50-latków obojętne było, czy *Rudy Rydz* Heleny Majdaniec ma cokolwiek wspólnego z rockową interpretacją, czy raczej z kanonami piosenkarskimi. Nie ulega wątpliwości natomiast, że ci, których udało się zgromadzić na estradzie i którzy przy pomocy współczesnych instrumentów i urzędzeń usiłowali wskrzesić brzmienie lat 60-tych, co było prawie syzyfowym zadaniem – byli rzeczywistymi współautorami specyficznej szkoły muzyki, zwanej w latach 60-tych „big-beat” i będącej konglomeratem różnych tendencji światowej muzyki pop, a nawet sweet:

Dziś – A. D. 1986 – stali się jeszcze dodatkowo niespodzianie patronami big-beatowych wzruszeń.

Imprezę od strony muzycznej przygotowano na tyle starannie, na ile to tylko było możliwe. Większość uczestników przez kilka dni odbywała próby w młodzieżowym ośrodku wypoczynkowym koło Gdańska – okazało się jednak, że w pełni przywrócić brzmienia lat 60-tych się nie da... Łatwiej już było z rytmiką, wigorem i scenicznym „image”, choć wydawałoby się, że czterdziestokilkulatki z tym mogą mieć największy problem. Na widowni sopockiej Opery Leśnej zatarły się „hierarchie” i „gradacje” sprzed lat – z równym entuzjazmem oklaskiwano Niemena, Gąsowskiego, Skowrońskiego, co Majdaniec, Sobczyk czy Poznakowskiego. Obiecano sobie spotkanie... za następnych 25 lat. Ale to już, niestety, melancholijny żart...

**POLSKI FESTYN**  
**28. 09. 1986 r.**  
**od godziny 11.00 do 17.00**  
**Haus der Familie**  
**Elternzentrum (Teestube)**  
**Mehringdamm 114**  
**1000 Berlin 61**  
**(U-Bahn – Platz der Luftbrücke)**

## AK – AL

W tej kamienicy, w której syn mój razem ze mną żył  
– Drewniane schody, brudne ściany, kibla biel –  
Mieszkał przez ścianę jakiś podejrzany dla mnie typ,  
No, ale ja byłem w AK – a on – w AL.

Na schodach mijaliśmy się nie mówiąc sobie nic,  
Dopóki nóż w brzuch nie wsadzi – wszystko gra.  
A wszystko nas dzieliło. Łączył nienawistny Fryc,  
No, ale tamten był w AL – a ja w AK.

Spotkania nielegalne tam za ścianą raz po raz,  
A ja nic na to nie poradzę – choć w łeb strzel,  
Bo przecież Niemca nie nasadzę na sowiecki zjazd  
Nawet jeżeli ja w AK, a on w AL!

W tym czasie syn mój, Józef, zniknął z domu dzień za dniem  
A od nieszczęścia strzegłem go, Bóg prawdę zna –  
Wtem widzę – stoi w drzwiach sąsiada z rozpalonym łbem,  
Choć tamten przecież był w AL – a ja w AK.

Zerznąłem pasem syna – miał już siedemnaście lat,  
Najlepszy wiek, żeby najgłupszy wybrać cel!  
– Chcesz walczyć – walcz, ale jak Polak, nie jak kat!  
Przecież twój ojciec jest w AK – a on w AL!

Syn na to odpowiada tylko, że chce Niemca bić  
I, że Polaka powołanie dobrze zna –  
A w czym spełni je imieniu – nie robi mu nic  
Że był w AL – więc może być też i w AK.

A czas się zbliżał, każdy czuł, że już mu ziemia drży  
I okna domów cięły świat, jak okna cel,  
Tamci do lasu szli – a na ulice szliśmy my,  
Bo my w AK – a oni byli wszak w AL.

No i się stało, co się stało, co miało się stać  
I syn mój zginął – ciężko rzec – pierwszego dnia.  
Nie trzeba było mi chłopaka do Powstania brać,  
No, ale nie był już w AL, już był w AK.

Ktoś powie – nie on jeden! Tak – lecz dla mnie właśnie on!  
Nieszczęścia jakoś sprawiedliwiej Boże dziel!  
Byleby żył! za wcześniej Panie Twój ogląda tron!  
byleby żył! Niechby już sobie był w AL!

Wiktor Grotowicz (Gołdo Jacek)

## Mój przyjaciel Rufus McKlasky

Ameryka. Mój Boże, Ameryka. Zdarza się czasem, że staję na rogu 262 Avenue i sam sobie nie wierzę, że tu stoję. Ameryka, moja Ameryka. NASZA AMERYKA. A ja tu jestem, stoję tu w Ameryce i JEST MI BARDZO DOBRZE! Ale nie o tym chciałem. Chciałem opowiedzieć o moim przyjacielu Rufusie McKlaskym. On jest Amerykaninem z urodzenia, ale nie jest naturalizowany, czyli mówiąc po naszymu, przyzywany. On może zostać prezydentem, oczywiście, nie zostanie, ale MÓGŁBY, ja na przykład nie mogę. Nie jestem ani naturalizowany, ani tym bardziej urodzony. Ja jestem INTERNOWANY. Uff... jak tylko piszę to słowo zaraz odechciewa mi się wszystkiego i najlepiej pieprzyłbym to całe gadanie i poszedł postać tam, gdzie najlepiej mi się wydaje, że mnie tu nie ma. Prawdą jest, że byłem internowany w Polsce Ludowej w okresie stanu wojennego, co to generał zamknął „Solidarność”. Ale ja nie z „Solidarności”. A wręcz przeciwnie. Nie znaczy to, że z jakiejś policji politycznej. W ogóle policji politycznej, czy niepolitycznej nie bardzo lubię mieć w pobliżu. W tym czasie w Polsce zamykali nie tylko tych ze Związku. By całą sytuację uprządzić, uprawdopodzi... uprawdopodobnić generał kazał też zamknąć kryminalnych, co to niby zagrożenie dla społeczeństwa stanowić mieli. Tak też znalazłem się między nimi, mogłem wyjechać do mojej Ameryki. Każdy internowany miał prawo do składania wniosku o wyjazd za granicę i im szybciej to zrobić, tym prawdopodobieństwo wyjazdu było większe. Oczywiście niektórzy z politycznych

robili raban, że wyjazd za granicę, to zdrada SPRAWY i w ogóle większe skurwysyństwo. Początkowo nie bardzo to rozumiałem, bo jak to: skoro oni o wolności przez cały dzień prawie w celi gaworzyli, a tu człowiek wolny świat chce wybierać, a oni że to zdrada narodowa?

Potem zrozumiałem, ale mniejsza z tym. W końcu nie tylko ja ich olałem. Także niektórzy z politycznych złożyli wnioski i wyszli przed czasem, by potem jak najszybciej spakować co się dało i pojechać na drugą stronę. Mój Boże, jak ja się pakowałem. Nie zapomnę tego nigdy. Odwiedzali mnie koledzy, którzy aż gotowali się z zazdrości, że ja tak legalnie i to z zapewnionymi (przynajmniej na początek) środkami na przeżycie. Wyjeżdżałem jako ten, któremu się wreszcie udało, jako ten, który trafił na swoją okazję i wykorzystał ją do końca, jako ten, któremu nie wymknęło się to, co najważniejsze w życiu, a co przychodzi bardzo rzadko.

Wyjechałem bardzo elegancko. Z Warszawy samolotem do Frankfurtu nad Menem. Potem parę tygodni w pensjonacie w górach, aż wreszcie lot do Nowego Jorku i w cztery dni później SAN FRANCISCO. To nie jest miasto, to nie jest w ogóle miejsce na ziemi, to jest... coś nieprawdopodobnego, co może zrozumieć chyba tylko ten, co z drugiej strony przybywa – z Kielc, Włocławka, Zielonej Góry. To morze, co ja mówię, ten OCEAN, te góry domów poskładanych jeden na drugim tak, że nie wiadomo, gdzie kończy się jeden a zaczyna drugi. Każdy zna to z pocztówek, zagranicznych pism, filmów i ja wam mogę powiedzieć, że to wszystko JEST PRAWDA. I to k...a jaka prawda! Ale żeby to poczuć, trzeba tam stanąć, gdzie ja czasem teraz PRZYSTAJĘ i spojrzeć na ZATOKE z nigdy nie pluskającą wodą.

Przez jakiś czas pętałem się po mieście obijając się od jednej fundacji dobroczynnej do drugiej. Zawsze coś tam dostawałem i dotąd nie bardzo rozumiem ludzi, którzy na nich narzekają. A to, że za mało dają, a to, że łaskę robią i uczu-

cia narodowe urażają, a tam gdzie w Europie dają częściej i więcej, a to inne nacje, na przykład Ukraińcy, mają lepiej, chociaż żadnej „Solidarności” nie zrobili. Przecież każdy zdrowy człowiek powinien się dziwić, że oni w ogóle coś jeszcze dają. Każę im kto? Mają coś z tego? W każdym razie po jakimś czasie, tak jak się tego spodziewałem, przestali dawać i musiałem kombinować coś innego.

Pewnego dnia stałem zupełnie splukany nad ZATOKĄ i usiłowałem usłyszeć coś z niesłyszalnego w tym miejscu OCEANU. Nikt do mnie nie podszedł, nie wziął pod ramię i nie zaprosił na Burbona czy chociaż piwo, a muszę przyznać, że wyglądałem na takiego, co to bardzo by tego potrzebował. Nikogo nie było, a ja stałem mocno wysuszony koło mostu (Golden Gate) i wcale nie zwątpiłem w KRAJ NIEOGRANICZONYCH MOŻLIWOŚCI, czy też w sens mojego tutaj przyjazdu. Przeciwnie. Byłem pewien, że choć okoliczności są mało optymistyczne, moja decyzja była słuszna i coś w końcu zdarzy się i odciągnie mnie od tej milczącej wody. Stało się, ale dopiero po dwóch tygodniach, w przytułku dla bezdomnych Białorusinów, co nawet u Portorykańczyków uchodzi za dno.

Otóż siedziałem w tym przytułku na jedynym niepiętrowym łóżku w całym budynku (wywalczyłem to bez większych trudności, powiedziałem tym dobrym ludziom, że jestem ukrywającym się zbrodniarzem wojennym, który podczas wojny mordował Rosjan i teraz został odkryty przez izraelski wywiad. Żydów to oni nie lubią, ale Roskich jeszcze bardziej i przy moich opowieściach rozmarzali się i wyciągali chrzczoneą gorzałkę przestając jednocześnie pytać o „green card” i wspominać o władzach imigracyjnych). Siedziałem więc na tym łóżku i próbowałem czytać gazetę (po angielsku – już w pierdłu zacząłem się uczyć u politycznych języka i muszę przyznać, że w porównaniu do innych rodaków jestem urodzonym geniuszem językowym), gdy nagle poczułem na nodze przyjemne dotknięcie. Było przyjemnie, więc nie ruszałem się i udawałem, że dalej czytam gazetę. Dotknięcie zaczęło wędrować od tyłki w górę, gdy nagle przypomniałem sobie, że u tych Białorusinów bardzo ściśle przestrzegany jest rozdział płci przy kwaterowaniu i możliwość przesłizgnięcia się przez kontrolę białoruskich dziadków, którzy zarządzali tym przytułkiem, czegoś kobiecego do sali męskiej była prawie żadna. Poderwałem nogę do góry i z całej siły kopnąłem pedzia w twarz. Momentalnie poleciał na przeciwną stronę i wtedy właśnie po raz pierwszy zobaczyłem Rufusa McKlasky’ego. Miał około pięćdziesięciu lat, zarosił się, otyły, z wyraźną tyśną na czubku głowy. Roześmiał się i powiedział.

- Ty nie jesteś pedziem. Ty nie jesteś też Amerykaninem.

- Skąd jesteś?

- Żaden pedzio tak nie reaguje.

- A żonaty Amerykanin?

- Tu taj jest mnóstwo żonatyh pedatów.

- A ty jesteś żonaty?

- Ani, ani.

- Znaczy się ani pedać, ani żonaty?

- Zgadza się.

- To po co mnie za łydkę łapałeś?

- Myślałem, że ty jesteś pedzio.

- Co by było, gdybym cię nie kopnął w ryja i okazał się prawdziwym pedatem?

- Ty byś dostał w ryja i zleciał z tego łózka.

Rufus wybuchnął niepohamowanym śmiechem, jaki można tylko usłyszeć u Słowian. Od razu mu powiedziałem, że śmieje się jak ten z gorszej strony Europy. Zaryczał jeszcze donioślej, a ja z nim. Szszedłem z tego łózka i powiedziałem, że teraz należy do niego.

- Dlaczego? – zapytał mocno zdziwiony.

- Jesteś porządnym chłop i w dodatku nie pedać.

Ryknął jeszcze raz i poszliśmy do pewnej knajpki na Burbona. Tam poznałem jego historię. Opowiadał przez trzy godziny i dotąd nie mogę się w tym rozpoznać, gdzie powiedział prawdę, a gdzie łgał jak najęty. Napiliśmy się całkiem nieźle i powędrowaliśmy, no zgadnijcie gdzie? Oczywiście nad ZATOKĘ! Dopiero po paru dniach Rufus zaprowadził mnie do pewnego mieszkania, gdzie mogliśmy przebywać przez trzy tygodnie.

Rufus miał dokładnie 53 lata. Pochodził z małej miściny w Teksasie, ale już jako siedmiolatek znalazł się w Kalifornii. Zawdzięczał to swojemu starszemu bratu, który jak opętany wędrował po całej Ameryce nie mogąc sobie nigdzie znaleźć miejsca. O rodzicach nic nie mówił, ja nie pytałem. W okresie wojny koreańskiej wstąpił do armii, był też na niszczycielu w czasie konfliktu w Zatoce Świń. Wietnam wspominał bardzo żywo. Jak już nadmieniał, nie mogłem się, nawet po kilkumiesięcznej znajomości, połapać, kiedy ta szuja mówi prawdę, a kiedy pieprzy bez sensu. On miał taki dar gadania, że po pewnym czasie człowiek tracił zdolność rozpoznawania granicy. Za którą zaczynały się brednie. Z jego opowieści o Wietnamie nie ma większego sensu przytaczanie jakichś opisów, bo i tak mało kto w to wierzy, a przekonywanie kogoś o prawdomówności Rufusa przekracza moje możliwości i jest zapewne mało sensowne. Z tej jego gadaniny utkwiło mi w pamięci jedno zdanie, które tylko dlatego zapamiętałem, ponieważ wypowiedział je bez zwykłego chichotu, którym zawsze przeplatał swoje historie, a wyraz jego

twarzy z kpiarsko-pobłaźliwego zmienił się na tę jedną chwilę w grymas jakiegoś zadowolonego okrucieństwa. ROZPLASKAŁEM PARU ŻÓŁTKÓW. To właśnie powiedział. Rozplaskałem paru żółtków. Powtórzył to dwukrotnie, ale nigdy nie odważyłem się pytać o więcej. W każdym razie te rozplaskane żółtki stały się jakby podwójnym spoiwem naszej przyjaźni. Z mojej strony było coś w tym z podziwu i lekkiego zakłopotania, u niego natomiast dawało się odczuć wyraźnie zaznaczającą się wyższość zaprawioną niewielką cząstką wstydlivosti. Ale jeśli o mnie chodzi to jego wyznaczenie rozpało w mnie prawdziwie przyjacielskie uczucia i mogłem tylko ufać, że Rufus także uważa mnie za coś więcej niż tylko znajomego od picia gorzałki.

Po jakimś czasie zamieszkaliśmy razem w Chinatown. Żeby nie było głupich domostw: Rufus nie był pedałem. Był wszystkim innym tylko nie pedałem. Był alkoholikiem, włamywaczem, paserem, reporterem, charakterizatorem przez filmach pornograficznych, sprzedawcą hot-dogów, żołnierzem, dezerterskim, jeszcze raz żołnierzem, malarzem portretów na ulicy, więźniem (kryminalnym oczywiście), sztafjesmem, barmanem (tylko dwa wieczory), pomocnikiem przedsiębiorcy pogrzebowego, konfidentem policyjnym (kryminalnym ma się rozumieć), sprzedawcą ciastek w kawiarni itd. itd. We wspomnianym mieszkaniu byliśmy nieco dłużej – około czterech miesięcy, potem, nie wiem dlaczego, (Rufus nigdy mi nie powiedział) musieliśmy w środku nocy zniknąć po drabinie przeciwpożarowej. Tualiśmy się jeszcze przez jakiś czas po przytułkach i tanich hotelach, aż pewnego dnia Rufus powiedział

- Idziemy do mnie.
- Co?
- Idziemy do mojego mieszkania.
- Ty masz mieszkanie?!
- Yeh.
- To dlaczego pętailiśmy się po różnych dziurach?

Byłem tu niesprawiedliwy. Wcale mi nie przeszkadzało, że raz mieszkałem na zapleczu rzeźni, a drugi raz w letnim domku jakiegoś kompozytora muzyki do reklam radiowych. Ale skoro miał mieszkanie, dlaczego nic o tym nie mówił?

- Dlaczego? Taki układ.
- A teraz?
- Teraz jest inny układ.

I taka była z nim rozmowa. Jak nie chciałem czegoś powiedzieć, to wkurzał człowieka takimi głupawymi stwierdzeniami. No, ale najważniejsze, że miał mieszkanie. Nie pytałem też, kto będzie za to płacił, a jego zdawało się to mało interesować. Pojechaliliśmy tam tramwajem. Budynek sprzed jakichś dziesięciu lat, więc prawie nowy.

Świeże otynkowanie nadawało mu wręcz eleganckiego wyglądu. Cztery pietra, na każdym po trzy apartamenty. Rufusowy znajdował się na drugim. Przed wejściem do budynku Rufus nabył jeszcze w sklepiku na dole dwie flaszki Bourbona i parę sandwiczów, znaczy się kanapek. Nie wiem jak to zrobił, bo od paru dni byliśmy bez centa! Pewnie dostał na kredyt, ale było to prawie niemożliwe. (Mieszkanie było też niemożliwe). Chciałem zobaczyć jak dokonuje tej sztuki, ale kazał mi zachećać po drugiej strony ulicy.

Klatka schodowa też zadbana, żadnych szczytn na półpiętrach, kiepa też nie uświadczysz. Elegancja prawie. Drzwi otworzył kluczem przyczepionym do skórzanego breloka w kształcie żółtwa z głową orła. Zastopowało mnie już w przedpokoju. Nawet nie to, że mieszkanie było umeblowane, z dywanami na podłodze i firankami w oknach. Nawet te obrazy Indian podobnych kropka w kropkę do naszych górali nie zrobiły na mnie takiego wrażenia jak porozkładane na półkach wszelkiego rodzaju pistolety, rewolwery, karabiny maszynowe i automatyczne, bagnety wojskowe i maski gazowe. Rufus zdawał się nie zauważać mojego zaskoczenia i jakby nigdy nie pokazywał mi dalszą część mieszkania. Nie było tego wiele. Drugi pokój był zrobiony z części korytarza bez okna graniczącego z małą łazienką. Kuchnia była przedłużeniem przedpokoju. Usiedliśmy przy stole na fotelach CAŁKIEM NIEZŁEGO GATUNKU. Rufus z nonszalacją przyniósł z kuchni szklanki, talerzyki i kubełek lodu. Bez słowa wypiliśmy pierwszą butelkę. Ja nie odzywałem się wiedząc o tym, że on tylko czeka na to, bym zaczął zadawać pytania skąd to wszystko, a on napawał się najwyraźniej całą sytuacją. Dopiero po jakichś dwóch kwadransach przemówił całym zdaniem.

– Mam to mieszkanie od sześciu lat. Miałem kłopoty z właścicielem domu, ale teraz jest już wszystko w porządku. Jest nowy właściciel.

Swoim zwyczajem nie powiedział, jakie kłopoty i dlaczego to niby nagle ma być nowy właściciel. Odkręcił następną butelkę.

– Pewnie chcesz zapytać, skąd u mnie ta kolekcja. Wszystko legalne. Tu jest wolny kraj. Jako kombatanowi i to dwóch wojen prawo do posiadania broni przyznawane mi jest automatycznie. Żadnych ograniczeń. Mogłbym na ścianie powiesić Bazookę gotową do strzału i żaden pieprzony agent FBI nie mógłby mi nic powiedzieć.

Gadał jeszcze w tym stylu przez jakieś piętnaście minut i pewnie nie skończyłby przed drugim kwadransem, gdybym nie wstał i nie poszedł do klozetu. Posiedziałem tam wystarczająco długo, by stracił nieco na wigorze do dalszej tyrady na temat wolności, trzymania Bazooki w domu.

Gdy wróciłem z kłopa bez słowa zmieniłem temat, chociaż wiedział, że chętnie pogadałbym na temat technicznych możliwości niektórych porokładanych tu egzemplarzy, a nawet uzgodnił najbliższy termin wypróbowania na przykład prawie nowiutkiego Stena. Czterdziestkę przekroczyłem już jakiś czas temu, ale dotąd pozostał we mnie chłopiący sen o strzelaniu z pistoletu maszynowego – ręka mocno oparta na kolbie, lewa trzymająca z całych sił magazynkę i ten wstrząs, wypływający z siebie wszystko niszczące żelazo, maszyny, wstrząs przechodzący dreszczem całe ciało, wstrząs dający poczucie siły, największej siły. Nigdy nie byłem w wojsku i poza wiatrówką na strzelnicach w wesołych miasteczkach nie trzymałem broni w ręku. Ale zaczęliśmy rozmawiać o usługowych plusach i minusach okolicy, w której mieliśmy teraz mieszkać. A więc były trzy sklepy w zasięgu dziesięciominutowego spaceru, w tym wszystkie z działem alkoholowym. Stacja benzynowa też była niedaleko, w przypadku gdybyśmy mieli problemy już po zamknięciu sklepów. Burdel też był w zasięgu: mały spacer po trzech przystankach autobusem, ale to już był rzeczywiście luksus. Do minusów należał jedynie posterunek policji położony między drugim i trzecim sklepem. Z regularnością pięciu, dziesięciu minut wylatywał z czarnej jamy wyjąty samochód i błyskając światłami przejeżdżał na syrenie pod naszymi oknami. Ulica była jednokierunkowa i tym sukinkotom nie chciało się objechać całego bloku więc włączali syrenę i waliłi pod prąd. Właśnie byliśmy przy porównywaniu, próbując określić, w jakim stopniu korzyści wynikające z położenia trzech sklepów, stacji benzynowej i nie tak dalekiego burdelu równoważą posterunek policji, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Rufus wyraźnie zaskoczony poszedł otworzyć. Weszła starowinka w różowym szlafroku.

– Dzień dobry, Mr. McKlasky, właśnie usłyszałam, że pan znowu mieszka u siebie... Och nie wiedziałam, że ma pan gości. Przepraszam. Może przyjdę nieco później?

Rufus nie zwążając na jej słowa nalał trzecią szklankę Burbona i wskazał jej uprzejmie miejsce na swoim fotelu. Sam usiadł na krawędzi stołu.

– W niczym pani nam nie przeszkadza, pani Misson. Pozwoli pani, że przedstawię mojego kolegę.

– O, pan z zagranicy – powiedziała uprzejmie starszuszka usłyszawszy moje nazwisko i akcent.

– Tak, z Polski.

– Aaa... – wykrztusiła niezbyt przytomnie.

– Co panią sprowadza? – zapytał szybko Rufus, by zapobiec zwykłym w takich przypad-

kach wymienianiu moich rodaków, którzy są tu nieco znani, a więc Papieża, Kościuszki i Wałęsę.

– Och, mam olbrzymią prośbę do pana. Widzi pan, w trakcie pańskiej nieobecności zmarł mój mąż. Pan zapewne sobie przypomina, taki niski z małą łysiną.

Rufus uprzejmie przytaknął.

– Tak więc, gdy mój mąż zmarł, zaczęłam porządkować jego rzeczy i pewnego dnia natknęłam się na karabin, mąż opowiadał mi, że pan, panie McKlasky jest w posiadaniu bardzo licznych egzemplarzy broni i pomyślałam sobie, że właśnie pan może mi objaśnić...

– Co objaśnić pani Misson?

– No jak się z tym karabinem obchodzić.

Z winy Rufusa zapanowała krępująca cisza. On przecież powinien się teraz odezwać, ale kiwał się tylko głupawo na stole i popatrywał do szklanki na błyskający Burbon. Począł, aż babcia opróżni swoją szklankę i dopiero powiedział.

– A co to jest za karabin?

– Ja tam nie bardzo się na tym znam. Może ja przyniosę?

– Nie, nie. Niech pani popatrzy na te egzemplarze u mnie. Jest to któryś z nich?

Babcia bardzo uważnie obejrzała wszystkie wiszące i leżące pistolety.

– Nie ma tu takiego.

Rufus był bardzo ożywił.

– Czy może go pani w takim razie przynieść?

– Ależ oczywiście.

– Może pani pomóc?

– Nie, nie trzeba. Takie ciężkie to nie jest. Już próbowałam.

Gdy wyszła, puknąłem się w czoło i zrobiłem pytającą minę. Rufus spojrzał na mnie bardzo poważnie. Okazało się, że babcia „tego, tego” jest w porządku. Po chwili zjawiła się ponownie z „Light machine gun”. Okazało się, że jest to pistolet maszynowy Thompsona z lat trzydziestych. Taki sam, jakiego używali na filmach gangsterskich Al Capone i rodzina Corleone. Historia babci była następująca. Otóż od dwóch tygodni trwał strajk policji konnej w mieście. Babcia do polityki nic nie ma, także socjalne problemy policjantów mało ją obchodzi. Cała ta sprawa nie zwróciłaby w ogóle jej uwagi, gdyby nie koniki. Jedna z gazet pisząc o całej aferze wspomniała, iż policjanci w celu szybszego złamania władz miasta postanowili, że także konie będą strajkować, to znaczy nie będą dostawać żarcia. Babcia bardzo się tym przejęła i wraz z koleżanką chciała pomóc „biednym konikom”. Pojechały więc do stajni policyjnej z wiaderkiem jakichś ziaren. Przed wejściem do stajni stał jeden ze strajkujących policjantów, który odgonił babcie w mało elegancki

sposób, a mianowicie popychając je służbowym pistoletem (w okresie strajków, czy podobnych hac policja nie ma prawa nosić broni jak objaśnił nam Rufus). Babcia Misson doszła do wniosku, że skoro oni z bronią to i ona w coś się zaopatrzy i właśnie dlatego chciała prosić o instrukcję obsługi.

Wariatka, mówiłem, że wariatka. Popatrzyłem na Rufusa z wyższością człowieka, który co jak co, ale na ludziach się zna i czekałem rozbaawiony, jak on się tej starej wariatki pozbędzie i wyperswadije jej wyprawę z Thompsonem (pistolet był na chodzie, magazynek pełen ostrych naboji). Rufus uprzejmie nalał jej trzecią szklankę, po czym bardzo spokojnym tonem wyjaśnił, że cała sprawa jest prosta, że on to załatwi i jak tylko uzyska wstęp do owoych stajni zaraz ją zawiadomi. Babcia podziękowała i wyszła zabierając Thompsona ze sobą.

Gdy tylko drzwi się za nią zamknęły, dostałem ataku śmiechu i zachłystując się, zacząłem coś bełkotać o biednych konikach, kubełku z zianrenkami, light machine gun i cudownej Ameryce, gdzie takie babcie z takimi pomysłami nie są czymś nadzwyczajnym. Bardzo szybko przestałem się śmiać.

Rufus nie tylko nie podzielał mojej wesołości, ale wręcz... w pierwszej chwili wydało mi się ZUPEŁNIE NIEPRAWDOPODOBNE... wręcz w jego spojrzeniu na mnie wyczułem WROGOŚĆ! O k...a, pomyślałem sobie, doczekałem się wreszcie owej „obcości kulturowej”, o której czytałem jeszcze w pierdlu w jednej książce o Ameryce. Cała ta obcość była dla mnie bzdurą. Liczą się tylko ludzie, myślałem (ostatnio dużo myślałem), ważne jest to, jaki facet jest i co robi, a nie jakieś tam „przynależności kulturowe”. A tu masz k...a, stoi i patrzy jak na obcego, jak na c u d z o z i e m c a , tu w AMERYCE!!! Bydlak nawet zakręcił butelkę i wyniósł szklanki do pakamery. Nic, siedzę i patrzę, co będzie dalej. Rufus usiadł przy telefonie i zaczął wydzwaniać pod różne numery, które miał zapisane na starej kopercie. Wyszedłem do klopa, też ostantacyjnie. Gdy wróciłem, gadał jeszcze dobrą chwilę. Wreszcie się odezwał.

— Zaprosiłem kilku kolegów ze starych czasów. Pojedziemy na małą wycieczkę. Jak chcesz, możesz też się zabrać. — Ciągle bez cienia dawnej serdeczności.

— Świetnie — powiedziałem. — Chętnie się przejadę gdzieś za miasto.

Po jakiejś półgodzinie, którą przesiedzieliśmy w milczeniu i o suchym pysku, usłyszeliśmy donośny klakson z ulicy.

— Idziemy — powiedział Rufus i zdjął z półki bardzo mały pistolet ze strasznie dużym

magazynekim. O k...a, pomyślałem, nie wiadomo już który raz w ciągu tak krótkiego okresu czasu.

Na dole czekał mały autobus marki Mercedes z sześcioma facetami w środku. Wszyscy byli znajomymi Rufusa z czasów wojny wietnamskiej i tej wcześniejszej z początków lat pięćdziesiątych w Korei. Wszyscy trzymali w rękach różnego rodzaju pistolety maszynowe — z małymi jak i dużymi magazynkami. Nie będąc wspominał, co sobie pomyślałem wsiadając do samochodu. Jechaliśmy dobry kawałek. Oni coś tam ze sobą gadali, ale nie słuchałem popatrząc tylko od czasu do czasu na błyszczące od świeżego czyszczenia pistolety i usiłując sobie przypomnieć, co stoi w prawie amerykańskim na temat emigrantów, którzy przed uzyskaniem obywatelstwa, zostali skazani na napad z bronią w rękę. Nie tyle bałem się już wyroku, co możliwości ekstradycji, po odsiadce oczywiście. EKSTRADYCJA, o k...a. Pewność co do mojego powrotu w rodzinne strony uzyskałem, gdy samochód się zatrzymał, a Rufus oznajmił, że jesteście na miejscu. Wyjrzałem przez okno. STAJNIE MIEJSKIEJ POLICJI KONNEJ MIASTA SAN FRANCISCO. Amen.

Rufus wysiadł z samochodu. W rękę trzymał małe wiaderko. Podszedł do kranu umieszczzonego jakieś dwa metry od drewnianych drzwi, przy których, tak jak babcia opowiadała, stał drab w mundurze policyjnym. Rufus spokojnie napełnił wiaderko i ruszył w stronę drzwi.

— Dokąd? Drab znacząco dotknął kabury.

— Chciałem koniom zanieść trochę wody.

— Dlaczego?

— Bo pewnie chce im się pić.

— Dlaczego? — powtórzył trochę bezrozumnie drab.

— Bo takie skurwysyny jak ty nie dają im żarcia.

Zamiast trzeciego „dlaczego” drab wyjął pistolet.

— Spierdajal koleś — powiedział tak jałosliwie.

— Jak napoję konie.

Drab pchnął Rufusa w pierś tak, że ten o mało nie rymnął na ziemię. Wiadro zdołał jednak utrzymać w rękę. Rufus podszedł do draba i wylał mu cały kubeł na głowę. Teraz się zaczęło, przeleciało mi przez głowę. Drab otrząsnął się i odbezpieczając rewolwer zaczął wołać jakieś Joe.

Z autobusiku zaczęli wysiadać znajomi Rufusa szcękając po drodze zamkami. Ustawili się przed samochodem w regularnym szeregu. Draba nico przystopowało.

— Widzisz tych za mną? — spytał Rufus. — Jest ich wprawdzie tylko sześciu, ale mają siłę



ognia dzisiejszej drużyny. Więc jak będzie z tymi końmi?

W czasie przemowy Rufusa z drugich drzwi wyszedł najprawdopodobniej ów Joe, ale bardzo szybko zniknął w głębi stajni. Drab opuścił pistolet i zaczął mruzczyć coś pod nosem.

- He? - powiedział Rufus. - Można czy nie można zanieść koniom wody?

- Można.

- Acha, jeszcze jedno. Za jakieś dwie godziny zjawią się tutaj dwie starsze panie z jedzeniem dla koni. Musimy z nimi przyjeżdżać?

- Nie, nie musicie.

- Okay. Możesz otworzyć drzwi?

Drab wpuścił Rufusa do środka i zniknął gdzieś bardzo szybko. Po chwili było po wszystkim. Wróciliśmy do domu. Nie wysiadłem z Rufusem. Powiedziałem, że mam coś do załatwienia w drugiej części miasta. Nie zdziwił się.

Nigdy więcej już go nie widziałem. To znaczy widziałem jeszcze jego fotografię w gazecie obok artykułu na temat tego zdarzenia i rysunku wychudzonego konia z podpisem: „Koń najlepszym przyjacielem człowieka... z wyjątkiem policji konnej San Francisco”. Gazetę mam do dzisiaj. ■

# LIBELLA

12, rue St-Louis-en-l'Île — 75004 Paris, France  
Métro: Pont Marie Tél.: 43-26-51-09  
**poleca swoje wydawnictwa:**

Cena franków fr.

BARAŃCZAK St. „Czytelnik ubezwłasnowolniony” — Perswazja w masowej kulturze literackiej P.R.L. ....	50.00
CASTEX-SUPER. <i>Wypisy i studia z literatury francuskiej XX wieku</i> .....	20.00
CZARNYSZEWICZ FL. „ <i>Losy pasierbów</i> ” — powieść o pionierach powojennej polskiej emigracji do Argentyny .....	40.00
KERSTEN K. „ <i>Narodziny systemu władzy</i> ” — Polska 1943-1948. ....	120.00
KOMAR M. „ <i>Zmęczenie</i> ” — od marksizmu do terroryzmu .....	95.00
KRALL Hanna. „ <i>Sublokatora</i> ” — powieść autorki Zdążyć przed Panem Bogiem” .....	65.00
MAJCHROWSKI J. „ <i>Geneza politycznych ugrupowań katolickich</i> ” — Stronnictwo Pracy, Grupa „Dziś i jutro” .....	69.00
PICON G. „ <i>Panorama myśli współczesnej</i> ” — wybór źródłowych tekstów ze wszystkich dziedzin nauki i sztuki .....	60.00
POPIEŁUSZKO J., ks. <i>Kazania patriotyczne. 1982-84.</i> ....	95.00
PRZYBYLSKI R. „ <i>Wdzięczny gość Boga</i> ” — esej o poezji Mandelsztama .....	50.00
ROMANOWICZOWA Z. „ <i>Baśka i Barbara</i> ” — opowiadania o narodzinach i wychowaniu polskiego dziecka na obczyźnie .....	65.00
SZCZEPAŃSKI Jan Józef. „ <i>Kapitan</i> ” — opowieść .....	55.00
ZIMAND R. „ <i>Dziennik Adama Czerniakowa</i> ” próba lektury .....	25.00

+ przesyłka 10%



**KISĄŻKI WYSYŁAMY NA CAŁY ŚWIAT**  
Katalog bezpłatnie wysyłamy na każde żądanie



Werner Sonne: Zwiedzałem komisariaty milicji

## O polskim programie berlińskiej telewizji

# Ściana

### Bank spóźnionych argumentów

Wszyscy znamy tę sytuację, gdy po jakiejś burzliwej dyskusji, ochłoniwszy, rozważając przebieg zdarzeń przypominamy sobie jakiś argument, którego należało użyć, dowcip przygważdżający i ośmieszający przeciwnika, celną ripostę. Niestety, jest już wtedy za późno, co oczywiście psuje nam humor na następne dni. Aż do następnej okazji. Z takich sytuacji rodzą się nerwice, kompleksy i wreszcie potrzeba rekompensaty, która wyładowuje się często w agresji.

Wolni są od tego problemu na ogół tylko ludzie piszący, którzy zamiast bić staruszki, żeby sobie odbić niepowodzenie, siadają i zużywają te zmarnowane argumenty na papierze.

Zachodniemiecka telewizja SFB nadała 28 sierpnia w III programie cykliczną audycję „Unterm Funkturm”, zwykle przedstawiającą wewnętrzną sytuację któregoś z państw. Tym razem audycja poświęcona była Polsce w 5 lat po stanie wojennym. Jej uczestnicy odpowiedzieć mieli na pytanie, czy w PRL mamy do czynienia z normalizacją, czy też z przedłużającym się kryzysem.

Z audycją od początku były kłopoty. Przewodzący to wydanie „Unterm Funkturm” Werner Sonne, były korespondent I programu telewizji RFN (ARD) w Warszawie przedstawił proponowaną listę uczestników z Polski. Znaleźli się na niej: Ryszard Wojna, Stanisław Stomma, Sławomir Wiatr, Wiktor Woroszyński i Stefan Kisielewski. A więc obok reprezentantów władzy, przedstawicieli opozycji, i to wcale nie tej najbardziej radykalnej, w końcu Stanisław Stomma zasiadał już w Sejmie PRL i jest raczej reprezentantem kół

**Maria Wągrowska:**

*To jest wszystko bardzo, bardzo ciekawe*





Karol Szyndzielorz: *Jak się chce naprawiać Polskę, to trzeba w niej mieszkać*

kościelnych. Nieco inna jest sprawa ze Stefanem Kisielewskim, samotnym harcownikiem publicystyki, będącym w chwili obecnej w opozycji przeciw absolutnie wszystkim, nie wyłączając *Tygodnika Powszechnego*, który trawi Kisielowemu imperytyncję tylko dzięki swemu niepoprawnemu eklektyzmowi.

Ekipa ta nie otrzymała od Warszawy zgody na wyjazd i wzięcie udziału w audycji. W końcu nie można dopuszczać, żeby Stomma i Kisielewski wypowiadali się swobodnie w telewizji, choćby nawet zachodnioniemieckiej. Z Wojną jest całkiem inna sprawa – wedle pogłosek z Warszawy ma on zostać ambasadorem PRL w Bonn. Były wiceminister handlu zagranicznego, Nestorowicz, mianowany już na to stanowisko i zatwierdzony przez rząd zachodnioniemiecki ciężko ponoć zachorował i nie będzie mógł objąć placówki. Kolejnym kandydatem jest Wojna i jest rzeczą naturalną, że w tej sytuacji udziału wziąć po prostu nie mógł. Ale to tylko na marginesie, po prostu Warszawa nie chciała, żeby taka audycja w ogóle się odbyła.

Redaktorzy z telewizji znaleźli się w kropce i w związku z tym poprosili do udziału w audycji

Daniel Passent: *Panie Sonne, kto właściwie kogo tu zaprosił, pan mnie czy ja pana?*



Wilhelm Szewczyk: *Górnicy składają w Barbórkę kwiaty pod tablicą poległych w kopalni „Wujek”*

– oprócz korespondentów gazet akredytowanych w Warszawie, co jest stałym zwyczajem, także przedstawiciele organizacji emigracyjnych z terenu Berlina Zachodniego. Byli to bowiem jedyni dostępni przedstawiciele polskiej opinii, czy choćby tylko jej części. Jasne, że groziło to jednostronnością, bo trudno wymagać żeby Joerg Bremer z *Frankfurter Allgemeine Zeitung* czy Edward Klimczak wydawca *Poglądu* wyrażali opinie generała Jaruzelskiego.

Polska Misja Wojskowa w Berlinie Zach. wpadła w panikę. Po krótkich, gorączkowych pertraktacjach Warszawa przystąpiła jednak silną drużynę reprezentacyjną, choć – mówiąc językiem sportowym – reprezentującą jeden tylko klub. Do Berlina zajęchali: Daniel Passent, zastępca redaktora naczelnego *Polityki*, Maria Wagrowska z *Rzeczpospolitej*, Karol Szyndzielorz z *Życia Warszawy*, Wilhelm Szewczyk z Katowic. Dokończono do nich jeszcze korespondenta PAP w obu częściach Berlina, Waldemara Rassałę.

Z korespondentów niemieckich w Warszawie byli: Joerg Bremer z *FAZ*, Renate Marsch-Potocka z *DPA*, Gert Baumgarten z *Der Tagesspiegel*, Peter

Waldemar Rassała: *Stan wojenny był sukcesem*





**Edward Klimczak:** *Dwa miliony czekają 20 lat na mieszkani. I to ma być perspektywa?*



**Maciej Rybiński:** *Znow topi się pieniądze w przemysł ciężki*

Bender z WDR i Friedrich-Wilhelm Kramer z DPA. I wreszcie z berlińskiej emigracji przedstawiciele *Poglądu*, „Pomostu” i kilku innych organizacji, raczej jako widzowie niż uczestnicy dyskusji.

I ja tam byłem, wodę mineralną piłem, a co przeżyłem i widziałem, dokładnie opiszę. Zanim jednak przejdziemy do żartów, musimy przejść przez schody.

W przygotowaniu tej audycji, być może na skutek przywołanych wyżej, początkowych perturbacji popełniono kilka zasadniczych błędów. Przede wszystkim za gości uznano tylko drużynę z Warszawy. W związku z tym udzielono im od początku przywileju zagadania na śmierć całej tej 90-minutowej audycji i to w tonie i przy pomocy argumentów stosownych na zebraniu SD PRL przy ulicy Foksal, gdzie przecież też mogli sobie i mogą dzień w dzień tak potuć bez konieczności korzystania z samolotów LOT, berlińskich hoteli, diet, honorariów telewizji RFN i tak dalej.

Następnie prowadzący audycję zaniedbał pewnego podstawowego obowiązku, konieczności wręcz przy tego rodzaju dyskusjach — wyjaśnienia od razu, że tematem audycji nie są takie pryncypia

ustrojowe PRL jak przynależność do Układu Warszawskiego, kierownicza rola partii, ustrój socjalistyczny. Pozwoliło by to uniknąć piłowania drewna ideologii w odpowiedzi na konkretne kwestie.

Wreszcie tenże sam Werner Sonne, który przed chwilą stał w obliczu jednostronności audycji z uwagi na obecność w niej tylko opozycji i to jeszcze z zagranicy, tak dalece nie pozbył się lęku przed tą jednostronnością, że popadł w jednostronność przeciwną i rwał każdą próbę rzeczowej argumentacji, domagając się stawiania konkretnych pytań gościom z Warszawy.

Było to trochę irytujące, bo właściwie o co pytał Passenta czy Szyndzielorza poza zdawkowym „jaka pogoda w Warszawie” lub „jak się Pan miewa?”. Zadawanie pytań typu „proszę o wyjaśnienie zasad systemu penitencjarnego w PRL” zamiast przypomnianie głośno o więźniach politycznych i policyjnych mordach byłoby oczywiście dostosowaniem się do języka i sposobu argumentacji warszawskiej propagandy. Zapewne, dla znawców przedmiotu taka audycja miałaby wszelkie cechy transmisji kabaretowej, ale przecież było

**Jerzy Hoffmann:** *Jaruzelskiemu wydaje się, że jest Napoleonem pod Austerlitz*



to przeznaczone dla przeciętnych Niemców.

Tymczasem przeciętny Niemiec nie tylko wiele się z tej dyskusji nie dowiedział, ale i zapewne musiała go ona zdumiewać, tak była jak na zachodnie standardy nietypowa. Między jej uczestnikami wyrastała bowiem ściana, istny mur berliński dzielący niemieckich korespondentów i polskich emigrantów od prominentów warszawskiej żurnalistyki. Był to mur ze słów, ale i sposobu myślenia i sposobu formułowania tych myśli. Na rzeczowe stwierdzenie odpowiadano expose rządu, zadowolonego z siebie, ale niezbyt zadowolonego z poddanych. Piszę – niezbyt – bo przeciętne ogólne tendencja była taka, że właściwie wszystko jest w porządku, klasa robotnicza pokochała w końcu partię, Glemp z Jaruzelskim wyspowiadał się wzajem, notuje się poprawę zaopatrzenia – żeby pozostać przy języku *Trybuna Ludu* – we wszystkich asortymentach, rolnicy wysilili się dzięki sankcjom Reagana na trzecie już udane żniwa, prawie każdy na Śląsku ma samochód, choć nie wszyscy mają benzynę, tylko budownictwo mieszkaniowe jeszcze kuleje ale tylko na jedną nogę, bo stawia się dużo willi i kościołów. Są to wszystko całkiem prawdziwe i rzeczywiście użyte w dyskusji argumenty na normalizację w PRL.

W sumie – nikt z biorących w dyskusji udział nie powiedział wszystkiego, co chciał, za to wszyscy goście z Warszawy powiedzieli wszystko co mogli i co powinni.

A teraz będzie zapowiadana na wstępie kompensacja, czyli Bank Spóźnionych Argumentów, plus argumenty ad personam, których osobie nie znoszę, ale które są dość lubiane w PRL i do których stosowania upoważnił nas niejako Karol Szyndzielorz stwierdzając, że jak się chce naprawić Polskę, to trzeba w niej siedzieć, a nie za granicą. Zrozumiałem to zresztą właściwie, bo już w niej siedziałem i bardzo tego nie lubię, a poza tym mam wątpliwości czy zwiększenie ludzi siedzących na Rakowieckiej o kontyngent emigrantów przyczyniłoby się istotnie do naprawy Rzeczypospolitej.

Maria Wągrowska, kobieta suta i dostatnia, którą na dancingu zapewne poprosiłbym do białego tanga, mówiła długo i tak wyczerpująco, że mój sąsiad co i raz wycierał zroszone potem czoło. Co powiedziała, nie udało się nawet po konsultacjach ustalić dokładnie, prawdopodobnie w rekordowym czasie 20 minut przetłumaczyła na niemiecki dwa własne artykuły, jeden Podkowińskiego plus obszerne fragmenty *Poradnika agitatora* z roku 1953. Jedyną rzeczą konkretną, którą udało się jej przemycić, była rewelacja, iż rząd PRL w roku 1981 wydał na zakup środków żywnościowych 11 miliardów dolarów. Ponieważ

mowa była również o tym, że w tym samym roku w Polsce kupić można było tylko ocet i musztardę, zgłaszam do banku argumentów pytanie – czy całe te 11 miliardów wydano na musztardę, a tak-że czy była to musztarda krepka czy sarepska.

Waldemar Rassala odzywał się jako fagot w orkiestrze, rzadko i nieprzyjemnie. Poza tym wyróżnił się stłumionym chichotem, jakby bawiło go zarówno to, co mówiono, jak i to, o czym milczano. Pan Rassala wygłosił pochwałę stanu wojennego, który uznał za sukces, stan powojenny także uznał za sukces, jak również stan przedwojenny, zwiniony przez społeczeństwo. Widocznie pochodził on ze szkoły propagandy sukcesu. Przepowiedział też świetlaną przyszłość. Wszystko to o tak wysokim stopniu ogólności, że nie wysuwałem wobec pana Rassala żadnego późniejszego argumentu, tylko mu życząc awansu na placówkę w Ułan Bator. Mongołowie uwierzą w to wszystko bez większych zastrzeżeń, jak również ich stada.

Wilhelm Szewczyk, stary bojownik o polskość Śląska, szczególnie w latach 1939-45. Wzbudził szczerą sympatię zupełnie niepotrzebnym przypomnieniem zabitych w kopalni Wujek oraz ujawnieniem, że zamierzone lekcje religioznawstwa są jedynie straszakiem i elementem przetargowym w ręku rządu. Mówił też o przywilejach górników, wysokich zarobkach, talonach na samochody i specjalnych sklepach. Spóźniony argument – czy tak demokratyczne instytucje jak sklepy specjalne mogą zrekomensować górnikom stan środowiska naturalnego, okupowaną katastrofami rabunkową gospodarką w górnictwie oraz deficyt przemysłu węglowego w wysokości 400 miliardów złotych, gdy się zważy, że ten deficyt jest wywożony za granicę po cenach dumpingowych.

Daniel Passent, bywalec, ulubieniec hrabiny Doenhoff, Rakowskiego, Departamentu Stanu i Ryszarda Marka Grońskiego. Robin Hood publicystyki PRL. Usiłował wygłosić felieton o robotnikach grających w karty podczas kazenia Prymasa Wyszyńskiego, a gdy mu się to nie udało, zirytował się i stał się niegrzeczny. Był to jeden z jaśniejszych momentów audycji.

Mówił też o occie i musztardzie, ale zapomniał o liściach laurowych, których wówczas również było pod dostatkiem. Były to ostatnie liście laurowe ustroju. Teraz są tylko bobkowe. Mój spóźniony argument wobec pana Passenta: dlaczego ktokolwiek ma za mnie decydować jakie powinienem czytać książki i jakie oglądać filmy i dlaczego tak pieczołowicie przechowuje ten system od czasów Stalina tani paternalizm, mnożąc zresztą tatusiów pilnujących trzódki.

Karol Szyndzielorz, absolwent Cornell, Stanford i Harvard Universities. Po takich dołączonych

studiach stał się wybitnym specjalistą ekonomii politycznej socjalizmu i propagatorem reform gospodarczych najpierw gierkowskich, teraz jaruzelskich. Jak na eksperta ekonomicznego przystało wygląda zażywnie i zamożnie. W dniu programu urodziło mu się dziecko. Spóźniony argument: czy chciałby, aby jego dziecko miało takie same warunki startu i życia, jak urodzone tego samego dnia dzieci łódzkiej włókienki, hutnika z Nowej Huty, chłopa z Podhala, szczecińskiego stoczniowca, czy raczej wolałby takie, jakie będzie mieć

dziecko inwigilatora z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

I tyle tych spóźnionych argumentów, które przypominam nie dlatego, że mi nie przyszły do głowy, ale dlatego, że nie było mi dane ich użyć.

Może następnym razem, gdy w dziesiątą rocznicę będziemy dyskutować, czy Polska wychodzi już z kryzysu, czy już widać to światło w tunelu, czy też nie.

Ale nie łudźmy się. I wówczas Szyndzielorz, Passent i Wągrowka nie będą mieli wątpliwości. ■

# Konferencja CSSO w Lund

## Światowe sympozjum organizacji prosolidarnościowych

W dniach 22-25 sierpnia br. odbyło się w południowoszwedzkiej miejscowości Lund X spotkanie przedstawicieli organizacji prosolidarnościowych z Europy, USA i Kanady zrzeszonych w światowym związku o nazwie CSSO – Conference of Solidarity Support Organizations, tj. Konferencji Organizacji Popierających „Solidar-

ność”. Idea światowego „porozumienia” organizacji prosolidarnościowych, które po ogłoszeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku zaczęły nagle powstawać w dziesiątkach miast zachodniej Europy i Ameryki, zrodziła się już w marcu 1982 roku wśród członków kilku prosolidarnościowych organizacji w USA. Spotkanie założycielskie,

*Demonstracja w Lund*





Mówi Mirosław Chojecki. W Prezydium: E. Ślusarek, J. A. Stolz i J. Lebenbaum

które poprzedzone zostało sześcioma wstępnymi konferencjami odbyło się w Buffalo 8.09.1983 roku. Obecnie CSSO zrzesza 29 organizacji z Europy, USA, Kanady i Meksyku. Związek nie posiada władz. Trudno w ogóle mówić o „związku”, bowiem organizacje pro-solidarnościowe określają CSSO jako „porozumienie” a nie zrzeszenie posiadające typowe struktury administracyjne. Organizacje członkowskie CSSO zachowują przecież całkowitą autonomię. Celem „porozumienia” jest wymiana doświadczeń w mobilizowaniu opinii publicznej Zachodu na rzecz „Solidarności” oraz w niesieniu parktycznej pomocy członkom „Solidarności” działającym w kraju, w podziemiu. Koordynatorem europejskim CSSO

Margaret Hammer (Folkspartiet)

jest Józef Lebenbaum z Independent Polish Agency w Lund, amerykańskim Ewa Ślusarek z organizacji Solidarity Support Committee of Rhode Island, a moderatorem (tj. kimś w rodzaju przewodniczącego) Andre Błaszczynski z Thomaston w USA.

W sympozjum w Lund wzięło udział 15 organizacji zrzeszonych w CSSO. Byli również zaproszeni goście jak i obserwatorzy. Wśród przy-



Sympozjum: od lewej: M. Jasiński z Voice of Solidarity i A. Gauden z Solidarności pód. Szwecji

byłymi znaleźli się m. in. Joanna Pilarska z brukselskiego Biura „Solidarności”, Mirosław Chojecki z wychodzącego w Paryżu „Kontakt”, przewodniczący Towarzystwa „Solidarność” w Berlinie Zachodnim i wydawca „Poglądu” Edward Klimczak, czy też oficjalni przedstawiciele „Solidarności Walczącej” w Moguncji (RFN) Jolanta i Andrzej Wirgowie. Na ogólnym forum zabrali również głos przedstawiciele Center Partiet (Partia Chłopska) i Volk Partiet (Partia Liberalna), natomiast delegaci szwedzkich związków zawodowych wystąpili w charakterze obserwatorów.

Na początku obrad poinformowano, że do uczestników sympozjum wystosował pozdrowie-





J. Lebenbaum

nia przewodniczący szwedzkiej Partii Konserwatywnej Carl Bildt. Również z Polski dotarły optymistyczne pozdrowienia od Lecha Wałęsy, który uczestnikom sympozjum życzył wszystkiego najlepszego. W pierwszym dniu przedstawiciele poszczególnych organizacji nakreślili krótko ich cele i dotychczasową działalność. Wszystkie organizacje w zasadzie starają się w swym środowisku, poprzez zwracanie się do miejscowej opinii publicznej, tworzyć pozytywny klimat dla idei „Solidarności”; działacze nawiązują kontakty z miejscowymi związkami zawodowymi, członkami parlamentów, jak również z organizacjami obrony praw człowieka jak np. Amnesty International czy IGFM. Solidarnościowe organizacje często nie są tworem czysto polskim, np. zarząd norweskiego komitetu Solidaritet Norge-Polen składa się w połowie z Norwegów i Polaków, a londyński *Voice of Solidarity* jest członkiem *British Refugee Coui. cil*. Większość organizacji utrzymuje kontakty z polskim podziemiem solidarnościowym i stara się nieść kolegom w kraju pomoc organizacyjną. Niektóre grupy współdziałają z przedstawicielami innych mniejszości narodowych z Europy Wschodniej.

Podstawą plenarnej dyskusji stały się opublikowane w lipcu br. tezy TKK (przedruk zamieszczamy w tym samym numerze) będące pierwszą od chwili ogłoszenia stanu wojennego próbą programowego opisu „Solidarności”, jej celów, metod



J. Pilarska

i taktyki działania oraz jej stosunku do innych organizacji społeczno-politycznych. Tezy powstały na bazie ankiet i dyskusji, które członkowie podziemnej „Solidarności” prowadzili przez 8 miesięcy. Dla uczestników sympozjum w Lund punktem zapalnym stała się teza numer 25 o „akceptacji i popieraniu” ruchów pokojowych. Przedstawiciele amerykańskich i kanadyjskich grup prosolidarnościowych posiadający większość głosów nie dopuścili do przyjęcia rezolucji jednej

J. i A. Wirgowie





nie nie znaczący fakt świadczy niewątpliwie o tym, że „solidarnościowi” Polacy na Zachodzie są uczuciowo silnie związani z krajem, a widok polskiego statku, który jeszcze wczoraj cumował w jednym z rodzimych portów wywołuje u nich uczucia nostalgii.

Na zakończenie postanowiono, że następny kongres grup prosolidarnościowych odbędzie się w dniach 22-24 sierpnia 1987 roku w Londynie.

J. W. i St. G.

Dla rodaków w kraju podajemy adresy niektórych grup „Solidarnościowych” za granicą:

CSSO Secretary:  
Jan Aksel Stoltz  
Independent Polish Agency  
Box 2113  
221 02 Lund 2  
SWEDEN

European Coordinator:  
Józef Lebenbaum  
Independent Polish Agency  
Box 2113  
221 02 Lund 2  
SWEDEN

North America Coordinator:  
Ewa Ślusarek  
8 Edge Street  
Cranston, RI 02905  
USA

CSSO Moderator:  
Andre Blaszczynski  
174 Pleasant View Road  
Thomaston, CT 06787  
USA

Latin American Coordinator:  
Prof. Jan Patula  
Rincon Coapa 9  
Col. Rincon Coapa  
Zona Postal 22  
14330 Mexico DF  
MEXICO

North American Secretary:  
David Phillips  
P. O. Box 891  
Buffalo, NY 14240-0891  
USA

Action Group in Support  
of Solidarity  
Station Postale La Cite  
B. O. 523  
Monteral, Que. H2X 3M0  
CANADA

Comite de Apoyo a Solidarnosc  
Apto Postal 5-274  
Col. Cuauhtemoc  
Mexico, DF 06500  
MEXICO

Committee of Solidarity Members  
- Former Political Prisoners  
c/o Andrzej Burghardt  
152 Prospect Avenue  
Maywood, NJ 07607  
USA

Friends of Solidarity, Inc.  
c/o Ted Kontek  
2621 De Paul Drive  
Vienna, VA 22180  
USA

Polen-Solidaritetskommitte  
i Uppsala  
c/o Halina Goldfarb  
Rackarbergsgatan 30  
752 32 Uppsala  
SWEDEN

Polish Socio-Political Group  
„Independence - Solidarity”  
4904 Nesbitt Rd N. W.  
Calgary, Alberta T2K 2N5  
CANADA

Polish Solidarity Campaign  
69 Edinburgh Road  
London E13  
UNITED KINGDOM

Polonia Solidarity Association  
P. O. Box 6171  
Reading, PA 19610  
USA

Solidaritat der freien Polen  
in Bayern, e. V.  
Postfach 860752  
8000 Muenchen 86  
WEST GERMANY

Solidarite pour Solidarnosc  
c/o Stanisław Gasik  
49 rue Charlemagne  
59100 Roubaix  
FRANCE

Solidarite Norge-Polen  
Torggata 35  
Oslo 1  
NORWAY

Solidarity Action Committee  
- Manchester  
c/o Andrzej Klar  
5A Colliery Street  
Openshaw Manchester  
UNITED KINGDOM

Solidarity & Human Rights  
Association, Inc.  
c/o Dr. Janice Schultz  
Department of Philosophy  
Canisius College  
Buffalo, NY 14208  
USA

Solidarity International  
of Connecticut, Inc.  
P. O. Box 2530  
New Britain, CT 06050  
USA

Solidarity Support Committee  
of Rhode Island  
340 Lockwood Street  
Providence, RI 02907  
USA

Solidarity Support Committee  
of Toronto  
c/o Prof. Edward A. Synan  
59 Queens Park Crescent East  
Toronto, Ont. M5S 2C4  
CANADA

Solidarnosc Association  
1714 - 18th Avenue  
Seattle, WA 98122  
USA

Stotkommitten fur Solidaritet  
Box 1601  
221-01 Lund  
SWEDEN

Stot Solidarnosc  
H. C. Orstedsvvej 50 B  
1879 Kobenhavn V  
DENEMARK

## Z Rzymu... Marek Lehnert

PO WYROKU (prawie pięć miesięcy...)

Lato. W butelkach burzy się „mazowszanka”, „kryniczanka”; gdzie indziej „Perrier”, „Vichy”: zdradliwe smaki i zapachy.

W głowach burzy się latem — „bulwersanka”. Bo co innego może zalać nasze szare komórki, gdy czytamy, że towarzysz agent Jurczenko pisze artykuł do gazety *Moskowska Prawda*, gdzie wyjaśnia, że porwało go w Rzymie latem ubiegłego roku CIA, żeby postawić przed sądem, ale bynajmniej nie we własnej sprawie, tylko Antonowa. Jurczenko miał się przyznać, że owym tajemniczym sowieckim blondynem z konsulatu w Sofii był on we własnej osobie, a więc rozmawiał z Agcą, obiecywał pieniądze, zapewniał o pomocy Bułgarów. Potem kolej przyszła na Antonowa, który miał się tym samym okazać podwładnym Jurczenki, KGB i towarzysza Andropowa osobiście. Wiadomość jest bulwersująca co najmniej z dwu powodów: raz dlatego, że agent Jurczenko zajął się dziennikarstwem, mając inne — i lepsze przecież — przygotowanie (ale, jak uczy jeden z zachodnich podręczników, zadaniem służb specjalnych jest podrzucanie informacji, dobrych czy złych, prawdziwych bądź fałszywych...), dwa dlatego, że wiadomość podana przez Jurczenkę niewiele się różni od obiegowej wersji wypadków, chociaż sąd rzymski nie zdołał ustalić, „jak było naprawdę”. Mam wrażenie, iż sprawdzają się moje własne przypuszczenia: że mianowicie podawanie prawdy opatrzonej nagłówkiem „nieprawdopodobne, więc niemożliwe”, okazuje się jedynym sposobem skutecznego, taniego i prawie bezbolesnego oddalania podejrzeń od Sofii i Moskwy. Podobnie jak w sądzie jeden z adwokatów Bułgara zaryzykował: przypuścmy, że to rzeczywiście Antonow, czy myślicie, że ten człowiek, który nie zna angielskiego, który męczy się po przejściu dwudziestu metrów, jest krótkowidzem, ma sła-  
bość do whisky itp., mógłby brać udział w tak

„ważnym” zamachu? Kto w to uwierzy? To samo teraz: Jurczenko oskarża Amerykanów, że kazali mu powiedzieć, ale nie potrzebuje już udowodniać, czy miałyby to być prawda, czy kłamstwo. Jurczenko odezwał się w chwili, gdy spodziewane jest uzasadnienie marcowego wyroku. Może kiedy ukaże się ten numer *Poglądu*, będziemy je znali. Tymczasem chciałbym podzielić się z czytelnikiem wiadomościami na temat, jak przebiegało nam oczekiwanie na to uzasadnienie. W każdym razie — jak przebiegało wyżej podpisanemu.

Zanim zapaliło się zielone światło i autobus ruszył dalej, ulicą przeszli dwaj mężczyźni, których znałem. Tak, to oni. Ten młodszy i wyższy — jak zawsze rozgadany. Drugi milczek, głowa pochylona do przodu, żuł to swoje cuchnące cygaro. Wracali pewnie z obiadu, skręcili za rogiem, gdzie tutaj powinna być ich kancelaria adwokacka. Dwaj mężczyźni, których znałem i, jak się okazuje, znam do dzisiaj, to adwokaci Consolo i Larussa, obrońcy Bułgara Sergieja Antonowa, oskarżonego niegdyś o udział w spisku na życie Papieża. Dziś Antonow, zwolniony z braku dostatecznych dowodów winy, jest wolny, o ile w ogóle można być wolnym mieszkając w Sofii; w każdym razie — tam przebywa.

Autobus ruszył, adwokaci zniknęli za rogiem, minęliśmy się. A nas minął niepostrzeżenie rok od chwili rozpoczęcia tego, co miało być „procesem stulecia”, co jednak... — ale o tym za moment.

Co dzisiaj robią adwokaci Consolo i Larussa? Zdaje się, że sprawa Antonowa przysporzyła im sporo stawy — nie mówiąc już o pieniądzach, podobno honorarium za wybranie Bułgara wyniosło milion dolarów! — obaj więc mają wzięcie. Pierwszy jest adwokatem kreatora mody Valentino w sprawie przeciwko jadłodajni MacDonald's przy Placu Hiszpańskim: zapachy frytek dochodzą do pracowni krawca, odbierając mu natchnienie. Drugi — broni oskarżonego już przez trzy pacjentki ginekologa z rzymskiej ubezpieczalni; Larussa w rozmowach z prasą jest święcie przekonany, że jego klient nie zgwałcił ani jednej z tych kobiet.

A co dzieje się z pozostałymi bohaterami procesu? Oskarżyciel publiczny, prokurator Marini, zajmował się ostatnio filmem *Ostatnie tango w Paryżu*. Przed dziesięcioma laty film spalono na

stosie, tak był paskudny; jedyna kopia, własność niemieckiego reżysera Fassbindera, wróciła na moment w ręce Bertolucciego, który wyświetlił ją u siebie w domu na prywatnym seansie. Ale rzecz się „wydała”, zaczęto się chodzenie po sądach. Prokuratorem ostatniego etapu sprawy był właśnie „nasz” Marini, który orzekł, że należy ją odłożyć ad acta. Sędzia Santiapichi marzy o emeryturze po tak morderczej pracy, ale zdaje się, że jeszcze nie czas, że szykuje się jakiś proces, w podobnym zresztą składzie sędziowskim.

A panowie oskarżeni? Agca, z podejrzeniem nie zaleczonej gruźlicy, bawi w szpitalu więziennym w Pizie. Jak zwykle wszechwzwiązkowa i wszechwidząca *Literaturnaja gazeta* donosi z Nowego Jorku (!), że grozi mu tam śmiertelne niebezpieczeństwo: szykuje się zamach na jego życie; organ związku pisarzy sowieckich sugeruje, że krwawa będzie zemsta pomysłodawców „bułgarskiego śladu”, których plany Turek tak skandalicznie pokrzyżował przed sądem. Panowie Celebi i Bagci, po krótkiej kwarantannie — nie siedzieli już w kryminale, ale też nie mogli opuszczać Italii — powrócili wreszcie do swych domów (RFN i Szwajcaria, nie Turcja bynajmniej!). Celebi, po czterech latach za włoskimi kratkami, wcale nie żywi urazy do kraju dojrzewającej cytryny, przeciwnie, wyjawiał przed odjazdem, że chodzi mu po głowie myśl otwarcia w Rzymie tureckiej restauracji; mieszkańcy Wiecznego Miasta boleśnie jego zdaniem odczuwają brak tego typu placówki gastronomicznej. Bagci, w sądzie był raczej małomówny, na wolności też nie popisał się gadulstwem, przytakując co najwyżej swemu mentorowi. Pojechali.

Cicho tylko było o Antonowie. I jego nie zaraz z Włoch puszczono. Przesiedział się jeszcze w ambasadzie bułgarskiej w Rzymie, i byłoby pewnie z tego „naszego Sacharowa”, jak mówią o nim ciepło towarzysze z agencji BTA, zrobili również „naszego Mindszenty'ego”, ale się włoskie władze w porę — bo już po 48 godzinach — stuknęły w głowę i Bułgara wypuściły. Zostały tylko fotografie pamiętkowe, z Antonowem wciśniętym pomiędzy ambasadorem BRL, a konsulem BRL na kanapie w ogródku ambasady; w sądzie przynajmniej kłatkę miał całą tylko dla siebie, ale wiadomo, że większa część ludzkości siedzi na kanapie, a nie po wzięzieniach. O Antonowie cicho było, ale do czasu. Kiedy się tylko miały zacząć mistrzostwa piłkarskie w Meksyku — a zacząć się miały meczem Italia-Bułgaria — bułgarski „działacz sportowy” nie wytrzymał i podczas konferencji prasowej wywalił z siebie całą gorycz. Towarzysz Iwan Szaptow, prezes bułgarskiego związku piłki nożnej tudzież sekretarz generalny tamtejszej rady ministrów, powie-

*dział: Jako działacz sportowy i członek rządu muszę powiedzieć, że za sprawą fałszywego oskarżenia pod adresem naszego Antonowa, Bułgaria cieszy się dzisiaj sławą kraju terrorystów, posyłającego w świat płatnych morderców, którzy nastają na życie Papieża. My Bułgarzy kochamy Italię, nuczimy chętnie wasze piosenki, a wy tak się nam odplacacie! Mamy szacunek dla waszego futbolu, miłujemy sport, ale przy każdej okazji, nawet teraz, nie możemy abstrahować od sytuacji politycznej. Na szczęście wzruszenie nie pozwoliło mu mówić dalej. W każdym razie rana jest bolesna, nadal otwarta. Trener Włochów, Bearzot ograniczył się do stwierdzenia, że kiedy ktoś porusza sprawę nie mającą nic wspólnego z piłką nożną, nie warto nawet silić się na odpowiedź.*

\* \* \*

Minął więc ponad rok od rozpoczęcia procesu (27 maja 1985). I ponad pięć miesięcy od wyroku, który zapadł w wigilię Wielkanocy, 29 marca.

Też może nie byłoby już o czym mówić, gdyby do sprawy tej nie powracano. 13 maja, a więc w piątą rocznicę zamachu, przed mikrofonami Radia Watykańskiego wystąpił sędzia Santiapichi. Na pytanie: dlaczego według pana Ali Agca nie powiedział przed sądem prawdy, nie wyjawiał kulis zamachu, sędzia włoski odparł: *Myślę, że odpowiedzi na to pytanie udzielimy w uzasadnieniu wyroku, na tyle zresztą, na ile sędzia jest w stanie zajrzeć do ludzkiego sumienia. Czy w przyszłości możemy liczyć na pełne wyświetlenie całej sprawy? Sędzia odpowiedział może i wymijająco, bo tak: Wyrok, który zwalnia oskarżonych z powodu braku dowodów, jest jednocześnie końcem i początkiem. Końcem dlatego, że stanowi dowód krancowej ostrożności, ale jest początkiem dalszych ewentualnych dochodzeń.*

Ogłoszenie uzasadnienia wyroku, które dla całej sprawy może mieć niebagatelne znaczenie, jeżeli się pomyśli, że uzasadnienie poprzedniego wyroku na Agcę, w lipcu '81, po trzydniowym procesie, stało się punktem wyjścia „procesu stulecia”, spodziewane jest tego lata. Że chwila ta jest już dość bliska, świadczy — przynajmniej zdaniem piszącego te słowa — fakt, iż dopiero teraz skomentowaniem marcowego wyroku zajął się słynny jezuicki dwutygodnik *La civiltà cattolica*. Pismo ma to do siebie, że choć redagowane jest w pobliżu małego świętej Via Veneto („dolce vita” etc), każdy numer, przed oddaniem do druku czytany jest uważnie w Watykanie. Można to nazwać cenzurą, można — przejawem kurtuazji, pozostaje faktem, że tak przygotowywane pismo przyjmowane jest jako pewnego rodzaju głos

Watykanu. I tenże głos odezwał się dopiero w czerwcu. W krótkim komentarzu, zatytułowanym jednoznacznie *Bulwersujący wyrok w procesie o zamach na Papieża*, po sprowadzonej do kilkunastu wierszy historii śledztwa i rozprawy, czytamy co następuje: *I tak po trwającym cztery lata dochodzeniu i procesie nie udało się z całą pewnością ustalić, czy zamach na Papieża był rezultatem międzynarodowego spisku, czy też gestem samotnego terrorysty. Wszystkie pozory przemawiały za pierwszą hipotezą, było bowiem nie do pomyślenia, by Agca działał w pojedynkę. Lecz - czy kiedykolwiek dowiemy się, kto stał za tym zamachowcem?*

To pełne niepokoju pytanie wyraźnie odbiega od tonu komentarzy czynionych na gorąco. Atmosfera zbliżających się świąt wielkanocnych podsuwała niefortunne porównania - wyrok sądu rzymskiego był więc gestem Piłata. Był wynikiem kompromisu, jaki zapadł z dała od sali sądowej. Dla ciasnych umysłów zawodowych sprawozdawców sądowych był kolejnym dowodem porażki włoskiego wymiaru sprawiedliwości. Zamach

na Papieża jest więc jedną ze spraw nierozwiązanych. obok bomby w mediolańskim banku rolnym przy Piazza Fontana, bomby w ekspresie „Italicus”, czy zamachu na dworzec w Bolonii. Kto patrzył cokolwiek dalej, uważał, że i tak cudem jakimś proces się odbył, że niczego więcej - niczego w ogóle zatem - nie sposób dowiedzieć się, gdy w sprawie zamieszane są wywiady różnych krajów itd. Nieliczni, w tym i włoski minister spraw zagranicznych Andreotti, przebrąkali o trzecim procesie, który być może coś wyjaśni. Śmiem wątpić. Chociażby dlatego, że nie zobaczymy już nigdy w Rzymie ani pól Antonowa. W tamtą stronę już nikt nie skieruje reflektorów, zgodnie z zasadą, że jak się raz strzyćek urwie, skazaniec wraca do domu; choćby nawet sznurka było pod dostatkiem.

Trzeba więc czekać na zapowiedziane przez sędziego Santiapichi uzasadnienie „bulwersującego wyroku”. Dopiero potem, przy odrobinie wyobraźni, wolno się będzie pokusić o odpowiedź na niepokojące pytanie jezuickiego dwutygodnika.

Rzym, sierpień 1986.

## Z Oslo... Paweł Gajowniczek

Jak co roku tak i obecnie - 21 sierpnia 1986 - w 18 rocznicę agresji Związku Sowieckiego i niektórych państw satelickich na Czechosłowację odbyły się w Norwegii demonstracje. W Oslo mimo ulewnej deszczu w wieceu uczestniczyło około 300 osób. Z przemówieniem wystąpił wiceprzewodniczący Solidaritet Norge-Polen - Aleksander Gleichgewicht, były działacz NSZZ „Solidarność” z Wrocławia.

W wystąpieniu w języku norweskim powiedział między innymi:

„Świat podzielony różnymi paktami żyje w zagrożeniu wojną atomową. Wszyscy pragniemy pokoju. Często jednak zapominamy, że nie można mówić o pokoju nie mówiąc o wolności. Nie ma pokoju w Polsce, kiedy więzienia pełne są działaczy związkowych. Nie ma pokoju, gdy ukraiński poeta lub litewski ksiądz traci życie w obozie koncentracyjnym na Syberii, gdy Turcy mieszkający w Bułgarii mordowani są za odmowę zmiany nazwisk na bułgarskie, lub gdy sowiecki Żyd siedzi w więzieniu za nauczanie hebrajskiego. To nie jest pokój, gdy strzela się do chłopów afgańskich. To nie Karta 77 i nie „Solidarność” czy powstańcy afgańscy są sprawcami napięć w swoich krajach.

Politycy zachodni muszą pamiętać, że nie wolno pacyfikacji nazywać normalizacją”.

Demonstranci trzymali flagi czechosłowackie, polskie i norweskie, transparenty „Solidarności”, Karty 77. W hasłach wysuwano żądania usunięcia Sowietów z Czechosłowacji, Polski i Afganistanu. Było też hasło żądające uwolnienia Zbigniewa Bujska. Podobnie było w Bergen, drugim co do wielkości mieście Norwegii, gdzie na manifestacji zgromadziło się około 100 osób.

I tu współorganizatorem była Solidaritet Norge-Polen.

## KRONIKA EMIGRACYJNA

### ODŚLONIĘCIE TABLICY PAMIĄTKOWEJ POŚWIĘCONEJ KS. POPIEŁUSZCE W KALIFORNII

Jak poinformował *Pogłód* Michael Dudkowski, przewodniczący komitetu organizacyjnego i członek „Solidarity Los Angeles”, w dniu 19. 10. 1986 w ośrodku polonijnym im. Papieża Jana Pawła II przy 3999 Rose Driv Yorba Linda, Country Orange, Kalifornia, odbędzie się odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej ks. Jerzego Popiełuszki. Organizatorem imprezy jest Wydział Płd. Kalifornii Kongresu Polonii Amerykańskiej wraz z przedstawicielami prosolidarnościowej organizacji „Solidarity Los Angeles”.

### ZACHODNIOBERLIŃSKA PUBLIKACJA O POLAKACH

*Dla Polaków i o Polakach w Berlinie* - tak brzmi tytuł publikacji wydanej przez zachodniobierliński Senat, broszury pozytywnej i przydatnej, za którą inicjatorem i autorem należą się słowa uznania.

Jest to bodaj pierwszy tego rodzaju informator o Polakach w Republice Federalnej Niemiec i to w mieście o najliczeniejszej Polonii w tym kraju. Liczba Polaków sięga w Berlinie Zach. prawie 12 tysięcy. Polacy stanowią trzecią co do wielkości grupę narodowościową po Turkach i Jugosłowianach.

Autorem informatora jest dwoje Polaków - Hanna Wojciechowska i Krzysztof Nowak. Na 50 stronach książeczki zebrali oni najważniejsze przepisy dotyczące tak

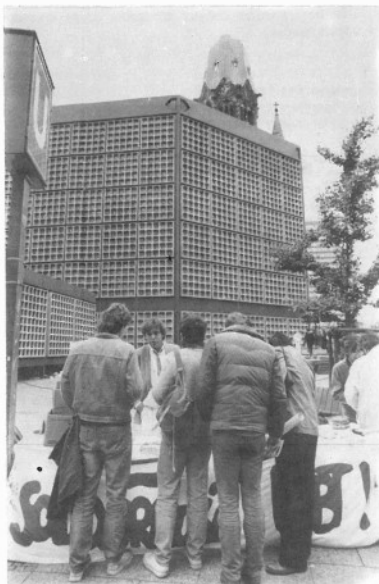
istotnych spraw, jak zezwolenie na pobyt, paszport obcokrajowca, pozwolenia na pracę, pomoc socjalna, sprawy ułatwień mieszkaniowych, dodatku na dzieci, czy uznania świadectw szkolnych, kwalifikacji zawodowych i dyplomów wyższych uczelni. Informator podaje też różne adresy punktów porad ogólnych i prawnych.

W osobnej części publikacji autorzy omawiają też działalność i charakter różnych organizacji polonijnych, a w rozdziale pt. *Polska scena kulturalna* można znaleźć krótkie biografie mieszkających tu najbardziej znanych i działających polskich artystów, pisarzy i publicystów oraz polskich placówek kulturalnych, galerii czy teatrów.

W przedmowie do publikacji pełnomocnik Senatu d/s obcokrajowców pani Barbara John stwierdza m. in.: *Cel tej broszurki jest podwójny: z jednej strony ma ona ułatwić Polakom mieszkającym w Berlinie drogę przez dżunglę przepisów, biur i urzędów, a z drugiej strony przedstawić mieszkańcom Berlina, zarówno Niemcom jak i Polakom różnorodną działalność polskiej społeczności w tym mieście.*

Cele te publikacja z pewnością spełnia, a ponieważ wydano ją sporym nakładem 5 tys. egzemplarzy, przyda się nie tylko tym, którzy — jak pisze Barbara John — mieszkają tutaj stale, ale i tym Polakom, którzy licznie Berlin Zachodni odwiedzają.

Jerzy Hoffmann



Stoisko „Poglądu”

Występy artystyczne

#### FESTYN W BERLINIE

31 sierpnia, w rocznicę podpisania Porozumień Gdańskich odbył się w Berlinie Zachodnim festyn na rzecz „Solidarności”. W centralnym punkcie Berlina, pod kościołem Kaiser-Wilhelm-Gedächtniskirche zgromadzili się członkowie i sympatycy „Solidarności”. Towarzystwo „Solidarność” wydało z tej okazji specjalną ulotkę w języku niemieckim, przypominając na-



rodziny i zdławienie niezależnego ruchu związkowego w Polsce. Podczas festynu wystąpiły grupy muzyczne z wielu krajów.

### WYBÓR POLKI NA MISS NIEMIECKO-AMERYKAŃSKIEGO FESTYNU W BERLINIE ZACHODNIM

Co roku latem odbywa się w Berlinie Zachodnim festyn niemiecko-amerykański - trwa trzy tygodnie i jest imprezą barwną, obfitującą w szereg atrakcji, mającą na celu pokazanie mieszkańcom Berlina jak żyją ludzie za Oceanem, jak wyglądają obyczaje i zwyczaje mieszkańców Stanów Zjednoczonych.

W tym roku wybudowano w dzielnicy Dahlem miniaturę nowojorskiego Broadwayu, serwowano amerykańskie przysmaki i specjalności, część festynu przeznaczona była dla dzieci. Sympatyczny i miły był dla nas fakt, że na odbywającym się w ramach festynu konkursie piękności na najładniejszą dziewczynę I miejsce i tytuł „Miss Festynu niemiecko-amerykańskiego” zdobyła Polka - 19-letnia Jolanta Zabłocka.

Berlińska prasa doniosła o tym na pierwszych stronach publikując duże zdjęcia uśmiechniętej laureatki oraz szereg szczegółów na temat jej osoby, podając, że przebywa ona z wizytą u swego przyjaciela, który mieszka tu już od dwóch lat, że nie mówi jeszcze ani słowa po niemiecku, uprawia sport, pływa, uwielbia czekoladę i marzy o karierze fotomodelki. Występ na konkursie piękności był pierwszym w jej życiu, poznana przez nią aktualna Miss Berlina Carmen, z którą się zaprzyjaźniła, nauczyła ją podstawowych zasad poruszania się na estradzie i namówiła na wzięcie udziału w konkursie piękności.

Jolanta Zabłocka waży 48 kilo, ma 166 cm wzrostu, a jej wymiary wynoszą 88-58-88, co zdaniem komentatorów przesądziło o sukcesie. W dowód uznania obrzucono ją na estradzie kwiatami i kolorowymi ziarnami „Popcornu”.

Jeżeli dodać, że III miejsce w tym konkursie zdobyła także Polka Katarzyna Pozumska, nie będzie chyba przesadą stwierdzenie, że w Berlinie Zachodnim najładniejsze są polskie dziewczyny.

Jerzy Hoffmann

### POLSKA LITERATURA NA SYMPOZJUM W RFN

Instytut Badań Wschodu o nazwie Gesamteuropäisches Studienwerk e. V. w miejscowości Vlotho (RFN) organizuje w dniach od 20 do 24 października 1986 roku symposium poświęcone „tradycjom niezależnej literatury w krajach socjalistycznych”. Referentami polskimi na symposium mają być m. in. Leszek Szaruga, krytyk literacki z Polski, Ewa Maria Ślaska z Berlina Zachodniego (referat na temat „Niemiecko-polskie stosunki w najnowszej niezależnej literaturze w Polsce”), zaś Grzegorz Ziętkiewicz przedstawi „niezależną literaturę Polski, jej tradycje i sytuację obecną”. Dwa następne dni zostaną poświęcone literaturze Czechosłowacji i Związku Sowieckiego. Dodatkowe informacje można uzyskać w Gesamteuropäisches Studienwerk e. V., Suedfeldstr. 2/4, 4973 Vlotho/Weser, Tel. 057332258.

## Listy do redakcji

Wyjechałam z Polski z dwójką dzieci w wieku 7 miesięcy i 2,5 lat. Mój mąż otrzymał odmowę wydania paszportu. Przebywam od 27 września w pensjonacie w jednym pokoju o powierzchni 16 metrów kwadratowych i oczekuję na rozpatrzenie mojej sprawy azylowej. Moje dzieci otrzymują 6 DM miesięcznie to jest suma 12 DM. Ja otrzymuję 81 DM taszengeld. Mimo moich starań o zapewnienie minimum moim dzieciom nie udaje mi się to. Muszę za tę sumę kupić środki higieny, prania. Zbliża się zima a nie mam pieniędzy na zakup odzieży. Dla mojego w tej chwili 18-miesięcznego syna musiałam kupić wózek i w tej chwili jestem bez pieniędzy. Dlatego zwracam się jeśli jest to możliwe o pomoc finansową.

Nazwisko i adres  
znane redakcji

### Kto pomoże?

Wpłaty z zaznaczeniem „Matka z dwójkiem dzieci”, prosimy kierować na konto Towarzystwa Solidarność.

Jak wiele można powiedzieć w jednym zdaniu! Oto ono, z „Poglądu” nr 12/13 br.:

„Rzym. Na spotkaniu w Bolonii Papież Jan Paweł II poinformował, że wyniki badań naukowych Galileusza w zakresie astronomii zostały uznane przez Kościół katolicki - pisze „Tagesspiegel” z 15 czerwca 1986.”

Wybaczenie, ale przepisana przez Was za niemieckim dziennikiem wiadomość, skonfrotowana z tzw. rzeczywistością przypomina niestety jeden z dowcipów o „radju Erewań”. Papież Jan Paweł II był w Bolonii 18 kwietnia 1982 roku, pierwszy i jak do tej pory ostatni raz. O Galileuszu natomiast mówić w Rzymie - z którego się nie rusza! cały czerwiec - do biskupów Toskanii, przybyłych z wizytą „ad limina Apostolorum” (13.06.). Nie powiedział jednak, że „wyniki jego badań zostały uznane przez Kościół” - ograniczył się do stwierdzenia, że prawdziwa nauka i autentyczna wiara nie mogą kłócić się ze sobą, albowiem obie biorą początek od tego samego Autora” (cytuję za „L'Osservatore Romano” z 14 czerwca br.).

Pomijając treść - nie Wasza to wina, lecz niemieckiej gazety - niezbyt fortunne wydaje mi się sformułowanie tej wiadomości: co ma oznaczać, że Papież „poinformował”? Jak dotychczas pisał on encykliki, listy apostołskie, orędzia, wygłaszał kazania i przemówienia; nie zajmował się jednak „informacją”; ani nie zwoływał konferencji prasowych, ani też nie pisał listów do redakcji. Raz jeszcze wybaczenie upomnienie, ale - „rzymianin” nie przepuści!

Marek Lehnert

### Odpowiedzi redakcji:

P. Piotr Jarecki z Dortmundu. Z nadesłanych wierszy nie skorzystamy.

Czytelnik podpisujący się pseud. BARCEN. Z materiału o ubiegłorocznych wyborach nie skorzystamy.

## ORBIS BOOKS (LONDON) LTD.

### NAJSTARSZA KSIĘGARNIA POLSKA W LONDYNIE

66 Kenway Road, London SW5 ORD

Telefon: 01-370 2210

Książki polskie — wydawnictwa emigracyjne i krajowe — oraz w języku angielskim (również wydawnictwa amerykańskie) dotyczące spraw polskich i Europy Wschodniej. Wydawnictwa zachodnie w języku czeskim, rosyjskim i ukraińskim.

Prowadzimy dział antykwaryczny książek polskich — wydania przedwojenne i emigracyjne. Wykazy wysyłamy na żądanie. Prosimy o nadsyłanie dezyderatów.

Słowniki — książki dla dzieci — płyty i kasety.

Wykonujemy zamówienia pocztowe. Przyjmujemy karty kredytowe ACCESS, VISA, AMERICAN EXPRESS, EUROCARD, MASTERCARD.

Nasz biuletyn informacyjny *NOWE KSIĄŻKI* ukazuje się 3 razy do roku.

Prenumerata roczna: £ 3.00; \$ 5.00 — dla stałych klientów bezpłatna.

Nowych klientów prosimy o powołanie się na ogłoszenie w „Poglądzie”

# Pogląd

sprzedajemy także: AUSTRIA — Polnische Buchhandlung, Burggasse 22, 1070 Wien; FRANCJA — Libella, 12 rue St. Louis-en-l'Île, 75004 Paris; Polemika Libraire, 49 rue Gay-Lussac, 75005 Paris; Libraire Polonaise a Paris, 123, Boulevard St.-Germain, 75006 Paris; KANADA — Redakcja „Głos Polski”, 390 Roncesvalles Ave., Toronto, Ont. M6R 2M9; RFN — Stodiek's Buchhandlung, Richard Wagner Str. 39, 1000 Berlin 10; ARKADY Kunst u. Buchhandlung, Alsterarkaden 10, 2000 Hamburg 36; Osteuropäische Buchhandlung WAWEL, Stephanstr. 11, 5000 Koeln 1; Buchhandlung DIALOG, Gutleutstr. 15, 6000 Frankfurt/M.; USA — „Nowy Dziennik”, Bicentennial Publishing Corp., 21 West 38th Street, New York, N.Y. 10018; POLONIA Books Store & Publ. 2886 Milwaukee Ave., Chicago Ill. 60618; WIELKA BRYTANIA — Orbis Books London Ltd., 66 Kenway Road, Earst Court, London SW5;

Wznawiamy publikację „Wspomnień niebieskiego mundurka”. Otrzymałmyś od Autora, mieszkającego w kraju, kolejne odcinki. „Wspomnienia” te drukowane są także w podziemnej prasie krajowej i cieszą się sporą popularnością.

## Wspomnienia niebieskiego mundurka

KOWALSKI NA WYBORACH

Ja, to doprawdy nie wiem, czego ci imperiaści od nas chcą. Nie dają nam spokoju. Dopiero co zrujnowali nam gospodarkę, wypychając na siłę dolary i marki, a już krnąrzą coś nowego. Nie wiem, czy użyję tu właściwego obcego słowa, ale mnie się wydaje, że to czysta presja! (To obce słowo, związane ze zmuszaniem dzieci do chodzenia do kościoła.) My się tej presji nie poddamy, o czym przekonyuje się codziennie, gdy dla poprawy nastroju i wzmocnienia ducha, czytuję nasz organ *W Służbie Narodu*. Tam, z ust ludzi do tego upoważnionych, czerpię nadzieję, że nasze przemiany ku lepszemu znajdują się w odpowiednim miejscu i na odpowiednim etapie, pomimo usiłowań ekstremy, żeby nas cofnąć w średniowiecze. (Nie wiem wprawdzie, co to jest średniowiecze, ale z całą pewnością jest to coś, w co się cofnąć nie pozwolimy.) Z tego też powodu z głębokim oburzeniem zapoznałem się z wypowiedzią naszego wiceministra, który ujawnił podstępne plany zachodnich służb specjalnych. Te służby, rękami swoich rezydentów (to są tacy prezydenci, co wykonują szpiegowską robotę w obcym kraju) mają dokonać zamachów na kościoły, żeby było na nas, milicjantów. Ludzie przestaną nas lubić i nie pójdą głosować, kiedy będziemy wybierać nasz nowy sejm. To mi, prawdę mówiąc, pociemniało w oczach z oburzenia! Nie dość, że mam stracić, bo teściowie powiedzieli, że ze zbójem do wigilijnego stołu nie siądą, nie dość, że mam tyle razy stracić okazję do awansu, przez te podstępne prowokacje zachodnich, określonych kół, to jeszcze ma być na mnie, jak ktoś kościół sfajczy? Niedoczekanie. Potem, kiedy odzyskałem już spokój myśli, zacząłem się zastanawiać. Pamiętam, że sierżant sztabowy Wolny, w chwili szczeroci zwierzał się mi w kantine, że udaje się na wakacje pod kryptonimem „Savonarola”, gdzie chodzi o wyzwolenie młodzieży nieletniej spod zębego wpływu duchowieństwa. Co oznaczał kryptonim, nie powiem, bo sierżant też nie wiedział, zresztą akcja była tajna, równa i bezpośrednia, co oznacza między innymi użycie psów. Wtedy żem zazdrościł sierżantowi, bo za udział w takiej akcji awans murowany, ale teraz, po rewelacjach naszego wiceministra przyszło mi do głowy (gdź jestem nietuzinkowym funkcjonariuszem), że coś tu nie jest takie proste. Jeśli sierżant, po dwóch orandażach w naszej kantine, powiedział, że idzie walczyć z duchowieństwem. to możliwe, że wygadał się

przede mną ze swojej misji szpiegowskiej, mającej na celu destabilizację życia politycznego w Polsce. (Destabilizacja, to jest obce słowo, które oznacza, że coś ma związek z Wałęsą, a życie polityczne, to jest życie, które prowadzi premier, rzecznik i jeszcze kilku innych.) Nagle zrozumiałem, jak na dłoni, że sierżant sztabowy Wolny jest na pewno szpiegiem amerykańskim i że jak podpałi jakiś kościół, to znowu będzie na mnie. Do tego nie mogłem dopuścić, bo w takim wypadku znowu byłbym zwykłym szeregowcem. Udałem się zatem bezzwłocznie do majora, aby się z nim podzielić swoimi podejrzeniami.

Major występał mnie uważnie, w pysk mi nie dał, poczęstował papierosem, którego odłożyłem sobie na później, bo ostatnio były opóźnienia w przydziałach, i powiedział, cały – nie wiem dlaczego – czerwony:

– Dobrzeście zrobili Kowalski, żeście z tym do mnie przyszli. Sierżant Wolny poniesie zasłużoną karę za tę chwilę nieuwagi. Wykazaliście czujność godną milicjanta, soli tej ziemi.

To już mi się mniej spodobało, bo już zdaje się mówilem, że jak major mówi o tej soli, to z tego przeważnie są jakieś kłopoty. Ale skoro stanowisko sierżanta ulegnie opróżnieniu, myślałem – może z tego chociaż będzie coś dla mnie. Major kontynuował:

– W nagrodę oddeleguję was do akcji, która przyniesie ludowemu państwu pożytek, a wam zaszczyty i nagrody.

A jednak – pomyślałem – w końcu dostanę to, na co zasługuję.

Jest jakiś pożytek z tych amerykańskich szpiegów!

– Wiecie – kontynuował major – że zbliża się wielki egzamin polskiego społeczeństwa, jakim są wybory do sejmu.

Odpowiedziałem, że wiem, bo właśnie w związku z tym wpadłem na trop szpiegowskiej działalności sierżanta Wolnego. Major znów się zaczerwienił, powiedział, żeby do tamtej sprawy nie wracał i o niej zapomniał, natomiast muszę dać z siebie wszystko, aby pomóc społeczeństwu w pomyślnym zdaniu tego ważnego egzaminu. Powiedziałem, ołśniony widokami zaszczytów, że gotów jestem na wszystkie poświęcenia.

– Nazywacie się Kowalski – powiedział na to major – a ja, nie wahając się, potwierdziłem. Jest to jedna z tych paru rzeczy, których zawsze jestem całkowiec pewien.



— Zdajecie sobie sprawę, że Kowalskich jest w naszym społeczeństwie bardzo wielu — mówił dalej major — i ojczyzna liczy na ich obywatelską postawę i ważne głosy.

Powiedziałem, że zdaję sobie z tego sprawę, że moje popularne nazwisko przyniosło mi nieraz już kłopoty, zwłaszcza, że moja była żona jest Kowalska, po mnie, ale na nią raczej nie można liczyć przy tych wyborach, bo znajduje się pod kontrrewolucyjnym wpływem moich byłych teściów, którzy nie rozumieją istoty przemian zachodzących w naszym kraju, co było bezpośrednim powodem rozejścia się naszych życiowych dróg. Major zachował się ze zrozumieniem, poczęstował mnie znowu papierosem, którego również zachowałem na później i powiedział, żebym nie chrząnił, tylko słuchał. Zamieniłem się w słuch.

— Otóż mamy informacje — przeszedł major do rzeczy — że wielu z tych Kowalskich znajduje się w sytuacji waszej żony, tj. pod presją zachodnich służb specjalnych. My, milicjanci, musimy więc im pomóc w wykonywaniu patriotycznego obowiązku. W tym celu dokonaliśmy selekcji w naszych szeregach, wytypowaliśmy Malinowskich, Nowaków, Piotrowskich i innych jeszcze o powszechnych w użyciu nazwiskach, którzy wraz z wami, Kowalski, udadzą się do urn zamiast owych zastraszonych nosicieli tych pięknych, polskich nazwisk. W ten sposób milicja pomoże społeczeństwu, nie narażając go na stanie w kolejkach do urn, a zapewniając frekwencję wyborczą bliską zapotrzebowaniu. Czy rozumiecie swoje zadanie, Kowalski? Czy gotowi jesteście wziąć na siebie odpowiedzialność?

Odpowiedziałem zgodnie z własnym sumieniem, że dla dobra kraju i narodu jestem gotów podjąć się tego zadania. Ale miałem też pewne wątpliwości.

— W ciągu jednego dnia zdążyć obłecić najwyżej z dziesięć obwodów wyborczych — powiedziałem — a i to tylko wtedy, jeśli dostanę radiowóz na sygnale. Komunikacja miejska nie nadaje za tempem reform gospodarczych i może udaremnić powodzenie naszej akcji.

Major na to odparł, że daje dowód wysoko rozwiniętej świadomości obywatelskiej, ale żebym się nie martwił, gdyż będę przerzucany z miejsca na miejsce specjalnym wojskowym motocyklem, a w wypadku większych odległości — odrzutowym myśliwcem typu MIG przystosowanym do tego celu w Związku Radzieckim. Mam tylko włożyć cywilne ubranie i wkładać karty wyborcze do urn bez zastanawiania się, bo szkoda na to czasu. Po czym kazał mi się odmeldować.

Ponieważ do wyborów zostało jeszcze nieco czasu, spędzam ostatnio bezsenne noce, wyobrażając sobie jak będzie wyglądała akcja, a także, jak zostanę za nią wynagrodzony. Dzisiaj rano na przykład obudziłem się cały złany potem, bo przysniło mi się, że obłeciałem w ciągu jednego dnia setkę punktów wyborczych, wrzuciłem kart za dziesięć tysięcy różnych Kowalskich, a kiedy wróciłem na posterunek, żeby zameldować o wykonaniu zadania, major — cały wściekły — zdegradował mnie i wyrzucił na zbity pysk, bo zapomniałem w tym ferworze zgłośować we własnym imieniu.

Szyja.



Zbigniew Skrzypczak

## Z notatnika rzecznika

Nieprawdziwe doniesienia wypluwane w eter przez odszczepieńców z Monachium stwierdzają, że najlepiej na świecie żyje się w Ameryce, bo mają tam najwięcej dolarów. U nas jednak żyje się lepiej, ponieważ u nas wódki nie rozcieńcza się wodą, nie szpieguje z kosmosu, ani nikt nie bije Murzynów..

Również nieprawdą jest, że na rynek nic nie rzucano, albo że na rynku nic nie drgnęło. Niech przemówią fakty. Na remontowany właśnie, zażytkowy rynek w Zamościu rzucili stylową cegłę z rozdzielnika. Jest to poprawa w stosunku do roku ubiegłego, kiedy rynek wybrukowano brukwią. Jeśli zaś chodzi o potwierdzenie faktu, że na rynku znowu drgnęło – wystarczy poogleądać rynek w Bytomiu.

Nieprawdą jest również, że na skutek reaganowskiego bojkotu cierpi polska nauka. Wręcz przeciwnie. Właśnie teraz mamy największy na świecie stopień przyrostu profesora na głowę mieszkańca, chociaż – między nami mówiąc – profesorowie ci przypadają nie na głowę, ale zupełnie gdzie indziej. A wygląda to tak: ...od marca do poniedziałku jest się docentem, a potem – po śniadaniu habilitacja, między zupą a drugim daniem pierwszy stopień profesorski, po wyjściu z roboty drugi – i następnego dnia odbiera się już nominację w Belwederze. Niekiedy mówi się, że nasi naukowcy nie dorównują swoim zagranicznym kolegom. Jest jednak zupełnie odwrotnie, co chlubnie udowodniła delegacja PAN w RFN. Nasi naukowcy zaprezentowali się godnie i pobili swoich kolegów zagranicznych dwa razy w ciągu jednego wieczoru. Najpierw na sympozjum w Essen, a zaraz potem na bankiecie w Trinken.

Oczywiście zamorski kontynent nasyła na rząd warszawski płatnych agnetów rozpuszczających fałszywe informacje. Na przykład o tym, że w Polsce odpowiedzialne stanowiska zajęte są przez nieodpowiedzialnych ludzi. Jako przykład – przypadek zastąpienia dyrektora jednej z od lat świetnie funkcjonujących fabryk Andrzeja K. na

Roberta C., który rozłożył już po kolei Spółdzielnię „Lepsze jutro lub pojutrze”, Zrzeszenie Działkowców „Nać” i elektrociepłownię „Długi komin z rurą”. Jednak to demagogia, bowiem jak stwierdził minister Urban: „Robert C. pomylił się już tyle razy, że teraz na pewno będzie uważał, zaś nieomylny dotąd Andrzej K. jest tylko człowiekiem, a każdy człowiek prędzej czy później pomylić się musi – na co nas teraz absolutnie nie stać”.

Powyższe przykłady to jednak tylko bolesny margines. Budującym wzorcem obywatela może być starszy mat Ignacy Kuciała. Wychowany w rodzinie chłopskiej koło Wejherowa – mimo to zawsze żądny świata i wiedzy. Klasę ósmą powtarzał mat Kuciała osiem razy, dzięki czemu proces chemiczny zwany destylacją zgłębił prawie całkowicie. Dodatkowo po udoju wieczornym mat Kuciała studiował nauki społeczne z książki wybitnego specjalisty doc. dr Howoły pt. „Przemiany społeczno-ekonomiczne w modelowej wsi suwalskiej w nocy z wtorku na środę”.

Służąc w wojsku odbył mat Kuciała szereg pogadank własnego pomysłu, gdzie z okazji bitwy pod Grunwaldem podkreślił rolę ataku husarii pod dowództwem stratega, pośta i literata PRL płk. Przymanowskiego, która uderzyła na hitlerowców od strony Litwy, co razem z dezorganizacją transportu przeciwnika przez partyzantów radzieckich doprowadziło nasze rycerstwo do Berlina Zachodniego.

Bawiąc zaś na przepustce w rodzinnych Pasikurowiczach Kuciała, unieszkodliwił miejscową plagę spekulacji rynkowej sprawszy babcie Michałową za to, że wykupiła całe dwa kilko rosołowego z kością na kartki, konserwę rybną na odciłek renty i kaszanke na kwit za mszę za wnuczka, który odwrócony do góry nogami wyglądał akurat jak nowa 1000-złotówka.

Wynik udanej akcji antyspekulacyjnej: babcie Michałową zabrała „erka”, zaś naczelnik gminnej MO przyznał Kuciale odznakę „Złoty harp z gwiazdą”.

Niestety jednostki tak wybitne jak mat Kuciała nie żyją długo. Także i on zginął żołnierską śmiercią na posterunku rozerwany wybuchem granatu na scenie festiwalu w Kołobrzegu.

Podsumowując można bez ryzyka stwierdzić, że w Polsce się polepsza. Najlepszym tego dowodem jest odbudowanie sojuszu robotniczo-chłopskiego. Ostatnio widziano go w czwartek w Obornikach jak szedł do Środy Śląskiej, gdzie miał zająć na sobotnią zabawę. Ale nie doszedł... Chleje w rowie...

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. — zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę praw do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

## Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyjątkowo ważne cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd” — „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

## Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki

Australia . . . . .	4 \$A
Austria . . . . .	30 OS
Belgia . . . . .	85 bfr
Canada . . . . .	4 \$C
Dania . . . . .	15 dkr
Francja . . . . .	15 FF
Holandia . . . . .	5 hfl
Norwegia . . . . .	13,5 nkr
RPA . . . . .	2,5 R
Szwecja . . . . .	15 skr
USA . . . . .	3,5 \$
Wielka Brytania . . . . .	1,5 £

## PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna . . . . .	DM 30,-
półroczna . . . . .	DM 55,-
roczna . . . . .	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna . . . . .	DM 58,-
roczna . . . . .	DM 110,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna . . . . .	DM 80,-
roczna . . . . .	DM 150,-
Australia:	
półroczna . . . . .	DM 100,-
roczna . . . . .	DM 200,-

Wszystkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.  
„Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West  
Konto Nr. 122 001 238 2  
BZL 100 500 00

lub  
Postcheckkonto  
586 90 - 102  
BLZ 100 100 10  
Postcheckamt  
1000 Berlin (West)

Czytelników w Szwecji prosimy o dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak  
Postgiro, Nr. 465 0809-9  
dopisek: POGŁAD

OFFSETDRUCKEREI  
Hans-Juergen Wichmann  
Askanierring 155-156  
1000 Berlin 20

CENA DM 4.-

© Wazelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyjątkowo za pisemną zgodą redakcji. Zastrzegamy prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają pogląd redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

IMPRESSUM  
Verleger — Wydawca  
Gesellschaft Solidarność e.V.  
Gestlerstr. 10, D-1000 Berlin 62  
Redaktor odpowiedzialny  
Edward Klimczak  
Adres redakcji  
Postfach 62 02 24  
D-1000 Berlin 62  
Tel. 030/782 93 84  
Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy

AUSTRALIA — Andrzej Lewandowski, 905/32 Diamond Street, Bentley 5102, Tel. 99/5505094;  
AUSTRIA — „Pobikle Wiadomości”, A. Jajkowski, Kolbengasse 35/15, 1030 Wien; Księgarnia Polska, Zofia Reinbacher, Burgasse 22, 1070 Wien;  
DANIA — Roman Śmigiełski, Worsaaelvej 7, 4tv, 72 Frederiksberg C, Tel. 01/393330;  
FRANCJA — A. Morawiec, 6 AB J. A. Allende, 42000 St. Etienne; Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Villefranche s/S, Tel. 74/-620945;

KANADA — Krzysztof Kasprzyk, 46 Fuller Ave., Toronto, Ontario M6R 2C3; Marek Przykowski, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.Q., H3V 1G3, Tel. 514/7355974;

NORWEGIA — Paweł Gajowiczek, Linderbergsgaten 32b, 1068 Oslo;

RFN — Lucja Abramowicz, Schneiderbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; Andrzej Baranowski, Rosenpöhlengstr. 1, 5300 Bonn 1; Stanisław Brodnicki, Zum Luftschacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; Anna Janiszewska, Hamburg, Tel. 040/458261; Andrzej Janiszewski, Suedstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Gruf-Ring 54, 8000 München 83, Tel. 089/6371213; Lech Jarmula, Postfach 601203, 2000 Hamburg 60; Jan Kustasz, Engelbert Str. 85, 5760 Arnberg, Tel. 02932/22798; Tadeusz Leś, Wienterstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/8567415; Marek Poliwak, Luxemburger Str. 12a, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/413734; Mirosław Saffida, Wilhelm Bauman Str. 51, 4830 Gutersloh, Tel. 05241/27730; Waldemar Tymoszuk, Alter Arkaden 10, 2000 Hamburg 36; Jaek Wyrwiak, Brueselerstr. 11, 5300 Bonn 1, Tel. 0228/678379;

SZWECJA — Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08/7421457;

USA — Piotr Calka, 4855 W 118th, Atp 60658 Ill. Tel. 312/5972096; Mirosław Marecki, P.O. Box 605a, Holland, MI 49432, Tel. 616/3966207; Tamara Sochacka, 3198 Trowbridge, Hamtramck, MI 48212, Tel. 313/8711686; Andrzej Wiśniewski, P.O. Box 1785, Brentford, OK 73008;

WIELKA BRYTANIA — Solidarity with Solidarity, 7 Quinlan Av., London SW20 8LD, Tel. 01/67344-56;

Postvertriebsstück: A 9878 D  
Gebühr bezahlt  
Poglad, Postfach 620224,  
1000 Berlin 62

**WITOLD WIRPSZA**

**POLAKU,  
KIM  
JESTEŚ**



**WYDAWNICTWO POGLĄD = WYDAWNICTWO POGLĄD**

Do nabycia w polskich księgarniach na zachodzie, oraz  
w redakcji „Poglądu”. Stron 240, cena DM 19,50,-